



Kate Hewitt



Królewski ślub

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Ile?

Phoebe Wells wpatrywała się nic nierozumiejącym wzrokiem w twarz mężczyzny siedzącego naprzeciwko. Uśmiechał się zagadkowo, obserwując ją uważnie spod ciężko opadających powiek.

- Ile? - powtórzyła niepewnie.

Pytanie wydało jej się zupełnie bez sensu. Ile czego? Jej palce zacisnęły się odruchowo wokół paska torebki. Została tu zaciągnięta przez dwóch oficerów ochrony i jedynie dzięki sile woli powstrzymała się od zadania pytania, czy aby nie jest aresztowana. Szczerze mówiąc, musiała się bardzo powstrzymywać, by nie krzyknąć ze strachu.

Bez słowa wprowadzili ją do jednej z tych wielkich, pustych sal balowych. Spędziła w niej sama dwadzieścia minut, usiłując opanować narastającą panikę, zanim w drzwiach nie pojawił się kuzyn Andersa, Leo Christensen. Teraz zadawał jej to dziwne pytanie i nie miała najmniejszego pojęcia, o co mu chodzi.

Gdyby tylko Anders tu był! Nie musiałaby wtedy znosić pełnego pogardy wzroku jego kuzyna.

- Ile pieniędzy - wyjaśnił miękkiem głosem. - Ile będzie kosztowało, żebyś zostawiła mojego kuzyna w spokoju?

Po pierwszym szoku ogarnął ją lodowaty spokój. No tak. Powinna się była domyślić. Wiedziała przecież, że rodzina Christensenów, królewski ród Amarnes, nie patrzy przychylnie na miłość dziedzica tronu do zwykłej amerykańskiej dziewczyny. Oczywiście nie zdawała sobie sprawy z pozycji Andersa, gdy spotkała go w barze w Oslo. Myślała, że jest zwyczajnym człowiekiem, o ile kogoś takiego jak on można w ogóle uznać za zwyczajnego. Ten pełen uroku jasnowłosy mężczyzna przyciągnął ją niczym magnes. Tylko gdzie on się teraz podziewa? Czy wie, że jego kuzyn właśnie próbuje ją przekupić?

Wyprostowała się dumnie i spojrzała swojemu rozmówcy prosto w oczy.

- Obawiam się, że was na to nie stać.

Usta Leo wykrzywiły się w cynicznym uśmiechu.

- Proszę podać cenę.

Poczuła nagły przypływ wściekłości, który ostatecznie pokonał jej strach.

- Nie ma takiej ceny, panie Christensen - wycedziła.

- Wasza Łaskawość - poprawił ją Leo. - Rozmawia pani z księciem Larsvik.

Phoebe po raz kolejny uświadomiła sobie, z jakiego rodzaju rodziną ma do czynienia. Potężną, bogatą, królewską. Nie chcieli jej... ale chciał ją Anders. I to, stwierdziła dumnie, wystarczy jej z nawiązką.

Kiedy zaproponował, że przedstawi ją swojej rodzinie, nie miała pojęcia, że chodzi o króla i królową Amarnes, księstwa, którego terytorium stanowiła wyspa znajdująca się w pobliżu norweskiego wybrzeża.

Phoebe rozpoznała również twarz mężczyzny, który z nią teraz rozmawiał, widywała ją często na łamach gazet, gdzie gościł nieraz jako bohater różnorodnych skandali obyczajowych. Anders opowiadał jej o Leo i ostrzegał ją przed nim. Teraz, zaledwie po kilku minutach rozmowy, nie miała już wątpliwości co do wiarygodności słów swojego ukochanego.

„Od zawsze były z nim problemy. Cała rodzina starała się mu jakoś pomóc, ale nikt nie może pomóc Leo...”.

Jej samej przydałaby się teraz pomoc. Ubiegłej nocy Anders opowiedział o niej rodzicom. Nie było jej przy tym. Najwyraźniej nie przyjęli tego dobrze, pomyślała, powstrzymując się od histerycznego śmiechu. Wygląda na to, że wysłali Leo, czarną owcę w rodzinie, żeby rozwiązał jakoś ten problem.

Nie miała zamiaru ani go tytułować, ani tym bardziej dać po sobie poznać, jak bardzo wyprowadził ją z równowagi. On jednak i tak doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Widziała to w jego kpiącym uśmiechu i spojrzeniu, pod którego wpływem czuła się jak nic niewarty śmieć.

Skoro jednak przejrzał ją na wylot, nie miała już nic do stracenia.

- Niech będzie, Wasza Łaskawość. Nie ma takiej kwoty, która skłoniłaby mnie do porzucenia Andersa.

Leo zmrużył oczy i przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

- Jakie to urocze - mruknął. - Czyżby to była prawdziwa miłość?

Phoebe poczuła mieszaną upokorzenia i irytacji.

W jego ustach to, co łączyło ją z Andersem, brzmiało jak tandetny frazes.

- Tak, właśnie tak - odparła.

Leo włożył ręce do kieszeni, podszedł do okna i wyjrzał na plac przed królewskim pałacem. Był słoneczny letni poranek, błękitne niebo jedynie gdzieś przecinały białe smugi, a rysujące się w oddali urwiste szczyty stanowiły kontrast dla zabudowanych uliczek miasta Njardvik - stolicy wyspy.

- Jak długo zna pani mojego kuzyna? - zapytał po dłuższej chwili milczenia.

- Dziesięć dni - odparła Phoebe.

Odwrócił się i uniósł brwi. Jego milczenie było tak wymowne, że Phoebe poczuła, jak na jej policzki wypływa rumieniec. Dziesięć dni... To śmiesznie mało. A jednak była pewna. Anders patrzył na nią w taki sposób... A teraz wpatrywały się w nią brązowe, lekko zmrużone oczy, w których malowała się ironia i niedowierzanie. Dziesięć dni to tak niewiele. Nie interesowało jej jednak w najmniejszym stopniu, co myśli o niej Leo Christensen, pierwszy playboy Amarnes.

- Myśli pani, że w ciągu dziesięciu dni można wystarczająco kogoś poznać? - zapytał aksamitnym głosem, który niczym magiczne zaklęcie owinał się wokół Phoebe, sprawiając ją o nagły dreszcz. - Naprawdę się pani wydaje, że tyle dni wystarczy, by kogoś pokochać? - dodał miękko.

Phoebe wzruszyła ramionami. Nie miała zamiaru tłumaczyć się z tego, co czuła do Andersa. Zdawała sobie sprawę, że Leo i tak potraktuje ich uczucie jak niepoważną fanaberię.

- Zdaje sobie pani sprawę - ciągnął Leo - że jeśli wasz związek przetrwa, jeśli mój kuzyn się z panią ożeni, jak był łaskaw nam zasugerować, zostanie pani królową? Moim rodakom nie będzie łatwo zaakceptować taki obrót spraw.

- Nie będą musieli - wypaliła Phoebe. Sam pomysł, że mogłaby zostać królową, przerażał ją nie na żarty. - Anders powiedział mi, że ma zamiar abdykować.

Leo zmrużył oczy i znieruchomiał.

- Abdykować? - powtórzył wolno. - Tak pani powiedział?

Phoebe dumnie skinęła głową. Leo spojrzał jej prosto w oczy.

- Wtedy nigdy nie zostanie królem.

- Tak naprawdę nigdy nie chciał nim zostać - odparowała Phoebe.

Zdecydowała, że nie da się wpędzić w poczucie winy.

Loe roześmiał się z powątpiewaniem.

- Nigdy nie chciał być królem? Przez całe swoje życie przygotowywał się do tej roli.

- Powiedział, że...

- Anders rzadko wie, czego chce - wszedł jej w słowo zniecierpliwiony Leo.

- No cóż, teraz wie - stwierdziła Phoebe z nieco udawaną pewnością w głosie.

Sceptycyzm Leo i jego ironiczne spojrzenie osłabiło na chwilę jej niezachwianą wiarę w uczucia, które żywił do niej Anders. - Chce być ze mną - dodała, choć jej samej to stwierdzenie wydało się dziecinne.

Leo popatrzył na nią bez słowa, a oczy mu pociemniały i przez chwilę przybrały groźny wygląd. Kto wie, co myślał lub co zamierzał. Przechylił lekko głowę i wycedził wolno:

- A pani... chce być... z nim?

- Oczywiście, że chcę - zaperzyła się Phoebe i poruszyła się niespokojnie.

Czuła się nieswojo w tej wielkiej sali balowej, w której oknach wisiały ciężkie, ciemne kotary. Prawdę mówiąc, czuła się jak w więzieniu. Czy pozwolą jej stąd wyjść? Była cudzoziemką, a mężczyzna stojący przed nią, uosobienie władzy i autorytetu, najwyraźniej nie miał żadnych skrupułów, by używać swoich wpływów dla własnych celów.

No i gdzie podziewał się Anders? Czy wiedział, że po nią posłano? Dlaczego jej nie szukał? Nie widziała go od chwili, kiedy oznajmił swojej rodzinie zamiar związania się z nią na stałe. Poczwała, jak wypełniają ją wątpliwości.

- Zna go pani na tyle dobrze - naciskał Leo - by wiedzieć, że będzie potrafił żyć na wygnaniu, z dala od rodziny?

- Z dala od rodziny, która go nie kocha i nie akceptuje - zauważyła Phoebe. - Anders nigdy tego nie chciał, panie... Wasza Łaskawość - dodała.

- Och, czyżby? - roześmiał się Leo gorzko.

Znowu podszedł do okna i odwrócił się do niej plecami, pogrążony w myślach. Phoebe czekała, pełna strachu i zniecierpliwienia zarazem.

- Czy dziesięć tysięcy dolarów wystarczy? - zapytał Leo, nie odwracając się w jej stronę. - Albo raczej pięćdziesiąt?

Phoebe wyprostowała się, witając z zadowoleniem nową falę wściekłości, która zmiotła z drogi strach i niepewność.

- Powiedziałałam już, że nie ma kwoty, która...

- Phoebe - Leo wypowiedział jej imię zaskakująco łagodnie. - Czy naprawdę sądzisz, że mężczyzna taki jak Anders może uczynić cię szczęśliwą?

- A co może o tym wiedzieć mężczyzna pana pokroju? - wypaliła Phoebe, zirytowana i zła, że chce zasiać w niej ziarno niepewności.

Leo zmienił się na twarzy.

- Mężczyzna mojego pokroju? - powtórzył z lodowatą uprzejmością.

- Anders opowiadał mi o panu - powiedziała Phoebe, wylewając całą swoją złość. Chciała sprawić mu przykrość. Ale czy można sprawić przykrość człowiekowi takiemu jak Leo Christensen? Mężczyźnie, któremu na niczym nie zależy? - Pan nie ma pojęcia, co znaczy miłość i lojalność - ciągnęła. - Troszczy się pan tylko o własną przyjemność, więc nie dziwię się, że traktuje mnie pan jak przeszkodę...

- ...którą pani rzeczywiście jest - wszedł jej w słowo Leo.

Phoebe przez chwilę zastanowiła się, czy naprawdę dotknęły go jej słowa. Nie, to niemożliwe. Nadal uśmiechał się tym swoim drapieżnym, niemiłym uśmiechem.

- Nawet nie ma pani pojęcia, jak dużą jest pani przeszkodą, panno Wells.

Nagle wyraz jego twarzy się zmienił, jakby nagle włożył zupełnie nową maskę. Jego uśmiech z drapieżnego stał się zmysłowy.

- Jak pani myśli, co by się stało - zapytał niskim głosem, robiąc krok w jej kierunku - gdybym to ja spotkał panią pierwszy?

- Nic - wypaliła Phoebe, jednak serce zaczęło jej bić szybciej na widok zbliżającego się do niej mężczyzny.

Zatrzymał się zaledwie kilka centymetrów od niej, czuła ciepło jego ciała i delikatny zapach wody kolońskiej. Tuż przed oczami miała jego koszulę, w którą wpatrywała

się bezradnie, nie chcąc pokazać, jak bardzo się boi. Jej wzrok mimowolnie prześlizgnął się wyżej, gdzie rozpięte górne guziki ukazywały skrawek opalanej skóry. Gdy stwierdziła ze zdziwieniem, że na ten widok oblewa ją fala ciepła, zarumieniła się po same uszy.

Leo roześmiał się cicho. Uniósł rękę i odsunął z jej twarzy opadający na czoło kosmyk włosów, a Phoebe drgnęła instynktownie, czując dotyk jego palców na skórze.

- Jesteś pewna? - szepnął.

- Tak...

A jednak w tym momencie wcale nie była pewna i obydwójce doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Świadczył o tym dobitnie jej przyspieszony oddech. Co za okropny mężczyzna, pomyślała Phoebe. Jak to możliwe, że działał na nią w ten sposób, skoro całym sercem kochała Andersa?

- Taka pewna... - szepnął Leo, a jego ręka przesunęła się z czoła na jej szyję, w miejsce, gdzie pod skórą mógł wyczuć jej przyspieszony puls.

Phoebe zamarła. Dotyk jego dłoni palił ją jak ogniem.

- Phoebe!

Z westchnieniem ulgi zrobiła krok do tyłu i odwróciła się w stronę drzwi, w których właśnie stanął Anders, uśmiechając się do niej szczerym, pełnym radości uśmiechem, który w okamgnieniu rozproszył wszystkie jej obawy.

- Wszędzie cię szukałem. Nikt nie wiedział, gdzie się podziewasz!

- Byłam tutaj - wyjaśniła Phoebe, mrugając powiekami, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy. - Z twoim kuzynem.

Gdy Anders spojrział na Leo, wyraz jego twarzy zmienił się. Phoebe trudno było rozpoznać, czy malowała się na niej niechęć, strach czy może zazdrość. Zerknęła szybko na Leo i ze zdumieniem stwierdziła, że w jego z pozoru neutralnym spojrzeniu czai się głęboka nienawiść. Przypomniała sobie zakończenie nordyckiego mitu, który czytała przy okazji podróży przez Skandynawię, o tym, jak Baldur został zamordowany przez swojego brata Hoda, boga zimy i ciemności.

- Czego chcesz od Phoebe, Leo? - zapytał.

- Absolutnie niczego - uśmiechnął się Leo i wzruszył ramionami, przybierając niewinny wyraz twarzy. - Zdaje się, że ta dziewczyna naprawdę cię kocha.

- Tak właśnie jest. - Anders otoczył Phoebe ramieniem. Przyłgnęła do niego, ciesząc się z jego obecności, choć wciąż jeszcze czuła na sobie intensywne spojrzenie Leo. - Nie wiem, o czym chciałeś z nią rozmawiać, ale oboje jesteśmy zdecydowani stworzyć rodzinę...

- Zamiar godny podziwu - przerwał mu Leo. - Zawiadomię o tym króla.

Twarz Andersa stężała.

- Proszę bardzo. Jeśli chciał, byś mnie przekonał...

Leo uśmiechnął się tylko.

- Jak widać, nie jest to możliwe. - Wzruszył ramionami. - Cóż jeszcze mogę zrobić?

- Nic - odparł Anders, po czym odwrócił się do Phoebe. - Na nas już pora. Popłyniemy promem do Oslo, a stamtąd złapiemy wieczorny pociąg do Paryża.

Phoebe kiwnęła głową, wiedząc, że powinna być zachwycona perspektywą szybkiego wyjazdu.

Mimo to, gdy wychodziła z pokoju, otoczona silnym ramieniem Andersa, wciąż czuła na sobie nieprzenikniony wzrok Leo, w którym - zupełnie nie wiedziała dlaczego - wyczuwała nutę żalu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sześć lat później

W Paryżu padał deszcz, a właściwie gęsta mżawka, która sprawiała, że tłum żałobników na ekranie telewizora wyglądał niczym szara masa trudnych do rozpoznania twarzy.

Phoebe nie miała okazji poznać nikogo z rodziny królewskiej poza Leo. Nawet teraz, na samo wspomnienie jego imienia, poczuła lekki dreszcz i przypomniała sobie to okropne, lodowate spojrzenie, jakim obrzucił Andersa, gdy opuszczali pałac Amarnes. Od tamtej pory jej noga nie postąpiła w rodzimym kraju Andersa.

Od tamtej chwili upłynęło już sześć lat. Szmata czasu. Wiele się wydarzyło w tym okresie.

- Mamo? - Z zamyślenia wyrwał ją głos Christiana, który stanął właśnie przy kanapie i zapatrzył się na widok pogrzebu na ekranie. - Co oglądasz?

- Nic, nic... - Phoebe sięgnęła po pilota i wyłączyła odbiornik.

Jak miała wyjaśnić swojemu pięcioletniemu synkowi, że jego ojciec, którego nigdy nawet nie poznał, właśnie zmarł. Christian od zawsze wychowywał się bez taty i zupełnie go nie potrzebował. Miał kochającą mamę, przyjaciół i krewnych. Jego życie toczyło się spokojnie w Nowym Jorku.

- Ale co oglądałaś? - Chłopiec oparł ręce na biodrach i wpatrywał się w nią pytającym wzrokiem, z łobuzerskim uśmiechem na twarzy. Był bardzo ciekawym dzieckiem i wciąż zadawał mnóstwo pytań.

- Nic interesującego - ucięła krótko Phoebe. Wstała z kanapy i przytuliła synka. - Czy to aby nie pora kolacji? - Phoebe zwichrzyła dłonią jasną czuprynę i zaciągnęła chłopca do kuchni. Przez okno wpadały do mieszkania ostatnie promienie zachodzącego słońca.

Wyciągając z szafek patelnię i garnki, słuchała rozkojarzona, jak Christian przejętym głosem opowiada o jakimś superbohaterze czy superrobocie - kolejnej przedszkolnej fascynacji. Myśli Phoebe powróciły do zamazanego obrazu orszaku żałobnego.

Anders, który przez dokładnie jeden miesiąc był jej mężem, jest martwy. Phoebe potrząsnęła głową, nie czując nic poza zwykłym współczuciem dla mężczyzny, który pojawił się w jej życiu niczym wichur i równie szybko zniknął. Nie zajęło mu dużo czasu, by zdać sobie sprawę, że Phoebe była jedynie przelotną miłośką, a ona sama zrozumiała równie szybko, jak płytkim i zepsutym człowiekiem Anders był w rzeczywistości. Krótki okres szaleństwa zaowocował jednak czymś cudownym - Christianem.

- Najbardziej podobają mi się te zielone... - Christian szarpał ją właśnie za rękaw. - Mamo, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Przepraszam, skarbie. - Phoebe uśmiechnęła się do synka i zauważyła, że woda, którą wstawiła na makaron, właśnie się wygotowała.

Niepotrzebnie wracała myślami do przeszłości. Od lat już nie myślała o Andersie, wydawał jej się jedynie odległym, krótkim epizodem. Jego śmierć obudziła jednak stare wspomnienia - jak to o tym okropnym spotkaniu w pałacu. Nawet teraz Phoebe pamiętała wyraz oczu Leo Christensena, gdy dotknął przelotnie jej szyi. Pamiętała również swoją reakcję.

Ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że choć wspomnienia związane z Andersem zbladły niczym stare fotografie, spotkanie z Leo pamiętała, jakby miało miejsce zaledwie wczoraj.

Rozejrzała się po swoim skromnym, ale wygodnie urządzonej mieszkanke, jakby się spodziewała ujrzeć Leo Christensena czającego się w którymś z ciemnych zakamarków. Roześmiała się pod nosem. Leo Christensen - tak samo jak cały klan Christensenów - został daleko, daleko stąd. Rozstała się z Andersem kilka miesięcy po tym pamiętnym spotkaniu, w trakcie którego Leo zaproponował jej pięćdziesiąt tysięcy dolarów za zostawienie kuzyna w spokoju. Żadnego z nich już więcej nie zobaczyła. Przeprowadziła się z Christianem do Nowego Jorku, z pomocą rodziny i przyjaciół zaczęła wszystko od nowa i głęboko ukryła niechciane wspomnienia, które teraz wróciły ze zdwojoną siłą.

Phoebe wyłączyła nagle kuchenkę.

- A może pójdziemy na pizzę? - zapytała synka, którego buzia natychmiast rozjaśniła się w uśmiechu.

- Angelo? - zapytał z nadzieją w głosie, wymieniając nazwę swojej ulubionej pizzerii.

- No jasne - Phoebe zgodziła się z entuzjazmem.

Gdy wróciła do pokoju z kurtkami, Christian stał jak zahipnotyzowany przed telewizorem i wpatrywał się w żałobny orszak sunący ulicami Paryża i w trzepoczącą nad trumną flagę z dwoma orłami.

- Czy ktoś umarł?

- Tak, to kondukt pogrzebowy.

- A dlaczego pokazują to w telewizji? - zapytał Christian z ciekawością.

- Ponieważ był księciem.

- Księciem? - Christian był pod wrażeniem. - Takim prawdziwym? - drażył z powątpiewaniem.

Phoebe z trudem stłumiła cisnący się na usta uśmiech.

- Tak, prawdziwym.

Nie mogła zacząć mu teraz opowiadać o abdykacji Andersa, o jego życiu na wygnaniu ani o tym, że był jego ojcem. Oczywiście, miała zamiar w końcu wyjawić mu prawdę o jego pochodzeniu, ale nie w tej chwili, gdy z ekranu telewizora rozbrzmiewał marsz żałobny. Zresztą Christian doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co najważniejsze - że jest upragnionym i kochanym dzieckiem. Wszystko inne nie miało znaczenia.

Zdecydowanym ruchem wyłączyła telewizor. W uszach dźwięczały jej jeszcze słowa komentatora.

„Księżę Amarnes... jazda z nadmierną prędkością... towarzyszyła mu francuska modelka... śmierć na miejscu...”.

- Idziemy, zuchu - rzuciła lekko. - Czas na pizzę.

Zanim jednak otworzyli drzwi, rozległo się pukanie.

Christian spojrzał na nią niepewnie. Trzy krótkie, mocne uderzenia brzmiały jak ostrzeżenie i Phoebe miała nagłe przeczucie, że nie wróżą nic dobrego.

- Kto to może być? - mruknęła pod nosem, siląc się na uśmiech.

- Ja otworzę! - Christian rzucił się pędem do drzwi, jednak chwyciła go za ramię.

- Nie. - Odsunęła synka na bok. - Nigdy nie otwieraj nieznajomym, Christian.

Wzięła głęboki oddech i chwyciła za klamkę. Serce jej zamarło na widok dwóch mężczyzn w czarnych garniturach. Wyglądali zupełnie tak samo jak agenci rządowi, którzy kilka lat temu zaprowadzili ją do pałacu na spotkanie z Leo.

- Pani Christensen?

Phoebe już od dawna nie używała tego nazwiska, po rozstaniu z Andersem wróciła bowiem do panińskiego.

- Nazywam się Wells - odparła, unosząc dumnie podbródek.

Jeden z mężczyzn wyciągnął dłoń w geście powitania. Phoebe odruchowo wyciągnęła swoją.

- Nazywam się Erik Jensen. Reprezentujemy Jego Wysokość Nicolasa, króla Amarnes. Czy zechciałaby pani udać się z nami?

- Mamusiu... - Głos Christiana brzmiał niepewnie.

Phoebe spojrzała na bladą ze strachu twarz synka. Sześć lat temu ona sama była zbyt młoda i przerażona, by kwestionować polecenia podobnie ubranych mężczyzn, którzy zastukali do drzwi hotelowego pokoju. Teraz jednak była starsza i odważniejsza.

- Nigdzie się nie wybieram.

Gdy w oczach agenta dostrzegła współczucie, ogarnął ją nagły strach.

- Pani Christensen...

- Kto to jest? - rozległ się drżący i przestraszony głos Christiana. - Dlaczego oni tak cię nazywają?

- Przepraszam. - Erik Jensen uśmiechnął się do chłopca. - Panno Wells, byłoby dla nas wszystkich lepiej, by udała się pani z nami. W amarnezyjskim konsulacie czeka na panią królewski przedstawiciel, aby omówić...

- Tutaj nie ma co omawiać - odparła chłodno Phoebe. - Wszystko zostało dokładnie wyjaśnione już sześć lat temu.

Przypomniała sobie, jak po ciemku opuszczała z Andersem pałac, zaraz po tym jak podpisał dokumenty abdykacyjne. Żaden z członków rodziny się z nimi nie pożegnał. Wyślizgnęli się jak dwa cienie, niewidzialni i zapomniani.

- Sytuacja się zmieniła - odparł równie chłodnym tonem Erik. - Dlatego konieczna jest kolejna rozmowa.

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Sytuacja się zmieniła. Co za wieloznaczne i przerażające zdanie. Poczwała, jak Christian przysuwa się bliżej i łapie ją mocno za rękę. Wyczuwała jego strach, gdy kurczowo zaciskał palce wokół jej dłoni. Ogarnęła ją złość na tych mężczyzn, którzy tak po prostu pojawili się na progu jej mieszkania i usiłowali wywrócić jej życie do góry nogami.

- Chwileczkę - powiedziała chłodno i wróciła do kuchni, z Christianem uczepionym do jej nogi.

- Mamusiu, kim są ci panowie? Dlaczego są tacy... tacy straszni? - zapytał maluch drżącym głosem.

- Na pewno nie chcieli nas przestraszyć - starała się uspokoić synka. - Zresztą, ja się ich wcale nie boję! - Uśmiechnęła się słabo, chociaż ją również przepełniał strach.

Dlaczego przyszli do jej mieszkania? Czego od niej chcieli?

Wzięła głęboki oddech, starając się uspokoić. Grunt to nie panikować. Na pewno chcą, żeby podpisała jakieś dokumenty, zrzekła się praw do spadku po Andersie. Najwyraźniej był bardzo bogaty, chociaż w ciągu tych kilku tygodni, które spędzili razem, zdumiewająco szybko wydał całą kwotę, jaką dysponowali. Król Nicholas, choć nalegał na abdykację syna, nie skąpił mu pieniędzy na to, co dla Andersa liczyło się najbardziej - szampan i kobiety.

Choć najprawdopodobniej nie było powodu do obaw, Phoebe nie potrafiła się pozbyć przepełniającego ją strachu. Zdawała sobie sprawę, jaką władzę ma rodzina królewska.

- Mamusiu...

- Nie mogę ci teraz tego wyjaśnić, skarbie. - Phoebe uśmiechnęła się do synka. - Ale nie chcę, żebyś się bał. Ci panowie mają do mnie małą sprawę i muszę to załatwić. Zostaniesz na chwilę z panią Simpson, dobrze?

Christian zmarszczył nos z niezadowoleniem.

- W jej mieszkaniu śmierdzi kotami. Wolę zostać z tobą.

- Wiem, kochanie, ale... - Phoebe pogłaskała synka po włosach. - No dobrze - zgodziła się w końcu. Może lepiej będzie mieć go blisko siebie. - Możesz pójść ze mną.

Uśmiechnęła się, chcąc dodać mu otuchy. Czuła, że wraca jej zwykły spokój i opamięnanie. Nie miała się czego bać. Od dawna żyła już własnym życiem i nie miała zamiaru pozwolić, by nękały ją cienie przeszłości. Tylko kilka minut, najwyżej godzina w amarynjskim konsulacie, i jej życie znów wróci do normy.

Chwyciła Christiana za rękę i wróciła do drzwi, gdzie czekali na nią mężczyźni.

- Wezmę tylko kilka rzeczy i możemy iść - powiedziała. - Nie mam jednak zbyt wiele czasu. Chcielibyśmy przed kolacją wrócić do domu.

Spakowała do torby kilka zabawek i coś do jedzenia dla Christiana, po czym wyszła za mężczyznami na korytarz. Sąsiadka, pani Simpson, wychyliła głowę przez drzwi z zaciekawioną, ale i trochę zaniepokojoną miną.

- Wszystko w porządku, Phoebe? - zawołała.

- Tak, wszystko gra - odparła Phoebe nieco zachrypniętym od napięcia głosem.

Tuż przed wejściem do budynku kolejny mężczyzna w ciemnym garniturze już otwierał drzwi do zaparkowanego samochodu na rządowych numerach. Gdy Phoebe usłyszała, jak zatrzasną się za nią drzwi, zastanowiła się, czy nie popełnia właśnie największego błędu w swoim życiu.

Miała zamiar podpisać wszystkie dokumenty, które jej podsuną, zrzec się wszelkich praw, wrócić do domu i zapomnieć o tym, że takie zdarzenie kiedykolwiek miało miejsce.

Patrzyła przez okna, jak przejeżdżają przez Broadway i kierują się w stronę Pierwszej Alei, żeby w końcu skręcić w wąską ulicę zabudowaną z obu stron konsulatami i ambasadami różnych państw. Zatrzymali się przed budynkiem, nad którym powiewała flaga z dwoma orłami.

Phoebe wysiadła z samochodu, trzymając kurczowo rękę Christiana, i weszła po schodach eleganckiej kamienicy. Wystrój wnętrza przywodził na myśl raczej książęcą rezydencję niż placówkę dyplomatyczną. Przywitała ich blondynka w ciemnej garsonce i ciasno upiętym koku.

- Pani Christensen - dygnęła. - Proszę tędy. - Rzuciła okiem na Christiana, który przywarł mocniej do boku matki. - Mogę zabrać dziecko...

Na te słowa Phoebe zeszywniała.

- Wykluczone.

Kobieta oblała się rumieńcem, zażenowana i zdeorientowana, i rzuciła okiem na Erika Jensena, który stał tuż za Phoebe.

- Na górze jest specjalny pokój - powiedział łagodnie. - Z zabawkami, książeczkami, telewizorem. Może tam byłoby mu wygodniej... - zawiesił dyplomatycznie głos.

Phoebe przygryzła wargę. Żałowała teraz, że nie zostawiła jednak Christiana z sąsiadką i nie oszczędziła mu tych przykrych przeżyć. Teraz, chociaż nie miała ochoty się z nim rozstawać, przede wszystkim nie chciała, by był świadkiem być może bardzo nieprzyjemnej rozmowy.

- No dobrze - zgodziła się niechętnie. - Ale chcę, żeby go przyprowadzono z powrotem do mnie za piętnaście minut.

Jensen kiwnął lekko głową, a Phoebe przykucnęła przy Christianie.

- Nie masz nic przeciwko? - szepnęła.

Chłopiec wyprostował się.

- Dam sobie radę - powiedział.

Phoebe zaszkliły się oczy, gdy patrzyła, jak odchodzi z ubraną na ciemno kobietą. Zaraz jednak Jensen poprowadził ją kręconymi schodami do sali recepcyjnej.

- Proszę zaczekać tutaj - powiedział, gdy Phoebe rozglądała się po rozwieszonych na ścianach portretach monarchów Amarnes. - Czy mogę zaproponować pani filiżankę kawy? Herbaty?

- Nie, dziękuję. Chcę jak najszybciej mieć to już za sobą - odparła.

Jensen kiwnął uprzejmie głową i wyszedł. Phoebe została sama. Rozejrzała się po pokoju, który bardzo przypominał salę, do której rodzina królewska wezwała ją kilka lat wcześniej. Czy była dzisiaj mądrzejsza niż sześć lat temu? Wtedy dała się zastraszyć, teraz na to nie pozwoli. Nie chciała pieniędzy Andersa, nie chciała niczego, co miało z nim jakikolwiek związek. Podpisze po prostu dokumenty i wróci do domu.

Usłyszała cichy odgłos otwieranych drzwi i zamarła w bezruchu, nie mogąc się zdobyć na odwagę, by się obejrzeć za siebie.

Nagle zdała sobie sprawę ze zdumiewającą jasnością, że jej życie ulegnie za chwilę nieodwracalnej zmianie.

Nie wiadomo skąd, nagle wiedziała, że nie czeka na nią zwykły urzędnik. Zanim się jeszcze odwróciła, wiedziała, kogo wysłano, by uregulował sprawy z nią związane. Kogo wysłano, by usunął z drogi przeszkodę.

Odwróciła się powoli, czując, jak jej serce zaczyna się tłuc niczym ptak w klatce. Wciąż miała nieśmiałą nadzieję, że to nie będzie on.

Ale to był on.

Oparty o framugę, z ironicznym uśmiechem na ustach, stał Leo Christensen.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

- Co ty tutaj robisz? - zapytała, starając się zachować spokój.

Leo uniósł brwi i wszedł do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Nie jest to przypadkiem amarynzyjski konsulat? - zapytał z rozbawieniem w głosie, a Phoebe w jednej chwili poczuła się jak głupiutka pensjonarka.

- W takim razie powinnam raczej zapytać, co ja tutaj robię - odparła chłodno.

- To rzeczywiście bardzo interesujące pytanie - mruknął Leo, a jego głos był tak samo niski i pełen ukrytych znaczeń jak przed sześcioma laty.

Nie zmienił się ani trochę. To samo ironiczne spojrzenie i otaczająca go aura pewności co do swojej męskiej siły. Choć zapewne przyjechał tu prosto z pogrzebu Andersa, na jego twarzy nie widać było śladów żałoby.

- Jak się tu dostałeś? - wypaliła Phoebe. - Musiałeś przecież być na pogrzebie, w Paryżu...

- Istotnie, byłem tam rano - potwierdził Leo beznamiętnym głosem. - Później przyjechałem tutaj.

Phoebe zmusiła się do uśmiechu.

- Czyżbym była aż tak ważna?

- Skądże - odparł Leo i podszedł do stojącego nieopodal stolika, na którym stały kryształowe karafki.

- Czy mogę zaproponować ci coś do picia? Sherry, brandy?

- Nie mam na nic ochoty - wycodziła Phoebe przez zaciśnięte zęby. - Chcę się tylko dowiedzieć, po co mnie tu wezwalesz, i jak najszybciej wrócić do domu.

- Do domu - powtórzył Leo rozbawionym głosem. - A gdzie to dokładnie jest?

- Moje mieszkanie...

- Chcesz powiedzieć dwupokojowa klitka w nie najlepszej dzielnicy...

Phoebe przemknęła przez myśl astronomiczna dla jej kieszeni kwota, jaką przeznaczała co miesiąc na opłacenie czynszu za mieszkanie. Większość ludzi uznałaby je za więcej niż odpowiednie.

- To oczywiste, że mamy trochę inną definicję nie najlepszej dzielnicy - stwierdziła bez żenady, patrząc mu prosto w oczy. - Chciałabym się w końcu dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Przypuszczam, że chodzi o mój podpis na jakimś dokumencie...

- Dokumencie? - Głos Leo zdradzał lekkie zaciekawienie. - Jakim dokumencie? - Uśmiechnął się lekko, a Phoebe zrobiło się zimno.

Zdecydowanie wołała grymas niezadowolenia i pogardy na jego twarzy. Przypominały jej, że jest człowiekiem zdolnym do wszystkiego. Świadczyły o tym wszystkie historie na jego temat, których swego czasu pełno było w prasie brukowej. Świadczyła o tym również próba przekupstwa sześć lat temu i nienawistne spojrzenie, którym na odchodne uraczył Andersa.

- Nie wiem jakie... - odparła Phoebe wymijająco. - Zrzeczenie się praw do spadku po Andersie...

- Spadku po Andersie? - Teraz Leo wyglądał na naprawdę rozbawionego. - A on miał jakieś pieniądze?

- Przynajmniej szastał nimi na prawo i lewo - mruknęła gorzko Phoebe.

- To się zgadza. Wydawał pieniądze, które nie należały do niego, tylko do jego ojca, króla Nicolasa. Sam nie miał złamanego grosza przy duszy.

Przez chwilę w pokoju zapadła cisza.

- Rozumiem - powiedziała wolno Phoebe, choć, prawdę mówiąc, zupełnie nie wiedziała, co ma o tym myśleć.

Skoro nie chodziło o spadek po Andersie, to w jakim celu ją tu wezwano?

- Czy w takim razie chodzi o kontakty z prasą? - zapytała z nadzieją. - Zobowiąza- nie się do milczenia, żeby uniknąć jakichś kompromitujących wspomnień byłej żony?

Leo uśmiechnął się jeszcze szerzej, wprawiając tym Phoebe w niewymowne zakłopotanie.

- Czyżbyś miała aż tak kompromitujące wspomnienia? - zapytał.

Phoebe zarumieniła się po czubek nosa i rozłoszczona wzruszyła ramionami. Była wściekła i przerażona. Niezbyt dobra kombinacja.

- Proszę mi w takim razie powiedzieć, po co... Wasza Łaskawość mnie tu wezwał.

Leo przestał się uśmiechać i poprawił ją łagodnym głosem:

- Tak gwoli ścisłości, mój tytuł to teraz Wasza Wysokość. Po abdykacji Andersa jestem pierwszy w kolejce do tronu.

O tym Phoebe nie pomyślała, choć powinna się była domyślić. Wiedziała przecież, że Anders i Leo byli jedynymi potomkami dynastii Christensenów. Dlatego też wychowywali się razem, jak bracia. Tak samo jak przy ich ostatnim spotkaniu, przyszła jej na myśl dawna legenda o Hodzie i Baldurze. Dwóch bliźniakach, choć jeden z nich był jasny jak słońce, a drugi ciemny jak noc. Jeden dobry, drugi zły. Phoebe jednak już od dawna nie miała złudzeń co do prawdziwego charakteru Andersa i wiedziała, że choć nie był może złym człowiekiem, to na pewno próżnym egoistą.

- Niech będzie Wasza Wysokość. Czego ode mnie chcesz? Wolałabym załatwić to jak najszybciej i wrócić do domu. Mój syn czeka na górze i z pewnością jest już głodny.

Leo sączył leniwie swoją brandy, przyglądając jej się uważnie znad krawędzi kieliszka. W jego oczach mignęło ni to rozbawienie, ni to litość.

- Tak naprawdę nic od ciebie nie chcę - odparł chłodno. - Jednak mój wuj, król Nicolas, nie jest w najlepszej formie. Bardzo przeżył stratę Andersa...

- Przecież to właśnie on zmusił Andersa do zrzeczenia się tronu i opuszczenia kraju - zauważyła gorzko Phoebe.

Leo uśmiechnął się lekko.

- O ile sobie przypominam, sama powiedziałaś, że Anders nie chce być królem.

Phoebe zarumieniła się, nieco zażenowana tym, że wydawał się pamiętać szczegóły ich spotkania równie dobrze jak ona.

- Bo nie chciał - przyznała, odwracając wzrok.

Za oknem zapadał już zmierzch.

Phoebe nagle zdała sobie sprawę, jak długo już rozmawia z Leo.

- Chcę sprawdzić, co z moim synkiem - powiedziała, zdjęta nagłym niepokojem.

- Oczywiście. Jest na górze i na pewno świetnie się bawi, ale zarządzę, by Nora sprowadziła go na dół, jak tylko dokończymy naszą rozmowę.

- Nie wiem, o czym jeszcze mielibyśmy rozmawiać - stwierdziła Phoebe. - Bardzo mi przykro, że król Nicolas cierpi z powodu tego, co się wydarzyło, ale przeszłości nie da się zmienić. Poza tym nie bardzo rozumiem, co to ma wspólnego ze mną.

- Nie rozumiesz? - zapytał miękko Leo, a Phoebe przeszedł dreszcz, jakby ktoś wrzucił jej za bluzkę garść kostek lodu.

W głosie Leo brzmiała taka pewność siebie, że nagle pożałowała, że w ogóle tu przyszła.

- Szczerze mówiąc, nie bardzo. Zapewne wiesz, że od kilku lat nie miałam z Anderssem żadnego kontaktu. Rozstaliśmy się miesiąc po ślubie, byliśmy praktycznie rozwiedzeni...

- Praktycznie? - przerwał Leo. - Zgłosiliście się do sądu? Wypełniliście dokumenty?

Policzki Phoebe pokryły się głęboką czerwienią.

- Nie, ale... - zamilkła nagle, wiedząc, że żadna wymówka nie będzie na miejscu.

- Ale? - zapytał nieubłaganie Leo. - Nie mogłaś się zdecydować na ostatecznie rozstanie z mężczyzną takim jak Anders?

Zrobił krok w jej stronę, a Phoebe stała jak zahipnotyzowana, niezdolna do najmniejszego ruchu. Po chwili stał już o kilka centymetrów od niej.

- Miałaś nadzieję, że do ciebie wróci, Phoebe? - zapytał drwiąco.

Mrugnęła powiekami i zmusiła się do odpowiedzi.

- Nic bardziej błędnego. Wydaje mi się jednak, że to nie twoja sprawa - powiedziała, prostując dumnie ramiona. - Mam już dosyć tych niedopowiedzeń, Wasza Wysokość. Widzę, że zabawa w kotka i myszkę sprawia ci przyjemność, ale mój syn jest z pewnością zdezorientowany i niespokojny, a ja nie mam już nic więcej do powiedzenia.

- Phoebe - powiedział miękko Leo i zdawało jej się przez chwilę, że w jego głosie usłyszała autentyczne współczucie, co przeraziło ją nie na żarty. - Wiesz, że jesteśmy w pewnym sensie rodziną.

- W pewnym sensie - zgodziła się niechętnie Phoebe. - Rodziną, która nie utrzymuje żadnych kontaktów.

- I to właśnie - stwierdził Leo, zdecydowanym gestem stawiając kieliszek na stole - może się wkrótce zmienić.

Najwyraźniej chciał ją wystraszyć nie na żarty. Phoebe jednak zdecydowała, że mu na to nie pozwoli. Może i był księciem, może i miał władzę i mnóstwo pieniędzy, ale ona

miała swoją odwagę i swoje dziecko. Doświadczenia ostatnich sześciu lat ukształtowały ją i wzmocniły. Nie miała zamiaru dać się zastraszyć, zwłaszcza Leo Christensenowi.

- Wyduś to w końcu, Leo - warknęła - zamiast wciąż rzucać te swoje insynuacje. Chcesz mnie w ten sposób przestraszyć? Muszę cię rozczarować, ale twoje metody nie działają,

Cóż, tak naprawdę działały całkiem dobrze, ale nie miała zamiaru się do tego przyznawać.

- Powiedz mi w końcu, czego chcesz? Po co kazałeś mnie sprowadzić?

- Ponieważ takie było życzenie króla - stwierdził krótko Leo. - Jak już mówiłem, król Nicolas żałuje, że stracił kontakt z Andersem. Prawdopodobnie zawsze tego żałował, tylko dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę...

- Współczuję królowi z powodu straty syna - odparła Phoebe z godnością. - Ale nie ma to żadnego związku z moją osobą.

- Ależ jak najbardziej ma to związek z tobą. A raczej z twoim synem - dodał cicho Leo. - Królewskim wnukiem.

Phoebe zamarła. Nie wiedziała, co powiedzieć, więc podeszła do okna, próbując powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Nie mogła sobie na nie pozwolić w obecności Leo Christensena, nie teraz, kiedy powinna być silna i pewna siebie. Powinna przewidzieć, że rodzina Amarnes nie zostawi jej i Christiana w spokoju. Za życia Andersa nie interesowali się jego dzieckiem, ale teraz, po jego śmierci, Christian był wszystkim, co po nim pozostało.

- Przykro mi - szepnął, kładąc na krótki moment rękę na jej ramieniu.

Ten spontaniczny gest współczucia zadziwił ją niewymownie. Nie ufała mu jednak, nie mogła sobie na to pozwolić. Kiedyś zaufała Andersowi. Nie miała zamiaru ufać teraz jego kuzynowi, a co gorsza, nie mogła również ufać samej sobie, ponieważ w tym właśnie momencie chciała bardzo uwierzyć, że Leo mógłby być jej przyjacielem.

- Dlaczego właściwie jest ci przykro, Leo? - zapytała, odwracając się w jego stronę. - Dlatego, że mnie tu sprowadziłeś? Że zakłóciłeś spokój mojego syna? Że wydaje ci się, że masz nade mną jakąś władzę tylko dlatego, że jesteś księciem?

Leo wzruszył ramionami.

- Nic z powyższych. Powiedziałem, że jest mi przykro, bo Anders zginął, a wiem, że go kochałaś.

Powiedział to tak obojętnym tonem, że trudno było uznać te słowa za kondolencje.

- Dziękuję. Jednak wszystkie moje uczucia do Andersa wypaliły się sześć lat temu. Teraz mam swoje życie, tak samo jak Christian, niezależnie od tego, co sądzi król Amarnes. Nie próbował nawiązać z nami kontaktu przez ostatnie sześć lat. Co pomyśli mój syn, kiedy się nagle dowie, że ma dziadka, który się nim nigdy nie interesował?

- Być może ucieszy się, że ma jakąś rodzinę... - odparł chłodno Leo.

- Ma moją matkę...

- ...ze strony ojca. Nie powiedziałaś mu nigdy o Andersie, prawda? Nawet nie wie, że jego ojciec jest, a raczej był, księciem?

- Ta wiedza nie jest mu do niczego potrzebna - odparła zdecydowanie Phoebe. - Anders zrzekł się tronu i nie był zainteresowany swoim synem. Jest nam dobrze w Nowym Jorku, z przyjaciółmi i rodziną. Moja matka jest dla Christiana ukochaną babcią. Niczego mu nie brakuje.

Leo uniósł tylko brwi ze sceptycznym wyrazem twarzy i Phoebe aż się zagotowała w środku.

- Nie trzeba mieszkać w pałacu i jeździć limuzyną, żeby być zadbanym dzieckiem i mieć szczęśliwe dzieciństwo.

- Jest synem księcia, w jego żyłach płynie królewska krew - zauważył Leo. - Nie sądzisz, że powinien się o tym dowiedzieć?

- Nigdy się nim nie interesowaliście! - wykrzyknęła Phoebe.

- Bo do tej pory nie mieliśmy pojęcia o jego istnieniu - wyjaśnił łagodnie Leo. - Zanim się pojawił na świecie, rozstałaś się z Andersem, czy może to on rozstał się z tobą? W każdym razie zniknęłaś z jego życia, a rodzina królewska nie miała żadnego powodu, żeby się interesować twoim dalszym losem... dopóki się nie dowiedzieliśmy, że masz dziecko. Ile on ma lat, Phoebe? Pięć, sześć?

- Pięć - powiedziała, choć Christian niedługo kończył sześć lat.

Nie miała zamiaru jednak wdawać się w szczegóły. Niech Leo myśli, co chce.

- Musiałaś w takim razie od razu zająć w ciążę. Czy wydarzyło się to po tym, jak odszedł? Jak długo byliście razem? Kilka tygodni?

- Niewiele ponad miesiąc - odparła spiętym głosem.

- Co się wydarzyło, Phoebe? - zapytał Leo łagodnie. - Anders przeproszał cię, tak jak miał to w zwyczaju? Chciał ci coś wynagrodzić?

Phoebe niemal czuła jego gorący oddech na policzku, gdy jego palce musnęły jej ramię.

- Czy tak właśnie począł się Christian?

- Nie powinno cię to w ogóle interesować - odparła chłodno.

Pod żadnym pozorem nie chciała, by Leo poznał prawdę o narodzinach Christiana. Woląca już, żeby sądził, że na krótko pogodziła się z Andersem. Sam taki pomysł był okropny, ale jeszcze bardziej okropna była perspektywa wyjawienia mu prawdy.

- Może nie powinno - zgodził się Leo. - Ale faktem jest, że interesuje mnie Christian, a przynajmniej interesuje króla.

- Nie! - wyrwał jej się okrzyk protestu.

Leo przyglądał jej się z wyraźnym współczuciem. Nie oczekiwała z jego strony takich uczuć. Wzbudzały w niej jeszcze większą nieufność.

- Tak - poprawił ją Leo. - I obawiam się, że nie możesz nic na to poradzić.

Jego słowa rozbrzmiewały w jej głowie. Nie była na to przygotowana i nie miała wystarczająco dużo siły.

- Chcę sprawdzić, jak się czuje Christian - powiedziała drżącym głosem - Sama. Dopiero potem możemy kontynuować tę rozmowę.

Coś na podobieństwo podziwu mignęło w oczach Leo. Skinął lekko głową, podszedł do drzwi i nacisnął ukryty w futrynie guzik. Po kilku sekundach w drzwiach stanął agent ochrony. Leo wydał mu krótkie polecenie po duńsku.

- Sven zaprowadzi cię na górę - powiedział Leo. - Skończymy rozmowę później.

Phoebe bez słowa skierowała się w stronę drzwi, a Leo nalał sobie kolejny kieliszek i zapatrzył się w ciemność, która zapadła za oknem.

Usłyszał, jak tuż za jego plecami zamykają się drzwi, i pociągnął łyk brandy. Alkohol momentalnie rozgrzewał i dawał chwilowe ukojenie.

Anders nie żyje. Ta świadomość była jak wyrok. Jego kuzyn zmarnował sobie życie, a on nigdy nawet nie spróbował przywołać go do porządku. Zresztą oczekiwano od niego czegoś zupełnie innego. Jego zadaniem było usunąć się z drogi i dbać o złudny komfort Andersa.

Nawet teraz wciąż odczuwał palące uczucie odrzucenia. Usunąć się z drogi, Leo. Bądź cicho i rób, co ci każą. Nie narażaj się na złość króla... Błagania matki, desperackie próby wdowy odrzuconej przez królewską rodzinę niedługo po stracie męża. Chciała oszczędzić mu takiego samego losu.

Jego przeznaczeniem - obowiązkiem wręcz - było usuwanie się w cień. Towarzyszył Andersowi w jego szalonych eskapadach, czasem nawet sam się dobrze bawił, a teraz...

Teraz te dni minęły bezpowrotnie i otrzymał inne zadanie.

Leo pomyślał przez chwilę o Phoebe, czując mimowolny szacunek dla jej odwagi, którą potrafiła zachować pomimo szoku, jaki wzbudziła w niej śmierć Andersa... a raczej jej konsekwencje. Leo czasem się zastanawiał, czy już zawsze będzie musiał naprawiać jego błędy.

A teraz Phoebe i jej dziecko stanowili kolejny problem do rozwiązania. Leo wypił kolejny łyk i przymknął oczy. Król nie pozostawił wątpliwości co do tego, jakie ma wobec niego oczekiwania. „Przywieź dziecko, spłać dziewczynę”. To takie proste. Takie wyrachowane.

Od początku wątpił w powodzenie tego planu. Phoebe była całkowicie oddana swojemu dziecku i próba przekupstwa mogła ją tylko rozjuszyć, tak samo jak kilka lat temu. Potrzebny był bardziej subtelny sposób.

Musiał wzbudzić jej zaufanie, zyskać jej przyjaźń, wtedy łatwiej mu przyjdzie uzyskać to, czego chce. Leo przypomniał sobie, jak zareagowała na jego przelotny dotyk. Tak trudno było jej ukryć pożądanie... Sam jednak również je odczuwał...

Odepchnął od siebie tę myśl. Phoebe stanowiła problem, który należało rozwiązać.

Wychylił ostatni łyk brandy i zaczął się zastanawiać nad kolejnym posunięciem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Phoebe weszła za Svenem po pokrytych grubą wykładziną schodach. Cały budynek pogrążony był w takiej ciszy, że w uszach rozbrzmiewało jedynie bicie jej własnego serca.

Sven podszedł do drzwi znajdujących się na końcu korytarza i otworzył je.

- Mama! - Christian zerwał się na równe nogi znad sterty rozsypanych klocków lego.

- Dobrze się bawisz? - zapytała lekko Phoebe, chociaż miała ochotę uścisnąć synka bardzo, bardzo mocno i nigdy nie wypuścić ze swoich objęć. A przede wszystkim uciec z nim z tego konsulatu, daleko od królewskiej rodziny, która uzurpowała sobie prawo do mieszania się w ich życie.

- Może być - niechętnie przyznał Christian.

Phoebe rozejrzała się po pokoju i musiała przyznać, że jest doskonale wyposażony. Na dywanie piętrzyły się sterty klocków oraz figurki superbohaterów, a na stoliku pod oknem, gdzie stał ogromny plazmowy telewizor, zauważyła kilka ulubionych filmów Christiana.

- Czy możemy już wrócić do domu? - zapytał ją chłopiec, przygryzając nerwowo wargę. - Jestem głodny.

- Możesz zjeść kolację tutaj - zaproponowała Phoebe. - Na pewno będziesz mógł zamówić wszystko, na co tylko masz ochotę. Możesz poprosić o swoją ulubioną pizzę.

- Oczywiście - potwierdziła Nora.

- Ale ja już chcę do domu...

Ja również, pomyślała posepnie Phoebe, ale pogłaskała tylko synka po głowie, zwalczając w sobie przemożną chęć, by chwycić go w ramiona i uciec jak najdalej stąd.

- Już niedługo, obiecuję. Może obejrzysz sobie bajkę? - Wskazała ręką w kierunku telewizora. - Chyba widzę tam płytę, której jeszcze nie oglądałeś.

- Nie chcę bajki - upierał się Christian.

Phoebe westchnęła i przykucnęła przy chłopcu.

- Skarbie, naprawdę mi przykro, ale musimy jeszcze chwilę zostać. Mówiłam ci, że muszę załatwić jedną sprawę, i to jeszcze trochę potrwa. Muszę jeszcze porozmawiać z księciem Leopoldem...

- Z księciem? - powtórzył Christian zaciekawionym głosem. - Takim jak ten w telewizji? Ten, który umarł?

Phoebe przekłęła w myślach prędkość, z jaką Christian potrafił kojarzyć fakty.

- No... tak, poniekąd - przyznała niechętnie.

Christian był najwyraźniej pod wrażeniem.

- To co, włączymy bajkę? - Phoebe szybko zmieniła temat. - A ja niedługo wrócę, dobrze?

- No dobrze - zgodził się niechętnie Christian.

Phoebe wyprostowała się, uśmiechając się z ulgą.

W myślach już zaczęła się przygotowywać na kolejne starcie z Leo. Wciąż miała przed oczami wyraz współczucia, jaki się malował w jego oczach.

Sven zaprowadził ją z powrotem na dół, tym razem jednak nie skierował się do ogromnej sali recepcyjnej, ale do małego pokoju, który do niej przylegał. Otworzył drzwi i zaprosił ją do środka, a sam wycofał się, zanim Phoebe zdołała się zorientować, gdzie się znalazła.

- O co chodzi? - zapytała, a Leo odwrócił się w jej stronę z uśmiechem.

- Najwyższy czas na kolację.

Nie chodziło jednak o zwykłą kolację. Pokój rozświetlało jedynie światło świec, a na samym środku, przed marmurowym kominkiem, stał stolik nakryty na dwie osoby. Porcelanowe nakrycia i kryształowe kieliszki mieniły się w blasku płomieni. Twarz Leo częściowo skrywał półmrok. Widziała jedynie jego usta, po których błakał się nieodgadziony uśmiech.

Wygląda na zbyt pewnego siebie, pomyślała Phoebe w panice. Zdjął krawat i rozpiął dwa guziki koszuli, a wzrok Phoebe natychmiast przywarł do jego szyi. Zawstydzona podniosła oczy i stwierdziła, że obserwuje ją spod półprzymkniętych powiek.

- Nie jestem głodna - powiedziała, cofając się w stronę drzwi.

- Czyżby? - mruknął Leo, a twarz Phoebe momentalnie stanęła w ogniu.

Nienawidziła siebie za to, jak jej ciało instynktownie reagowało pożądaniem w jego obecności. Nie, to nie pożądanie, poprawiła się w myślach. To po prostu fascynacja podobna do tej, jaką czuje dziecko, patrząc na płomień, chcąc za wszelką cenę ich dotknąć tylko dlatego, że są zakazane i niebezpieczne. To nic nie znaczy.

Leo podszedł ku niej wolnym krokiem i podał jej kieliszek wina. Odruchowo wyciągnęła rękę i zacisnęła palce wokół nóżki kieliszka.

- Nie powinieneś robić sobie kłopotu - stwierdziła chłodno.

- Uznałem, że będzie nam się lepiej rozmawiało przy posiłku - wyjaśnił.

- Ach, tak - mruknęła Phoebe, podnosząc kieliszek do ust.

Z trudem się powstrzymywała, by nie wodzić wzrokiem po jego smukłej sylwetce, szerokich ramionach i pełnych ustach.

Leo przyglądał jej się uważnie, a w jego wzroku mignęło rozbawienie.

Phoebe odstawiła kieliszek zdecydowanym ruchem.

- Doceniam twój gest, ale naprawdę wolałabym jak najszybciej dokończyć tę rozmowę i wrócić do...

- ...do domu, tak wiem. Obawiam się jednak, że nie będzie to takie proste. Poza tym umieram z głodu. Całe popołudnie spędziłem w samolocie.

Podszedł do stołu i uniósł pokrywki zakrywające półokrągłe półmiski. Po pokoju rozszedł się smakowity zapach potraw. Phoebe poczuła, jak jej żołądek ściska się z głodu.

- Proszę, usiądź - nalegał łagodnie. - Nie ma chyba powodu, żebyś odmawiała sobie posiłku.

- Nie jestem...

- Głodna? Ależ jesteś. Nawet stąd słyszę, jak ci burczy w brzuchu. I nie martw się o Christiana, poprosiłem Norę, żeby zamówiła dla niego pizzę. Nie cierpi na żadną alergię pokarmową, prawda?

Było to pytanie czysto retoryczne. Phoebe nie wątpiła, że zdążył już to sprawdzić. Doceniła jednak fakt, że pomyślał o jej synu.

- Dziękuję - mruknęła niechętnie. - Christian uwielbia pizzę.

- Chodź - powtórzył Leo, podnosząc do góry parujący półmisek. - Sama wiesz, że masz ochotę.

Phoebe miała ochotę odmówić dla samej zasady. Widziała, że się z nią bawi w kotka i myszkę, droczy się z nią dlatego, że doskonale zdaje sobie sprawę, jak działa na nią jego obecność. Jej ciało reagowało wbrew jej woli i rozumowi. Czowała to zarówno sześć lat temu, jak i dzisiaj - iskrę pożądania, która przy braku ostrożności mogła spowodować wielki pożar.

- No dobrze, niech ci będzie - ustąpiła i usiadła przy stole, pozwalając, by Leo nałożył jej porcję wołowiny w ciemnym, pachnącym winem sosie. Danie wyglądało i pachniało przepysznie. - Czy możesz mi teraz w końcu powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi?

- Oczywiście. - Leo wypił łyk wina, spoglądając na nią znad krawędzi kieliszka. - Kiedy po raz ostatni widziałas się z Andersem?

- A jakie to ma znaczenie? - wypaliła Phoebe.

- Jestem po prostu ciekawy.

- Tym gorzej dla ciebie.

- Czy Anders w ogóle widział swojego syna?

Phoebe zacisnęła usta.

- Powiedzmy - powiedziała spiętym głosem - że nie był tym zainteresowany.

- Rozumiem. - Leo patrzył na nią ze współczuciem, które tylko ją rozżłościło.

Nie chciała litości. Marzyła jedynie o tym, by zostawili ją w spokoju.

- No dobrze, Phoebe - powiedział Leo. - To bardzo proste. Król Nicolas załuje tego, jak potoczyły się sprawy z Andersem. Sześć lat temu był na niego wściekły. Jak pewnie wiesz, planował dla Andersa małżeństwo z którąś z europejskich księżniczek. To byłoby udane małżeństwo.

Phoebe zacisnęła palce wokół srebrnego widelca.

- Być może, ale Anders miał najwyraźniej inne zdanie.

- Na to wygląda - zgodził się Leo, choć dla Phoebe jego słowa zabrzmiały jak obelga.

Anders naprawdę miał inne zdanie... przynajmniej przez miesiąc.

- Rozumiem, że król żałuje tego, co się stało - powiedziała, z trudem tłumiąc zniecierpliwienie. - Nie bardzo jednak rozumiem, co to ma wspólnego ze mną.

- To nie ma nic wspólnego z tobą - odparł szczerze Leo. - Ma za to wiele wspólnego z Christianem. Król chce zobaczyć swojego wnuka.

Phoebe nic nie odpowiedziała. W głębi serca nie była nawet zaskoczona. Przerazona, ale nie zaskoczona. Była to obawa, która skrycie towarzyszyła jej od dawna. Obawa, że ktoś kiedyś upomni się o jej dziecko. Gorączkowo szukała w głowie jakiejś odpowiedzi.

- W Amarnes - dodał Leo głosem zupełnie pozbawionym jakichkolwiek emocji. - Oczywiście możesz mu towarzyszyć, jeśli takie jest twoje życzenie.

Zimna furia pozwoliła jej odzyskać głos.

- To chyba oczywiste, że będę mu towarzyszyć. To znaczy, jeśli w ogóle gdziekolwiek pojedzie, bo nie mam zamiaru na to pozwolić!

Leo nie spuszczał z niej wzroku, obracając w palcach kieliszek.

- Phoebe - powiedział łagodnie. - Czy naprawdę sądzisz, że to rozsądne składać takie deklaracje?

- To jest moje dziecko. Nie muszę się nikomu tłumaczyć z tego, z kim mu pozwalam lub nie pozwalam utrzymywać kontaktów.

- A mój wuj jest władcą małego, ale bogatego kraju, z którym większość państw utrzymuje przyjacielskie i bliskie stosunki - przypomniał Leo. - Zwykle dostaje to, czego zapragnie. Wątpię, czy udałoby ci się znaleźć sąd, który odmówiłby mu prawa do kontaktu z wnukiem.

- Sąd? - powtórzyła głucho Phoebe. Wiedział, że nie stać jej na długi i kosztowny proces ani emocjonalnie, ani finansowo. - Król ma zamiar podać mnie do sądu?

- Jeśli odmówisz jego drobnej prośbie...

- Nazywasz to drobną prośbą? - zapytała Phoebe, podnosząc się gwałtownie z krzesła.

Leo podniósł się również i stanął tuż przy niej. Przez krótką chwilę zapragnęła oprzeć się o niego, by znaleźć coś na kształt pocieszenia. Rzeczywiście nie było z nią

najlepiej, skoro mogła pomyśleć choć przez ułamek sekundy, by właśnie u niego szukać wsparcia.

- Przykro mi - odezwał się wreszcie, a jego słowa, choć zabarwione współczuciem, brzmiały w jej uszach jak wyrok. - Taka jest prawda i nie możesz tego zmienić. Przygotujcie się na wakacje w Amarnes. Istnieje przecież szansa, że będziecie się jednak dobrze bawić.

Phoebe obróciła się na pięcie.

- Przez sześć lat twoja rodzina udawała, że nie istnieję. I teraz nagle czegoś ode mnie chcą i wydaje im się, że dostaną to, ot tak?

Leo nawet nie mrugnął.

- Tak, właśnie tak - stwierdził obojętnym tonem, choć Phoebe zdawało się, że w jego oczach mignęło współczucie.

- Leo, proszę... Nie ma sensu ciągnąć Christiana tak daleko. Tutaj jest jego dom, jego rodzina, tutaj jest jego życie. I to wszystko tylko po to, by zagłuszyć wyrzuty sumienia starego człowieka? To nieuczciwe ani wobec mnie, ani wobec Christiana.

Leo zawahał się i przez krótki moment, przez ułamek sekundy Phoebe myślała, że być może uda jej się go przekonać. Po chwili jednak jego twarz przybrała znowu wyraz doskonałej obojętności.

- Przykro mi - powtórzył. - Ale nic nie mogę zrobić. To tylko dwa tygodnie.

Dwa tygodnie w Amarnes, w obecności rodziny królewskiej, z którą wiązało się tyle nieprzyjemnych wspomnień. Czy na tym się skończy? Phoebe ogarnęły wątpliwości. Czy dwa tygodnie wystarczą królowi Nicolasowi? Czy raczej będzie to początek pasma kolejnych żądań, które tydzień po tygodniu zmienią ich życie w piekło?

Spojrzała Leo prosto w oczy.

- Czy na tym się skończy? Czy wrócimy po tym wszystkim do domu i król już nigdy nie będzie nas niepokoił? - Roześmiała się gorzko. - I ja mam w to uwierzyć? Mam uwierzyć, że nie będzie chciał, a raczej żądał wciąż więcej i więcej?

Twarz Leo była jak maska, nie wyrażała żadnych uczuć.

- Być może to go zadowoli - odparł. - To może być jedynie chwilowy kaprys.

- I uważasz, że przez to powinnam poczuć się lepiej? - warknęła Phoebe. - Christian ma zaspokoić jego zachcianki, a potem odrzuci go od siebie jak śmieć!

W oczach Leo mignęła irytacja.

- Wydaje mi się, że trochę dramatyzujesz. Nie ma powodu, żebyście nie potraktowali tych dwóch tygodni po prostu jak wakacji w egzotycznym kraju. Wyglądasz na zmęczoną i jestem pewien, że przyda ci się trochę odpoczynku.

- Wątpię, czy będę w stanie odpoczywać...

- Możesz chociaż spróbować - wszedł jej w słowo Leo. - To mogłoby znacznie uprzyjemnić wasz pobyt. - W jego głosie brzmiało zniecierpliwienie i Phoebe zdała sobie sprawę, że jej los, tak samo jak los jej dziecka, był już przesądzony.

Wiedziała, z jakiego rodzaju ludźmi ma do czynienia. Nie byłaby w stanie pokonać ich w sądzie. Nie czuła się na siłach do prowadzenia walki w świetle jupiterów, z dziennikarzami, którzy niczym sępy zaczęły krążyć nad jej rodziną.

- Skończmy kolację - zaproponował łagodnie Leo, siadając z powrotem za stołem.

Phoebe pokręciła głową.

- Straciłam apetyt.

- Jak uważasz. Jednak to, że nie podoba ci się ta sytuacja, nie oznacza przecież, że musisz się cały czas umartwiać.

Phoebe rozejrzała się po luksusowym wnętrzu, oświetlonym płomieniami trzaskającymi w kominku, i zatrzymała wzrok na suto zastawionym stole. Przez chwilę zaciekawilo ją, ile takich ekskluzywnych kolacji Leo zjadł w towarzystwie modelek i aktorek, które chciał uwieść.

- Ty z pewnością się nie umartwiasz - wyrwało jej się mimowolnie.

Leo zawahał się przez chwilę, po czym dolał wina do obu kieliszków stojących na stole.

- Jak zwykle masz rację.

Phoebe wzięła głęboki oddech, szykując się na kolejną słowną potyczkę, ale gdy jej wzrok padł na wyśmienite dania stojące wciąż na stole, poczuła, że jej złość się ulatnia. Z niechęcią musiała przyznać, że Leo miał rację. Nie miała wyjścia, musiała się zgo-

dzić na żądanie króla. Konsekwencje, jakie mogła pociągnąć za sobą odmowa, były zbyt poważne i niebezpieczne.

Po dwóch tygodniach w Amarnes wrócą do domu. W ciągu tych dwóch tygodni Christian będzie miał okazję poznać rodzinę ze strony ojca. Może nawet uda jej się przedstawić mu ten wyjazd jako niezwykłą przygodę...

Teraz zaś mogła delektować się wykwintnym posiłkiem. Wróciła do stołu i uniosła kieliszek w geście toastu.

- Niech będzie - stwierdziła przez zaciśnięte zęby. - Twoje zdrowie! - syknęła i wychyliła kieliszek do dna. - W takim razie - podjęła, biorąc do ręki widelec - opowiedz, co się wydarzyło w Amarnes przez te ostatnie sześć lat.

- Szczerze mówiąc, nic nowego - odparł powoli Leo. - Wbrew pozorom w takich małych krajach rzadko zdarza się coś niezwykłego.

- A więc wieść o abdykacji Andersa musiała być nowiną stulecia.

- Prawie.

- I dzięki temu zostałeś królem.

- Następcą tronu - poprawił ją Leo, a jego twarz stężała. - O ile mi wiadomo, król Nicolas wciąż cieszy się dobrym zdrowiem.

- A pewnego dnia rozrywkowy książę zostanie rozrywkowym królem - stwierdziła ironicznie.

Oczy Leo pociemniały i przez chwilę wydawało się, że tym razem rzeczywiście poczuł się urażony.

- Gazety lubują się w opisywaniu twoich wyczynów. A przynajmniej tak było sześć lat temu...

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparł znużonym głosem. - Chociaż pod tym względem trochę się jednak w Amarnes zmieniło.

Phoebe rzuciła mu zaciekawione spojrzenie. Czy chciał przez to powiedzieć, że to on się zmienił? Wydawał się taki sam, a jednak... rzeczywiście coś się zmieniło. Nie wyglądał już, jakby dopiero co podniósł się z łóżka. Teraz jego włosy były krótko przycięte, a na skroniach pojawiły się siwe włosy. I chociaż traktował ją z taką samą leniwą arogancją jak sześć lat temu, Phoebe wyczuwała w nim jakąś nową pewność siebie i deter-

minację w dążeniu do celu, której nie widziała przy ich ostatnim spotkaniu. A może był to tylko wytwór jej wyobraźni? Przecież nigdy tak naprawdę nie знаła Leo. Kilka lat temu spędziła kilkanaście minut w jego towarzystwie, a całą swoją wiedzę o jego charakterze czerpała z gazet rozpisujących się o jego rozmaitych wyskokach. Poczula nagle nieodpartą ciekawość, by się dowiedzieć, jaki jest naprawdę.

- A czym ty się zajmowałeś przez te ostatnie sześć lat? - zapytała w końcu.

- Różnymi rzeczami - odparł Leo wymijająco, wzruszając ramionami.

- To bardzo lakoniczna odpowiedź.

- Jestem pewien, że szczegóły zanudziłyby cię na śmierć. Zapewniam cię, że rządzenie krajem to dość nużące i monotonne zajęcie.

- Nie jesteś już playboyem? - naciskała Phoebe.

Leo uśmiechnął się powoli, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

- To już musisz ocenić sama - mruknął, a Phoebe momentalnie zrobiło się gorąco. -

Ale dość o mnie. Wiem, że ty dobrze sobie radzisz.

- Skąd?

- Phoebe, trochę się o tobie dowiedziałem.

- Sprawdzałeś mnie? - zapytała ostro.

- Oczywiście. Jak inaczej dowiedzielibyśmy się o istnieniu Christiana?

- Ale po co? - szepnęła, z nagłym przerażeniem zastanawiając się, jak dużo udało mu się odkryć.

- Obawiam się, że Anders zostawił po sobie wiele niezakończonych spraw. Ty jesteś tylko jedną z nich.

- Po raz kolejny więc stanowią problem, który trzeba jakoś rozwiązać?

- Bardzo ciekawy problem - potwierdził Leo z lekkim uśmiechem. - Dowiedziałem się na przykład, że prowadzisz własną firmę zajmującą się projektowaniem biżuterii.

Phoebe kiwnęła głową. Była dumna z tego, co udało jej się własnymi siłami osiągnąć.

- Mam mały sklepik przy placu Świętego Marka. Prowadzę również sprzedaż internetową.

- Dobrze sobie radzisz - stwierdził Leo, a Phoebe rozbłyły oczy.

- Pomimo mojego lichego mieszkania?

Leo uśmiechnął się ciepło.

- No dobrze, przyznaję, że twoje mieszkanie można uznać za... odpowiednie - przyznał z ciężkim westchnieniem, na które Phoebe zareagowała śmiechem.

Trudno jej było uwierzyć, że oto siedzą razem przy stole, gawędząc i śmiejąc się, jakby byli parą przyjaciół.

Leo wychylił się w jej stronę i musnął palcami skórę na jej szyi.

- Czy ten naszyjnik to też twoje dzieło?

Phoebe nagle zaschło w gardle pod wpływem jego delikatnej pieśczoły. Obracał w palcach nieoszlifowaną bryłę bursztynu, owiniętą złotym drucikiem.

- Tak - szepnęła.

Leo uniósł wzrok, a Phoebe patrzyła jak zaczarowana w jego oczy, które były niemal takiego samego koloru jak kamień, który trzymał w dłoni.

- Jest piękny. Niezwykły. Nic dziwnego, że odniosłaś sukces.

- Dziękuję.

Jego palce wciąż dotykały jej szyi i choć Phoebe wiedziała, że powinna się odsunąć, nie była w stanie wykonać najmniejszego nawet ruchu. Jego dotyk sprawiał jej przemiłą przyjemność. Dlaczego była tak bezradna w obecności tego mężczyzny?

Ich oczy spotkały się na krótką chwilę i Leo wolno, niemal niechętnie, cofnął rękę.

- Kiedy zaczęłaś projektować biżuterię? - zapytał. Phoebe oparła się na krześle, usiłując stłumić uczucie obezwładniającego rozczarowania.

- Moja matka zajmowała się garncarstwem, więc od dzieciństwa miałam z tym do czynienia. Co roku jeździliśmy na wyspy na wakacje. Uwielbiałam zbierać muszle i kamienie na plaży. Potem owijałam je sznurkiem i robiłam naszyjniki, bransoletki lub koraliki. - Wzruszyła ramionami, nagle zawstydzona. - Moja biżuteria wywodzi się z dziecięcych zabaw. Tylko ja w międzyczasie dorosłam.

- Utrzymanie sklepu na Manhattanie musi słono kosztować.

- To prawda - przyznała Phoebe. - Tak samo jak wynajem mieszkania.

- Nigdy mi nie wybacysz mojego niefortunnego komentarza? - roześmiał się Leo.

- W najbliższym czasie się na to nie zanosì - stwierdziła Phoebe, siłając się na swobodę, do której było jej bardzo daleko.

Jego uśmiech i jego głos przyprawiały ją o zawrót głowy.

Do pokoju wszedł cicho pracownik konsulatu, by posprzątać ze stołu po posiłku. Phoebe wiedziała, że powinna już iść, ale nie wiadomo dlaczego, wcale nie miała na to ochoty. Nagle poczuła, że jest jej dobrze w tym pograżonym w półmroku pokoju, razem z Leo, którego uśmiech wywoływał w niej tak przyjemne uczucie ciepła rozlewającego się po całym ciele.

Przestań, rozkazała sobie ostro w myślach. Nie mogła sobie pozwolić na pożądanie. Musiała myśleć o tym, co będzie dobre dla niej i Christiana.

Zegar wybił ósmą.

- Powinnam już iść - powiedziała, chociaż nie podniosła się z krzesła. - Jest już późno. Czy możemy dokończyć tę rozmowę kiedy indziej?

- Obawiam się, że to niemożliwe - stwierdził Leo z wyczuwalną nutką żalu w głosie. - Król ostatnimi czasy podupadł nieco na zdrowiu i chciałby zobaczyć Christiana jak najszybciej. Musimy jutro udać się do Amarnes.

Phoebe zamarła. Już jutro?!

- Załatwiliśmy już wszystkie formalności - ciągnął Leo. - Wylatujemy jutro o ósmej rano.

Pożądanie, które odczuwała jeszcze chwilę wcześniej, ustąpiło miejsca wściekłości.

- To niemożliwe! Do jutra nie uda mi się załatwić wszystkich formalności! Christian chodzi przecież do przedszkola, poza tym nawet nie wiem, czy jego paszport jest jeszcze ważny!

Leo wzruszył ramionami.

- Do przedszkola zadzwonisz rano, a paszport to żaden problem. Będziemy podróżować prywatnym odrzutowcem, a poza tym - uśmiechnął się mimochodem - służby celne wpuszczą go jako członka rodziny królewskiej.

Phoebe z uporem pokręciła głową.

- A co z moją pracą?

- Prowadzisz swoją własną firmę. Jestem pewien, że możesz sobie pozwolić na krótki urlop - odparł Leo bez mrugnięcia okiem.

- Mam mnóstwo zamówień do realizacji...

- Nie mogą poczekać tych dwóch tygodni? - Leo uniósł brwi. - Na pewno masz asystentkę, która może cię zastąpić. Jeśli nie masz, zatrudnij kogoś. Nasz rząd wypłaci jej pensję.

- Mam znaleźć kogoś do rana? - warknęła zjadliwie Phoebe, ale Leo jedynie wzruszył ramionami. - Mam asystentkę - przyznała niechętnie - ale tylko na pół etatu. Nie mogę tak z dnia na dzień powiedzieć jej...

- Możesz - przerwał jej Leo.

Phoebe przygryzła wargę, gotując się ze złości. Wiedziała, że dalsza dyskusja nie ma sensu. Leo odpierał każdy jej argument z obojętnością, która dobitnie dawała do zrozumienia, że z rodziną królewską się nie dyskutuje. Musiała, przynajmniej chwilowo, uznać swoją porażkę.

- Dobrze - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Ale za dwa tygodnie wracamy do domu i nie chcę już więcej was znać.

Leo popatrzył na nią przez krótką chwilę, a w jego oczach po raz kolejny pojawiło się coś na kształt współczucia.

- Oczywiście - powiedział, a jego głos brzmiał zupełnie bez wyrazu.

Ogień dawno zgasł i pokój oświetlał już tylko blask księżyca. Leo nalał sobie kolejny kieliszek brandy. Phoebe wyszła z Christianem już kilka godzin temu. Wyobraził sobie, jak kładzie synka do łóżka, a później siada sama w salonie, podkulając nogi pod brodę, i zamartwia się niepewną przyszłością.

Nie miała nawet pojęcia, jak bardzo niepewny był ich los. Król Nicolas w ogóle nie życzył sobie jej przyjazdu. Chciał jedynie zobaczyć chłopca. Leo wiedział jednak, że Phoebe nigdy nie zgodzi się na rozstanie z synem. On sam zresztą nie chciał i nie był nawet w stanie rozdzielać syna z matką. Któż lepiej niż on mógł wiedzieć, co znaczy takie rozstanie? Pamiętał bladą i zapłakaną twarz własnej matki, gdy wsiadała na pokład samolotu, podczas gdy on stał w oknie bawialni, łykając łzy. Miał wtedy sześć lat, ale pamiętał wszystko z najdrobniejszymi szczegółami, jakby wydarzyło się to nie dalej niż

wczoraj. Od tamtej chwili całe jego życie było podporządkowane koronie. Miał jej służyć, choć nigdy nie miała być jego. Przez ostatnie sześć lat, ku wściekłości Nicolasa, cały kraj upatrywał w nim następcy tronu. Leo dawał z siebie wszystko, by udowodnić Nicolasowi i obywatelom Amarnes, że zasługuje na koronę.

Phoebe nie wierzyła, że mógł się zmienić. Wciąż widziała w nim nierozważnego uwodziciela, ulepionego z tej samej gliny co Anders. Być może miała rację. Poczuł, jak odzywa się w nim stare, dobrze znajome poczucie winy.

Nie zasługujesz na to... nie zasługujesz, by zostać królem.

A jednak nim zostanie, niezależnie od tego, czy zasługuje na to czy nie. Jedyne on mógł zastąpić Nicolasa na tronie i nic nie mogło już tego zmienić. Abdykacja Andersa była nieodwracalna. Dlatego Leo musiał dalej służyć swojemu krajowi oraz swemu władcy i wykonać to, co do niego należało, niezależnie od tego, jak bardzo było to niesprawiedliwe w stosunku do Phoebe.

Wypił ostatni łyk brandy. Nie mógł sobie pozwolić na to, by myśleć o Phoebe i jej uczuciach... Przed oczami stanęły mu na nowo jej ciemne, szeroko otwarte oczy i ciało, które drżało z pożądania pod wpływem jego najłżejszego dotyku.

On również je odczuwał, nawet teraz, gdy o niej myślał, gorący prąd przebiegł całe jego ciało. A przecież nie miał w planach uwiedzenia Phoebe.

Jaki był tak naprawdę jego plan? Leo zastanowił się przez chwilę. Sprowadzi ich oboje do Amarnes, chociaż doskonale zdawał sobie sprawę, jak bardzo rozzłości to króla. Być może staruszek rzeczywiście znudzi się chłopcem i pozwoli im wyjechać. Phoebe najwyraźniej na to liczyła, jednak Leo był pełen wątpliwości. Co się wtedy stanie z Phoebe? Leo przetarł dłonią zmęczoną twarz. Nie umiał odpowiedzieć na to pytanie, ale przynajmniej wypełnił swój obowiązek. Zawsze robił to, co do niego należało. Chłopiec jedzie do Amarnes, a Phoebe - przynajmniej na razie - wydaje się rozsądna. Decyzja co do jej dalszego losu będzie musiała poczekać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pierwsze promienie słońca wpadły przez okno sypialni. Phoebe rozprostowała nogi i ukryła twarz w dłoniach. Wystarczyło kilka sekund po przebudzeniu, by przytulny spokój poranka ustąpił miejsca niepokojącym wspomnieniom ubiegłego wieczoru.

Leo. Był w Nowym Jorku i zjawi się niedługo, żeby zabrać ich do Amarnes. Phoebe spojrzała na zegar i poczuła budzącą się w niej panikę. Zostały zaledwie dwie godziny.

Wyskoczyła z łóżka, wzięła prysznic i ubrała się. Niedługo obudzi się Christian i gromkim głosem zażąda śniadania. Uchyliła drzwi do jego pokoju. Spał w najlepsze, rozkopany jak zawsze.

Kiedy poprzedniego wieczoru wracali do domu, buzia mu się nie zamykała. Początkowy strach zmienił się w podekscytowanie. Gdy oznajmiła, że wyjeżdżają na dwa tygodnie do Amarnes, nie zaczął zadawać miliona niewygodnych pytań, tak jak się spodziewała. Otworzył tylko szeroko oczy i wyszeptał: „Super”. Pięciolatki, nawet tak sprytnie jak jej syn, łatwo uspokoić.

Musiała jeszcze powiadomić swoją matkę, która mieszkała na Brooklynie. Zadzwoiła do niej, gdy Christian już zasnął, a jej serce ścisnęło się boleśnie na dźwięk radosnego powitania.

- Co słyszeć, kochanie?

- Sporo się dzieje - powiedziała Phoebe z wymuszonym uśmiechem, ale matka, jak zwykle, doskonale wyczuła jej zdenerwowanie.

- Phoebe, co się stało?

Phoebe przymknęła oczy i nagle poczuła się bardzo zmęczona.

- Kilka godzin temu zjawili się u mnie rządowi agenci z Amarnes.

- Co takiego? - wykrzyknęła matka zaskoczona. Wiedziała wszystko o małżeństwie z Andersem. To ona czekała na lotnisku, jak zawsze gotowa do pomocy, gdy Phoebe wróciła z Paryża ze złamanym sercem i trzymiesięcznym Christianem w ramionach. - Z jakiego powodu?

- Z powodu Christiana - powiedziała cicho.

W słuchawce zapadła cisza.

- Ale nie wiedzą...

- Nie - uspokoiła matkę Phoebe. - Nie wiedzą. I zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby się nie dowiedzieli.

- Córeczko...

Phoebe poczuła napływające do oczu łzy. Prawie zdołała już sobie wmówić, że będzie to tylko wakacyjna przygoda, tak jak obiecała Christianowi, ale słysząc pełen współczucia, zmartwiony głos matki, miała ochotę się rozplakać i zwierzyć jej się ze wszystkich swoich obaw.

Co będzie, jeśli zechcą go zatrzymać? Jeśli wytoczą jej proces o pozbawienie praw rodzicielskich?

Nie przyznała się jednak do dręczących ją pytań.

- Jutro jedziemy do Amarnes - powiedziała grobowym głosem.

- Nie rób tego!

- Tylko na dwa tygodnie - wyjaśniła Phoebe. - Najwyraźniej król zapragnął poznać swojego wnuka. Potem wrócimy do domu.

- Phoebe, nie możesz się na to zgodzić. W Amarnes będziesz zupełnie bezbronna, zdana na ich łaskę...

- Nie mam wyboru - odparła głucho. - To rodzina królewska. Mają władzę, pieniądze i wpływy. Jeśli dojdzie do rozprawy...

- Chcą cię podać do sądu? - zapytała matka, a Phoebe po raz kolejny zamknęła oczy.

- Mam nadzieję, że nie. Ale... nie mogę być tego pewna. - Dłoń Phoebe zacisnęła się nerwowo wokół słuchawki. - Jeśli teraz okażę dobrą wolę, później może mi to pomóc...

- Albo wręcz odwrotnie - zauważyła matka.

- Więc co mam zrobić? - zapytała bezradnie.

- Mam przyjaciela, który jest prawnikiem i zajmuje się prawami człowieka... - Phoebe usłyszała szelest kartek, jakby jej mama gorączkowo kartkowała notes w poszukiwaniu numeru telefonu.

- Mamo, wiesz, że nie mogę sobie na to pozwolić. Zresztą w tego typu sprawie i tak niewiele by pomógł. Wolałabym oszczędzić tego Christianowi. Poza tym... - zawahała się. - Nicolas rzeczywiście ma prawo poznać Christiana. Zawsze uważałam, że to, w jaki sposób potraktowali Andersa, było bardzo niesprawiedliwe. Byłabym hipokrytką, gdybym się zachowała tak samo w stosunku do Christiana.

- Phoebe, ci ludzie nie zasługują na twoje współczucie...

- Być może nie - zgodziła się Phoebe - ale to nie znaczy, że mam się zachować tak jak oni.

Zaraz po rozmowie z matką zadzwoniła do swojej asystentki, Josie, która ochoczo zgodziła się, by zastąpić ją w pracy przez najbliższe dwa tygodnie.

Wszystko układa się zbyt łatwo, pomyślała Phoebe. Jakby tak właśnie miało być. Powtarzała sobie w myślach, że skoro chodzi tylko o dwa tygodnie, może sobie pozwolić na wspaniałomyślność. Może pozwolić na spotkanie Christiana z królem, może wybaczyć rodzinie Amarnes ich bezduszne zachowanie sprzed lat i postarać się zrozumieć, że Leo po prostu wypełnia swoje obowiązki...

Przez głowę przemknęła jej przez chwilę upokarzająca myśl, że być może zwyczajnie szuka okazji, by znowu go zobaczyć.

To playboy i uwodziciel, przypomniała sobie twardo, ale sama już nie wiedziała, czy w to wierzy. Nie była pewna, jaki jest naprawdę, a wyjazd do Amarnes dawał szansę, by się tego dowiedzieć.

Spakowała się już w nocy, wrzucając po prostu do walizki stertę ubrań oraz kilka zabawek i książeczek Christiana. Włożyła szare spodnie i blad różowy sweter, starając się przy tym nie zwracać uwagi na przyspieszone bicie serca.

Kolejna godzina minęła błyskawicznie. Christian wstał i właśnie jadł śniadanie, a Phoebe pakowała ostatnie drobiazgi do walizki, gdy pod drzwi budynku podjechała czarna limuzyna z przyciemnianymi szybami.

Na widok Leo, który w nienagannie skrojonym garniturze wysiadł z auta i podszedł do drzwi, Phoebe ogarnęła panika.

Leo omiół wzrokiem przybrudzone ściany oraz zaniedbaną klatkę schodową. Kącki jego ust zadrgały, gdy przypomniał sobie, jak się droczył z Phoebe na ten temat, ale

po chwili jego twarz znowu spoważniała. Nie mógł sobie pozwolić na rozmyślanie o Phoebe. Nie powinien w ogóle brać jej pod uwagę. Ani jemu, ani jej nie wyszłoby to na dobre.

Ponownie nacisnął dzwonek przy drzwiach. Zdawał sobie sprawę, z jaką niechęcią Phoebe zgodziła się na wyjazd, i doskonale ją rozumiał. Królewska rodzina nie zaakceptowała jej sześć lat temu, a teraz po prostu chciała ją wykorzystać. Niezbyt zachęcająca perspektywa. Phoebe nie miała jednak wyjścia, tak samo jak on.

Po raz kolejny stanęła mu przed oczami: już nie dziewczyna o dziecięcych jeszcze rysach, jaką zapamiętał sprzed lat, ale piękna kobieta, którą zobaczył wczoraj. Nie mógł zapomnieć jej szeroko otwartych oczu, w których tak wyraźnie czytał pożądanie za każdym razem, gdy znalazł się blisko niej.

Złościło ją to i denerwowało, ale nie potrafiła zwalczyć pragnienia. Czuł je ubiegłego wieczoru, jak niemal namacalnie drgało w powietrzu między nimi.

Rzecz jasna, nie mógł jej uwieść, chociaż o niczym innym nie marzył. Nie mógł sobie pozwolić na taką komplikację. Ubiegłej nocy musiał po prostu zyskać jej zaufanie i przyjaźń, jedynie w ten sposób mógł ją przekonać, żeby się zgodziła spełnić wolę króla... cokolwiek to miało naprawdę oznaczać.

Phoebe zawołała Christiana, który biegał po mieszkaniu jak szalony, i sięgnęła po walizkę. Nie chciała, by Leo przestąpił próg ich mieszkania, jednak gdy usłyszała kroki na klatce schodowej, zdała sobie sprawę, że nie uda jej się tego uniknąć. Musiała go wpuścić pani Simpson, która nigdy nie potrafiła się oprzeć przystojnej męskiej twarzy i czarującemu uśmiechowi.

Nie minęła nawet chwila, gdy rozległo się pukanie. Christian dopadł do drzwi, zanim zdołała go powstrzymać.

- Cześć. - W progu stał Leo, jak zawsze nienagannie ubrany i z wyjątkowo poważną miną. Przyglądał się uważnie Christianowi, który wpatrywał się w niego z nieskrywaną ciekawością. - Mam na imię Leo i zdaje się, że jestem twoim wujkiem.

Christian otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- To ja mam wujka?

Leo rzucił Phoebe pytające spojrzenie.

- Nie mieliśmy jeszcze czasu o tym porozmawiać - powiedziała cicho, przygryzając wargę.

- No widzisz, jaka niespodzianka. - Leo uśmiechnął się szeroko do Christiana. - Ja uwielbiam niespodzianki, a ty?

- No pewnie - zgodził się Christian, a Leo sięgnął po ogromnego, plastikowego dinozaura, który wystawał z plecaka chłopca.

- Mój Boże, nie chciałbym spotkać takiego w ciemnej uliczce - stwierdził, oglądając zabawkę z każdej strony. - Ma strasznie dużo zębów, nie sądzisz?

- I jeszcze do tego strasznie głośno ryczy! - dorzucił entuzjastycznie Christian, przyciskając guzik, żeby zademonstrować umiejętności swojej ulubionej zabawki.

Leo wydał z siebie okrzyk przerażenia i schował się za futrynę, czym wywołał u chłopca szczerzy wybuch śmiechu.

- To tylko tak na niby! - uspokoił go Christian z dziecięcym pobłażaniem w głosie.

- Całe szczęście - westchnął Leo z ulgą, rzucając Phoebe porozumiewawcze spojrzenie.

Phoebe uśmiechnęła się z wdzięcznością, zdumiona, z jaką łatwością Leo odwrócił uwagę Christiana od drażliwej kwestii. Okazało się, że potrafi być równie czarujący w stosunku do dzieci, jak i do kobiet, a przez to był jeszcze bardziej niebezpieczny.

- Powinniśmy już iść - stwierdziła spiętym głosem, czując wciąż na sobie jego spojrzenie.

- To prawda - zgodził się Leo. - Czeka na nas samochód, nie mówiąc już o królewskim odrzutowcu.

- Królewski odrzutowiec? - powtórzył oniemiały z zachwytu Christian. - Serio?

- Serio. Amarnes leży na wyspie. Pojedziemy limuzyną na lotnisko i stamtąd polecimy.

- O kurczę! - Christian wyglądał na tak oszołomionego, że nawet Phoebe zdobyła się na uśmiech.

- Brzmi nieźle, co? - zapytała lekkim głosem, choć w głowie powtarzała sobie nieustannie „To tylko dwa tygodnie, tylko dwa tygodnie”.

- Czy mogę? - zapytał Leo, wskazując na walizkę.

- Proszę - wymamrotała Phoebe, po czym z Christianem przy boku zeszła po schodach zaraz za Leo.

Bez słowa zapakował ich walizki do bagażnika i otworzył przed nimi drzwi limuzyny. Rozsiedli się wygodnie na skórzanym siedzeniu, a Christian szeroko otworzył usta ze zdumienia na widok minibaru i świeżych kwiatów.

- Masz ochotę czegoś się napić, Christian? Mamy sok pomarańczowy i colę, jeśli oczywiście twoja mama się zgodzi.

- Christian nie pija... - zareagowała odruchowo Phoebe, ale Christian już zaczął z zainteresowaniem badać zawartość lodówki. - No dobrze, niech będzie - ustąpiła, ponownie siląc się na lekki ton. - W końcu jedziemy na wakacje.

- No właśnie - uśmiechnął się Leo, a Phoebe znowu poczuła, jak uderza ją fala gorąca.

W milczeniu dojechali do lotniska na obrzeżach miasta, gdzie czekał srebrny odrzutowiec z widocznym z daleka godłem Amarnes.

- Ale super! - wykrzyknął Christian, gdy tylko weszli na pokład.

Phoebe również była pod wrażeniem. Skórzane sofy i bukiet kwiatów w wazonie stojącym na niskiej mahoniowej ławie sprawiały raczej wrażenie, że wchodzi się do gustownie urządzonego salonu. Christian rozglądał się wokół z zachwytem, a Phoebe poczuła nagły niepokój. Do tej pory martwiła się, że to rodzina królewska może zażądać regularnych kontaktów z jej synem... ale co się stanie, jeśli i on się zacznie ich domagać? Jak miała konkurować z takimi luksusami?

- Odpręż się - szepnął Leo, niemal dotykając wargami jej ucha, zupełnie jakby Phoebe wygłosiła swoje obawy na głos. A może po prostu potrafił czytać w jej myślach?

Nie minęła chwila, a samolot wzbił się w powietrze.

- Nigdy jeszcze nie leciałem samolotem - wyznał z przejęciem Christian, ściskając kurczowo swojego dinozaura.

Leo popatrzył na chłopca z sympatią.

- Myślę, że ci się spodoba - stwierdził z przekonaniem.

- Chyba tak - wymamrotał Christian, rzucając mamie niepewne spojrzenie.

Phoebe zdawała sobie sprawę, że pomimo podekscytowania podróżą cała ta sytuacja wzbudzała w nim niepokój. Będzie musiała z nim niedługo porozmawiać i wszystkemu wyjaśnić. Teraz jednak sama nie wiedziała, co może ich czekać po przyjeździe.

Kolejne dwie godziny upłynęły w ciszy przerywanej jedynie od czasu do czasu pytaniami Christiana.

Leo niedługo po starcie wyjął ze swojej teczki jakieś dokumenty i zabrał się do pracy. Phoebe obserwowała go zaintrygowana.

- Nad czym pracujesz? - zapytała, gdy Christian zapadł w drzemkę i panująca między nimi cisza zaczęła jej ciążyć jak ołów.

- To taki mój mały projekt - odparł wymijająco. - Program relokacji uchodźców politycznych. Jako kraj neutralny Amarnes przyjmował w czasie II wojny światowej wielu uchodźców i chciałbym, żeby ta tradycja została podtrzymana.

- To godne podziwu - przyznała Phoebe.

Zaimponowało jej to nowe oblicze Leo: mężczyzny troszczącego się o los uchodźców, a nie beztroskiego uwodziciela myślącego jedynie o własnej przyjemności.

Czy to możliwe, że aż tak bardzo się zmienił? Widziała wciąż ironię w jego oczach, gdy spojrzał na nią znad pliku dokumentów.

- Łatwo dokonywać rzeczy godnych podziwu, gdy się dysponuje czasem i pieniędzmi - stwierdził zagadkowo, odkładając pióro na bok. - Powinnaś się przespać. Różnica czasu potrafi się dać we znaki po przylocie.

Na znak, że kończy rozmowę, oparł się wygodnie w fotelu i zamknął oczy.

Sen nie przychodził, chociaż miał wciąż zamknięte powieki. Rozmowa z Phoebe wzbudziła w nim wyrzuty sumienia. Chciał zdobyć jej zaufanie, a żeby to osiągnąć, musi ją przekonać, jak bardzo się zmienił. Musi jej pokazać, że jest po jej stronie. Teraz jednak, kiedy owinięcie sobie Phoebe wokół palca wydawało się jedynie kwestią czasu, wcale nie miał ochoty na to, by skorzystać z nadarzającej się okazji. Nie chciał jej wykorzystać, wręcz przeciwnie, odruchowo pragnął ją ochronić. Odruch zupełnie nie na miejscu! Zabierał ją do Amarnes jedynie dlatego, że nawet gdyby spróbował, nie udałoby mu się jej przekupić. Jednak wcześniej czy później znajdzie sposób, żeby wyrzucić ją poza nawias.

Tak samo jak wyrzucono jego własną matkę.

Zacisnął szczęki i siłą woli zepchnął wyrzuty sumienia z powrotem w ciemny kąt świadomości, gdzie drzemały przez cały okres jego wczesnej młodości. Wtedy nic go nie obchodziło. Był jedynie niechcianym dodatkiem na dworze i nie miał żadnych oporów, by robić wszystko, na co przyszła mu ochota. Abdykacja Andersa zmieniła wszystko. Leo znowu poczuł znajome poczucie winy. Przez ostatnie sześć lat prowadził klasztorny tryb życia i swoją pracą zdobył szacunek obywateli. Postawił kraj i koronę na pierwszym miejscu i nie miał zamiaru tego zmieniać, niezależnie od kosztów, które przyjdzie ponieść jemu... lub Phoebe.

Mój kraj jest ważniejszy niż uczucia kobiety, której los nie powinien mnie obchodzić, pomyślał z irytacją. Phoebe stanowiła jedynie problem do rozwiązania i tak powinno pozostać.

Phoebe nie mogła zasnąć. Christian pochrapywał, oparty o swoją torbę z zabawkami, i nawet Leo najwyraźniej się zdrzemnął, jednak Phoebe siedziała spięta i niespokojna, a w jej głowie kłębiły się tysiące pytań. Co się stanie, gdy już doleczą do Amarnes? Jak król przyjmie Christiana i ją samą? I co ona będzie tam robiła?

Tyle pytań, na które nie miała żadnej odpowiedzi. Spojrzała na śpiącego naprzeciwko mężczyznę i mimowolnie przyłgnęła wzrokiem do mięśni rysujących się pod białymi rękawami koszuli. Wiedziała, że powinna odwrócić wzrok, jednak nie była w stanie. Był pięknym mężczyzną. Ciemnowłosym aniołem o diabełskim sercu... a przynajmniej tak jej się wydawało kilka lat temu.

Co by się stało, gdyby to jego spotkała przed Andersem?

Nie mogła zapomnieć o pytaniu, które padło przed laty.

No dobrze, musiała przyznać, że ją pociągał. Z trudem oderwała wzrok od jego smukłej i wysportowanej sylwetki i zapatrzyła się na widok za oknem. Samolot wzbił się już ponad poziom chmur i jedynie kilka śnieżnobiałych smug przecinało jasny błękit nieba.

To oczywiste, że ją pociągał, emanował przecież męskością, a ona od dawna już musiała sobie radzić w życiu bez męskiego towarzystwa. Jednak mimo że reakcja jej ciała była zrozumiała, była również szalenie upokarzająca. Jak to możliwe, by pociągał ją

mężczyzna, który ją obraził i próbował przekupić? Czy była do tego stopnia zniewolona przez swoje zmysły?

- Spójrz! - Leo wyciągnął dłoń i dotknął jej ramienia. Phoebe aż podskoczyła, jakby dotknął ją rozżarzoną przętą. Najwyraźniej, nie wiadomo kiedy, zapadła w sen. - To Amarnes.

Amarnes. Wyspa wyłaniała się z szafirowej toni niczym klejnot. Wschodnią stronę przecinały głębokie fiordy, z lotu ptaka doskonale było widać skaliste, przykryte śniegiem strome zbocza i zielone doliny. Daleko w głąb lądu, na rozległej równinie, leżała stolica Amarnes, Njardvik.

Phoebe przypominała sobie, jak ostatnim razem dojrzała brzeg wyspy z pokładu promu, wdychając słone morskie powietrze i wtulając się w stojącego tuż za nią Andersa. Wtedy nawet nie wiedziała, że u jej boku stoi książę. Spotkała go dziesięć dni wcześniej, podróżując autostopem przez Norwegię, i zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Anders potrafił sprawić, że w jego towarzystwie czuła się, jakby była najważniejszą osobą w całym wszechświecie. Dopiero później zdała sobie sprawę, że każdy przy nim czuł się właśnie tak.

Wtedy, na promie, wyciągnął rękę w stronę wyspy, która była jeszcze zaledwie ciemną kropką na horyzoncie, i powiedział:

- To jest mój dom.

Oparł się o barierkę i z nieco zażenowanym uśmiechem dodał:

- Powinienem ci może już wcześniej powiedzieć, że jestem księciem.

Roześmiała się wtedy, myślała bowiem, że żartuje. Kiedy wytłumaczył, że naprawdę jest następcą tronu, zabrakło jej słów.

- Wcale tego nie chcę - powiedział. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka to presja, jakie oczekiwania. Chcę tylko ciebie, Phoebe.

Co za kłamstwo. Chociaż, być może Anders nawet wierzył wtedy w to, co mówił. Była to jednak jedynie ulotna chwila. Sześć lat później Phoebe nie czuła już nawet złości. Ona również zachowała się skrajnie nieodpowiedzialnie, decydując się na małżeństwo z mężczyzną, którego prawie nie знаła. Teraz, kiedy już nie żył, czuła jedynie żal i litość dla człowieka, który w tak bezsensowny sposób zmarnował sobie życie.

Samolot zaczął już podejście do lądowania i Christian wiercił się na swoim fotelu. Leo przyglądał jej się uważnie z tajemniczym uśmiechem na twarzy.

Gdy tylko wyszli z samolotu, uderzyło ich chłodne, rześkie powietrze. Na płycie lotniska czekała na nich czarna limuzyna.

- Pałac jest zaledwie kilka minut drogi stąd - wyjaśnił Leo, gdy samochód wjechał na główną ulicę.

Phoebe zerknęła na Christiana. Rozglądał się dookoła szeroko otwartymi oczami i z buzią rozdziawioną z zachwytu. Pamiętała, jak sama zachwycała się eleganckimi fasadami domów i zadbanymi ulicami, gdy kilka lat temu przemierzała tę samą drogę z Anderssem.

- Super - jęknął Christian na widok ogromnej żelaznej bramy z wykutym na obu skrzydłach godłem Amarnes.

W głębi stał imponujący pałac zbudowany ze złotego piaskowca. Przy głównym wejściu czekał na nich wartownik z posepną twarzą, ubrany w oficjalny, niebieski mundur i lśniący hełm na głowie.

- No to dojechaliśmy - stwierdził lekko Leo, otwierając przed nimi drzwi limuzyny.

Phoebe wysiadła jak w transie. Wspomnienie jej ostatniego pobytu w pałacu nie należało do przyjemnych. Jeszcze dziś pamiętała swój strach i poczucie osamotnienia, gdy rządowi agenci przywieźli ją na spotkanie z Leo. Skarciła się w myślach i zebrała w sobie całą odwagę, na jaką było ją stać. Od tamtego czasu bardzo się zmieniła i tym razem nie miała zamiaru pozwolić się zastraszyć.

- Król będzie się chciał z wami zobaczyć - powiedział Leo. - Ale teraz przede wszystkim potrzebujecie trochę czasu, by się odświeżyć i odpocząć po podróży.

Przy ich boku jak spod ziemi wyrósł służący, który chwycił walizkę i zaprowadził ich do apartamentu. Phoebe rozejrzała się po urządzonych z wielkim przepychem dwóch sypialniach. Christian wybiegł z garderoby i stanął jak wryty przed ogromnym plazmowym telewizorem, który wisiał na wprost ogromnego łóżka z baldachimem.

- Ale odjazdowy pokój! - krzyknął z entuzjazmem, chwytając za pilota. - Jak długo tu zostaniemy?

- Dwa tygodnie - warknęła Phoebe, czując narastającą irytację, a przecież nawet jeszcze nie widzieli się z królem. Jeszcze nic nie zdążyło się wydarzyć, a ją już zaczynał pożerać stres i napięcie. Poszła do łazienki i obmyła twarz lodowatą wodą.

Rozległo się pukanie do drzwi. Phoebe wpuściła do środka służącego, który nienaganą angielszczyzną powiadomił ją, że król Nicolas oczekuje na nich w sali tronowej.

- Tak szybko? - wyrwało się Phoebe.

Nie mieli nawet czasu przebrać się po podróży, a Phoebe nie zdążyła uczesać włosów. Skoro jednak król był na tyle źle wychowany, by domagać się ich obecności w chwilę po przylocie, nie miała zamiaru przejmować się swoim wyglądem.

Zawołała Christiana i ruszyli za lokajem, usiłując nie stracić orientacji w zawiłym labiryncie korytarzy, by w końcu stanąć przed bogato zdobionymi drzwiami.

Phoebe nigdy wcześniej nie była w tej części pałacu.

- Jego Wysokość Król Nicolas Pierwszy - zaanonsował lokaj i drzwi do sali otworzyły się.

Phoebe zrobiła krok do przodu, ale zderzyła się w przejściu z barczystym lokajem, który zagroził jej drogę.

- Tylko chłopiec - powiedział stanowczym, nieprzyjaznym głosem i zanim Phoebe zdążyła zaprotestować, za wystraszoną Christianem zamknęły się drzwi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co takiego? - Leo uniósł wzrok znad komputera i ściągnął brwi.

Asystent, Piers Handsel, kiwnął głową na potwierdzenie.

- Król wezwał do siebie chłopca dziesięć minut temu.

- Przecież dopiero co przyjechali - mruknął z niezadowoleniem Leo.

Czy król doprawdy nie ma żadnego poczucia taktu? W ten sposób z pewnością nie zjedna sobie Phoebe.

- Tylko chłopca - dodał Piers delikatnie. - Bez matki.

Leo upuścił list, który trzymał w ręku.

- Co masz na myśli? - zapytał złowrogim głosem.

Piers rozłożył ręce z przeproszającym wyrazem twarzy.

- Wygląda na to, że król nie życzył sobie widzieć się z matką. Odmówiono jej wstępu do sali tronowej.

- Nie wierzę, że się na to zgodziła...

Piers zakasłał z zażenowaniem.

- Doszły mnie słuchy, że została odprowadzona przez Larsa do błękitnej sali.

- Przez Larsa! - powtórzył Leo z obrzydzeniem.

Lars był zwykłym bandziorem, któremu Nicolas płacił za wykonywanie brudnej roboty. A skoro Piers mówi o odprowadzeniu, niewątpliwie zabrano ją tam siłą. Oznaczało to zatem, że zaledwie kilka minut po tym, jak Phoebe weszła do pałacu, została potraktowana jak niepożądany intruz, a jej synek został sam na sam z królem, który był dla niego przecież zupełnie obcym człowiekiem.

Na samą myśl o takim traktowaniu Leo poczuł wściekłość, a przez głowę przemknęło mu wspomnienie własnej matki, która w podobny sposób została usunięta z pałacu i tym samym z jego życia. Zrobiło mu się niedobrze, gdy pomyślał, jak Phoebe się poczuła. Tym bardziej że to on sam na to pozwolił.

- Porozmawiam z królem - powiedział, odsuwając od siebie stos nieotwartych listów.

Zdecydowanym krokiem wyszedł z pokoju i ruszył krętym korytarzem do sali tronowej. Zatrzymał się tuż przed drzwiami i zaczął nasłuchiwać, na wypadek gdyby Christian wciąż był w środku. Nie chciał przestraszyć go jeszcze bardziej. Za drzwiami panowała jednak zupełna cisza, więc nacisnął klamkę i wszedł do środka.

Król Nicolas siedział na tronie z założonymi rękami. Był to niski, przykurczony staruszek, ubrany jak zwykle w trzyczędowy garnitur.

Leo był zbyt wściekły, by tracić czas na uprzejme powitanie.

- Co ci przyszło do głowy - zapytał ostro - żeby rozdzielać dziecko z Phoebe chwilę po przyjeździe?

- Phoebe, tak? - Nicolas rzucił mu niechętnie spojrzenie. - Powiedziałem ci przecież, żebyś jej nie przywoził.

- Nie miałem wyboru - odparł Leo opanowanym głosem, chociaż w środku aż się gotował ze złości. - Nie da się jej przekupić.

- Każdego da się przekupić.

Leo zacisnął usta.

- Phoebe jest całkowicie oddana swojemu dziecku. Widziałem to na własne oczy. Jadąc do Nowego Jorku, nie zdawałem sobie sprawy z tego jak bardzo.

W drodze do Nowego Jorku szykował się na spotkanie z beztroską, nieodpowiedzialną dziewczyną, taką, która jest w stanie wyjść za mąż za ledwie po tygodniu znajomości i rozstaje się z mężem miesiąc później. A jednak Phoebe taka nie była. Zmieniła się i dojrzała.

Leo na myśl o jej przemianie odczuł dumę i podziw.

Król Nicolas wzruszył ramionami.

- To nieistotne. Jestem pewien, że znajdziemy sposób, żeby się jej pozbyć.

Jeszcze dwa dni temu takie stwierdzenie tylko by go lekko zdegustowało. Była przecież dla niego jedynie problemem, który należało jakoś rozwiązać. Jednak teraz całkowity brak skrupułów wuja rozsierdził go, dotknął bowiem bardzo osobistej struny.

- Twoja wrażliwość mnie zadziwia - powiedział chłodnym tonem. - Pamiętaj jednak, że Phoebe ma pełnię władzy rodzicielskiej.

- Tak samo jak niegdyś twoja matka - odparł z uśmiechem Nicolas. - A jednak uznała za stosowne się usunąć.

Leo z trudem udało się zachować spokój. Sama wzmianka o jego matce sprawiła, że znowu poczuł się małym chłopcem, który stał przy oknie i łykał lzy, modląc się, by zawróciła albo chociaż odwróciła głowę.

Mój Boże, pomyślał, czy widzę siebie w Christianie? A w Phoebe moją matkę? Jak mógł kiedykolwiek rozważać rozdzielenie tych dwojga?

A przecież od momentu, kiedy wszedł do sali w konsulacie i zobaczył Phoebe stojącą dumnie, z obawą kryjącą się w szarych oczach, od pierwszej chwili kiedy ją zobaczył, porzucił zamiar przekupienia jej. Nie potrafił oddzielić dziecka od matki... Ale co mógł teraz dla niej zrobić? Jakie czekało ją życie w Amarnes? Czy król kiedykolwiek znudzi się Christianem zgodnie z nadzieją Phoebe?

- Co zamierzasz uczynić z chłopcem?

- Podoba mi się - odparł król, niczym dziecko, które dostało nową zabawkę. - Jest odważny. Był trochę przestraszony, kiedy wszedł do sali, ale się nie rozplakał. Przywitał się ze mną jak mężczyzna. - Nicolas zamilkł na krótki moment, uśmiechając się półgębkiem. - Będzie dobrym królem.

Przez chwilę Leo patrzył przed siebie nic nierozumiejącym wzrokiem.

- Co masz na myśli? - zapytał groźnym głosem.

Nicolas roześmiał się z satysfakcją.

- A tobie się wydawało, że po co po niego posłałem? - zapytał z cynizmem w głosie. - Żeby grać szczęśliwą rodzinę?

Leo ugryzł się w język. Zdał sobie nagle sprawę, jak egoistyczne i płytkie pobudki leżały u podstaw zobaczenia się z wnukiem.

- Anders zrzekł się tronu - odparł w końcu. - Nie możesz tego zmienić...

- Czyżby? - zapytał Nicolas.

Leo poczuł, jak wypełnia go wściekłość pomieszana z poczuciem winy. Jak mógł być tak zaślepiiony, żeby wypełnić rozkaz króla, zapominając o własnych wspomnieniach? Jak mógł przywieźć Phoebe i Christiana do Amarnes i myśleć, że zostanie w końcu królem? Że zasługuje na to, by nim zostać.

- Zwołałem posiedzenie parlamentu - powiedział Nicolas.

- I tak po prostu masz zamiar zmienić linię sukcesji i uczynić dziedzicem tronu dziecko, którego nawet nie znasz?

- Linia sukcesji pozostaje bez zmian - stwierdził chłodno Nicolas. - To ty byłeś niepotrzebną zmianą.

Oczywiście, że tak. Był synem młodszego brata, co ustawiało go na bardzo niewygodnej pozycji.

- Wiem, jak rozwścieczyło cię to, że nagle stałem się pierwszy w kolejce do tronu. Czy to duma powstrzymała cię przed tym, by błagać Andersa o zmianę decyzji? Może z czasem zaakceptowałbyś jego żonę, a wówczas to twój syn zostałby królem.

Nicolas zmrużył oczy z nienawiścią i pogardą.

- Teraz za to królem zostanie mój wnuk - odparł lodowatym głosem.

- O ile parlament wyrazi zgodę na to, by pośmiertnie przywrócić Andersowi status następcy tronu.

- Zrobią to - stwierdził Nicolas z żelazną pewnością i Leo wiedział, że jego wiara ma mocne podstawy. Parlament zwykle nagiął się do woli króla.

A więc on sam nie zostanie władcą. Przez sześć lat był następcą tronu, służąc koronie i Nicolasowi, i starał się ze wszystkich sił dowieść, że na niego zasługuje. Kosztowało go sporo wysiłku, by prasa i obywatele zaczęli w nim widzieć króla. Udało mu się zdobyć ich szacunek i zaufanie.

A teraz jego plany legną w gruzach, a życie Christiana zmieni się o sto osiemdziesiąt stopni przez kaprys schorowanego, złośliwego starca! Znow ogarnęło go poczucie winy. Przywiózł Phoebe prosto do gniazda żmij. Jeśli Christian zostanie ogłoszony następcą tronu, jego powrót do Nowego Jorku będzie wykluczony, a Nicolas zrobi wszystko, by usunąć Phoebe z życia dziecka.

Leo myślał, że służy krajowi i monarchii, a spełniał jedynie niskie zachcianki zgryźliwego i zaślepionego pychą starca.

- Skoro się uparłeś, żeby posadzić tego chłopca na tronie, niech ci będzie - powiedział chłodno. - Przypuszczam, że prędzej pozwoliłbyś na obalenie monarchii, niż pogo-

dził się z tym, że to ja miałbym zostać królem. Ostrzegam cię jednak. Może ci się nie podobać obecność Phoebe, ale nie uda ci się jej zastraszyć ani przekupić.

- To się jeszcze okaże...

- Jest Amerykanką - wszedł mu w słowo Leo. - A ten chłopiec jest dla niej całym światem. Nie wie, co to poczucie obowiązku względem monarchii i nie pozwoli się równie łatwo zastraszyć.

Znowu ogarnęły go znajome złość i poczucie winy. Jak mógł pozwolić, by Phoebe znalazła się w tej samej sytuacji co niegdyś jego matka? Dlaczego nie przejrzał na wylot planów króla?

- Znajdę jakiś sposób - mruknął Nicolas.

- Nie - przerwał mu Leo. - Nie znajdziesz. I jeśli chcesz, by Christian tu pozostał, musisz się zgodzić na bardziej subtelną metodę. Od tej pory robimy to po mojemu.

Phoebe szybkim krokiem przemierzała salon, starając się zwalczyć narastającą panikę i ogarniającą ją histerię. Wiedziała doskonale, że drzwi są zamknięte. Próbowала już kilka razy je otworzyć, szarpiąc bezsilnie za klamkę. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę trzymali ją pod kluczem jak więźnia, bez słowa wyjaśnienia. Nie wiedziała nawet, co się dzieje z jej synem.

Nie dawała jej spokoju świadomość, że przyjechała tu dobrowolnie. Zaufała Leo i oto efekt. Jest zamknięta jak jakiś przestępca, a Christian...

Przycisnęła zaciśniętą pięść do ust, żeby powstrzymać płacz. Musi zachować spokój, musi zachować zdolność racjonalnego myślenia...

Nie mogli przecież tak po prostu odebrać jej dziecka, to przecież nie te czasy. A z drugiej strony, wiedziała przecież, jakimi wpływami i koneksjami dysponowała królewska rodzina.

Mój Boże, gdzie on się podziewa? To już prawie pół godziny, niekończące się trzydzieści minut. Z trudem się powstrzymała, by nie zacząć walić pięściami w drzwi i nie krzyżeć na całe gardło. Wiedziała jednak, że takie zachowanie osłabiłoby jedynie jej pozycję. Musiała za wszelką cenę zachować spokój.

Na dźwięk otwieranych drzwi całe jej wymuszone opanowanie ulotniło się jednak jak kamfora. Na progu stanął Leo i spoglądał na nią z wyrazem niezmaconego spokoju na twarzy.

- Okłamałeś mnie! - Głos Phoebe mimowolnie przeszedł w krzyk. - Zabrali go i zamknęli mnie tutaj... - urwała w pół zdania, tłumiąc szloch.

Leo wszedł do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Jest mi bardzo przykro z powodu tego, co się stało - powiedział ostrożnie. - Zapewniam cię, że nie miałem z tym nic wspólnego.

- Czyżby? - warknęła Phoebe. - Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, byś nie wiedział dokładnie, co król...

- Phoebe, daję ci słowo, że nic nie wiedziałem o jego planach!

Żarliwość tego zapewnienia uciszyła jej wymówki. Uwierzyła mu. Być może jednak nie popełniła błędu, decydując się mu zaufać.

- O co w takim razie tutaj chodzi? - zapytała podejrzliwie. - Król po prostu miał takie widzimisię?

- W zasadzie tak. - Leo wcisnął rękę do kieszeni, podszedł do okna i wyjrzał na zasnuwane niskimi chmurami niebo.

Phoebe czuła złość, która wibrowała w jego głosie, choć na pozór doskonale panował nad emocjami.

- Myślałem, że król chce jedynie poznać swojego wnuka - powiedział. - Dlatego was tu przywiozłem.

Phoebe zmarszczyła brwi. Wyczuwała jego złość i to napawało ją lękiem.

- Czy coś się zmieniło? - spytała niepewnie. - Czego on od nas chce, Leo? Dlaczego nas rozdzielił?

- Bo zależy mu na Christianie, a nie na tobie - odparł Leo beznamiętnym tonem.

- Wiem o tym - powiedziała. - Nie spodziewałam się przecież niczego innego, ale...

Słowa nagle zamarły jej w gardle, a niewypowiedziane obawy opadły ją ze zdwojoną siłą. Czy król miał zamiar pozbawić ją praw rodzicielskich? Czy chciał ją usunąć z życia Christiana na zawsze? Jej matka miała rację, nie powinna była przyjeżdżać tu bez adwokata...

- Phoebe... - Leo nagle znalazł się tuż przy niej i położył ręce na jej ramionach, patrząc jej przy tym poważnie prosto w oczy. - Nie pozwolę, żeby wydarzyło się coś złego, obiecuję.

- Co on zamierza z nami zrobić, Leo? - szepnęła, przerażona nie na żarty. - Bądź ze mną szczery, proszę!

Wyraz twarzy Leo złagodniał.

- Powiem ci wszystko - obiecał i pogładził kciukiem jej policzek - ale nie teraz. Przyjechałaś zaledwie godzinę temu i jestem pewien, że chcesz jak najszybciej zobaczyć się z Christianem.

- Gdzie on jest?

- W pokoju dzieciennym, z moją dawną opiekunką. Jest cały i zdrowy.

Phoebe kiwnęła głową. Wciąż jeszcze była roztrzęsiona i przerażona, ale słowa Leo i jego obecność trochę ją uspokoiły.

Leo uśmiechnął się i ujął jej twarz w dłonie.

- Jutro porozmawiamy - powiedział i musnął ustami jej wargi.

Ledwie ich dotknął, a Phoebe odniosła wrażenie, że cały świat wokół się zatrzymał.

- Leo... - szepnęła z tęsknotą w głosie.

Uciszył ją, kładąc kciuk na jej ustach, jakby chciał przypieczętować wspomnienie tego przelotnego pocałunku.

- Jutro. Teraz musisz odpocząć. - Uśmiechnął się. - Poproszę kogoś, żeby cię zaprowadził do Christiana.

Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, Leo przeklął głośno. Jego plan działał bez zarzutu. Phoebe mu zaufała i była gotowa mu ulec. Mój Boże, co za pocałunek! Ledwie musnął jej usta wargami, a miał wrażenie, że całe jego ciało stanęło w ogniu.

Nie, jeszcze nie teraz. Wciąż jeszcze było tyle do zrobienia.

Znowu to poczucie winy! Wykorzystywał Phoebe do swoich celów, wykorzystywał ją z zimną krwią. Jeśli ona się o tym dowie...

Nie, nie mógł sobie pozwolić na takie myślenie. Szatański plan króla usprawiedliwiał jego własne poczynania. Tylko tak mógł ich uratować.

Królewski lokaj zaprowadził Phoebe na najwyższe piętro pałacu, gdzie mieścił się pokój dziecinny. Przy drzwiach przywitała ją opiekunka w wykrochmalonym niebieskim fartuszku.

- Czekaliśmy na panią - powiedziała z uśmiechem.

- Gdzie jest mój syn? - zapytała ostro Phoebe, a Frances przesunęła się, by wpuścić ją do środka.

- Mamo! - Christian na jej widok podniósł się z dywanu, na którym budował konstrukcję z klocków lego. - Gdzie ty byłaś?

Phoebe roześmiała się z ulgą, przytulając go mocno do siebie.

- Rozmawiałam z Leo - odparła.

- A ja spotkałem króla.

Phoebe usiadła na piętach, czując, jak serce zaczyna jej bić szybciej.

- Naprawdę? - zapytała lekko. - Czy był dla ciebie miły?

- Był w porządku. - Chłopiec wzruszył ramionami, po czym rzucił jej ukradkowe spojrzenie. - Dlaczego nie poszłaś ze mną? - zapytał, a Phoebe bezbłędnie odczytał czający się w oczach synka strach.

- Chciałam - powiedziała ostrożnie. - Ale król chciał spędzić z tobą trochę czasu sam na sam.

Christian zastanowił się przez chwilę.

- Aha - mruknął, a Phoebe odetchnęła z ulgą, zadowolona, że udało jej się uniknąć przykrej konfrontacji. Po chwili jednak Christian podniósł wzrok i zapytał celnie: - Dlaczego?

- Czas na podwieczorek! - zawołała Frances, wnosząc tacę z bułeczkami z dżemem i kubkiem mleka. - Musisz być głodny, młody człowieku.

Christian posłusznie usiadł do stołu, a Phoebe podniosła się z dywanu i zwróciła się do opiekunki.

- Dziękuję pani za opiekę nad Christianem.

- To naprawdę urocze dziecko - odparła Frances. - Cała przyjemność po mojej stronie.

- Od dawna pracuje pani dla rodziny królewskiej? - zapytała wolno Phoebe.

- Od trzydziestu pięciu lat, odkąd urodził się Leo. Zajmowałam się nim, tak samo jak później Andersem.

- Musiała ich pani dobrze poznać. Czy... przyjaźnili się jako dzieci?

Frances roześmiała się krótko.

- Ci dwaj? Nigdy w życiu!

- Dlaczego tak pani mówi?

- Anders był rozpieszczany od chwili narodzin. Robiłam, co mogłam, ale jego rodzice byli gotowi mu nieba przychylić. Wszystko, co zrobił, było wspaniale, a jak coś zbroił, obrywał za to Leo.

- Jak to? - zapytała zaintrygowana Phoebe, rzucając ukradkowe spojrzenie na zajętego jedzeniem Christiana.

- Właściwie nie powinnam o tym mówić - westchnęła Frances. - Ale wyobrażam sobie, w jakiej trudnej jest pani sytuacji i im więcej pani wie, tym lepiej. Otóż Nicolas miał brata Harvarda, którego nienawdził i któremu na każdym kroku zazdrościł. Wszyscy tu Harvarda uwielbiali i choć był młodszy, wielu chętniej w nim widziałyby następcę tronu niż w jego starszym bracie. Harvard był przystojny, uprzejmy i pełen uroku, a Nicolas zgorzkniały i złośliwy. Jako dziecko był chorowity, a Harvard tryskał zdrowiem. Nicolas miał powody, by mu zazdrościć i ta zazdrość go zatrąła. To on ożenił się pierwszy, z Dunką o imieniu Johanna. Przeprowadziła się do Monaco, gdy Anders abdykował, i zmarła dwa lata temu. Wydawało się, że to dobra partia, ale lata mijały i wciąż nie było dziecka. Starali się o nie dziesięć długich lat. Tymczasem Harvard ożenił się z włoską arystokratką i Leo pojawił się prawie dziewięć miesięcy później. Nicolas nienawdził go od samego początku.

- Ale przecież Leo, jako syn młodszego brata, nie miał szansy zostać królem.

- Gdyby Nicolas pozostał bezdzietny, mogłoby się tak stać. Ale w końcu urodził się Anders, a niedługo potem Harvard zmarł. I wtedy wszystko się zmieniło. Nicolas miał następcę tronu, a Leo zaczęto traktować jak ubogiego krewnego. Jego matkę zaś odesłano do Włoch. Nic dziwnego, że swego czasu chłopak miał problemy ze swoim życiem.

- Książę playboy - mruknęła Phoebe, a Frances kiwnęła głową.

Christian wstał od stołu, unosząc w górę pobrudzone dżemem dłonie.

- Chodź do mnie, skarbie. - Frances wyciągnęła do niego ręce, wyraźnie zadowolona z pretekstu, żeby zakończyć rozmowę. - Umyję ci rączki.

Przez chwilę Phoebe została sama. Usiadła na kanapie, zastanawiając się nad tym, co właśnie usłyszała. O wiele bardziej rozumiała teraz Leo. A jednak, czy to rozsądne z jej strony, by mu zaufać? Czy naprawdę się zmienił i był dla niej miły, czy była to tylko gra?

- Mamo! - zawołał do niej Christian od drzwi. - Przyszedł Leo!

Phoebe spojrzała w kierunku drzwi i zamarła. Leo stał w progu i uśmiechał się do niej, a jego uśmiech w jednej chwili rozproszył wszystkie jej obawy. To dziwne, kiedyś ten uśmiech ją przerażał, wydawał jej się zimny i okrutny. Teraz zaś wydawało jej się, że w całym pokoju zrobiło się jaśniej i cieplej.

- Pomyślałem, że dziś będziecie woleli zjeść kolację w pokoju - powiedział miękko. - Musicie być obydwój bardzo zmęczeni.

Phoebe spojrzała na niego z wdzięcznością. Im dłużej pozostawali z dala od króla Nicolasa, tym lepiej.

- A jutro - ciągnął Leo - możemy się wybrać na łyżwy. Co roku główny plac w Njardviku zmienia się w lodowisko i staje tam najwyższa choinka, jaką w życiu widzieliście.

- Wyższa niż choinka w Rockefeller Centre? - zapytał sceptycznie.

- Tego nie wiem - roześmiał się Leo. - Ale lodowisko na pewno nie ma sobie równych.

Christianowi zaświeciły się oczy i kiwnął głową z entuzjazmem.

- Leo - zaczęła Phoebe, dotykając jego ramienia.

- Będziemy mieli czas, żeby porozmawiać - uspokoił ją szeptem. - Kiedy zostaniemy sami. Obiecuję.

Sami. Co jeszcze mogło się wydarzyć, gdy zostaną sami?

Phoebe poczuła dreszcz oczekiwania.

- Kiedy? - zapytała, a tembr jej głosu zdradzał podniecenie.

- Już wkrótce - szepnął łagodnie. - Obiecuję.

- Król mnie oczekuje - poinformował chłodno strażnika przed królewską sypialnią. Król Nicolas siedział na łóżku oparty o stos poduszek.

- No i co? - zapytał sucho? - Zadziałało?

- Czy co zadziałało? - zapytał lakonicznie Leo, a Nicolas prychnął z niecierpliwością.

- Twój plan, żeby się pozbyć dziewczyny!

- O, tak - mruknął Leo, obserwując uważnie drobnego staruszka. - Ale potrzebuję jeszcze więcej czasu.

- Nie rozumiem, dlaczego nie możesz jej po prostu przekupić - mruknął król z niezadowoleniem. - Albo napuścić na nią gazety...

- Nie przysłużyłoby się to twojemu następcy - zauważył chłodno Leo. - I nie każdego można kupić.

- A ja ci mówię, że trzeba tylko znaleźć odpowiednią cenę - odparł król, po czym dodał złośliwie: - Twojej matce na przykład wystarczyło pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Leo zamarł, patrząc na wujka lodowatym wzrokiem. Tak bardzo chciał go nazwać kłamcą. Jego matka z pewnością nie mogła przyjąć pieniędzy w zamian za swoje dziecko. A jednak, widząc przed sobą pełen satysfakcji uśmiezek Nicolasa, wiedział, że było to prawdą i że Nicolas czekał długo na taki właśnie moment, żeby mu to oznajmić.

- Przynajmniej coś z tego miała - odparł lodowatym tonem, a król zachichotał.

- To co planujesz zrobić z tą Amerykanką?

Leo uśmiechnął się wyniośle. Jak wielką arogancją wykazał się Nicolas, powierzając mu taką misję teraz, gdy dał mu jasno do zrozumienia, że nigdy nie zostanie królem. Bez wahania zagroził mu drogę do tronu, a mimo to wciąż powierzał mu najważniejsze zadania. Przywykł do tego, że jego wola jest spełniana bez ociągania.

- Nie musisz znać szczegółów. Zajmuję się naszym... problemem.

- Pospiesz się tylko.

- Bez obaw. Sprawa będzie jutro załatwiona.

- Świetnie. - Nicolas naciągnął kołdrę na piersi i zaniósł się suchym kaszlem. Przez krótki moment Leo poczuł coś na kształt litości. - Jestem zmęczony. Porozmawiamy o tym jutro.

- Oczywiście. - Leo skłonił się usłużnie i wyszedł z komnaty.

Po chwili zamknął za sobą drzwi swojego apartamentu i zaklął głośno. Jeszcze nigdy nie miał tak silnego poczucia, że jest w pułapce, jak teraz. Król z niczego nie zdawał sobie sprawy. A on chciał chronić Phoebe i jednocześnie musiał chronić koronę. I widział tylko jedno rozwiązanie. Rozwiązanie, które wymagało od niego wykorzystania Phoebe z zimną kalkulacją.

Musi zostać jego żoną.

Tylko to mogło ją ocalić, a jednocześnie skazać na życie wśród intryg królewskiego dworu, na życie w małżeństwie bez miłości.

Było między nimi pożądanie - nawet teraz czuł je na samo wspomnienie ich przelotnego pocałunku. Czy to jednak wystarczy? Czy Phoebe się zgodzi?

Jak bardzo go później znienawidzi, gdy się dowie, że to wszystko zostało przez niego ukartowane i wyreżyserowane? Gdy się dowie, jakim naprawdę jest człowiekiem?

Zamknął oczy. Phoebe była wspaniałą kobietą, lepszą niż jego własna matka, która uległa i zostawiła go na dworze. Minęło trzydzieści lat i na myśl o niej czuł litość. Zstraszyli ją tak bardzo, że dała się przekupić.

A jednak Phoebe na coś takiego nie pozwoliła. Pomimo strachu pozostała silna i niezłomna. Była dobrą kobietą. Nie zasługiwał na nią.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Phoebe obudziła się o świcie. Obok niej leżał pogrążony w głębokim śnie Christian. Miał niespokojną noc i po północy Phoebe przyniosła go do swojego łóżka.

Leżała w bezruchu, ciesząc się tym momentem spokojnej samotności, chociaż powoli wracały do niej wydarzenia poprzedniego dnia.

Przyjechali do Amarnes. Nicolas najprawdopodobniej będzie próbował zabrać jej dziecko. Leo ją pocałował.

Ostrożnie wstała z łóżka, uważając, by nie zbudzić Christiana. Niebo za oknem dopiero się rozjaśniało, ale Phoebe rzuciła okiem na wiszący na ścianie zegar i przekonała się, że jest już po ósmej. W tej części świata słońce wstawało w listopadzie dość późno.

Phoebe umyła się i ubrała w pośpiechu. Dzisiaj Leo miał ich zabrać na lodowisko. Mimo obaw że Nicolas może próbować zabrać jej dziecko lub, co gorsza, że Leo może mu w tym pomóc, nie mogła opanować podekscytowania na myśl o dzisiejszym wyjściu.

Godzinę później wychodzili już we trójkę z pałacu, otuleni w ciepłe kurtki. Od morza wiał zimny, jesienny wiatr.

- Żadnej obstawy? - zdziwiła się Phoebe, kiedy wyszli przed bramę pałacu.

- Amarnes to mały kraj - odparł Leo, wzruszając ramionami. - I bardzo bezpieczny. Poza tym niechby tylko ktoś spróbował zrobić wam krzywdę! - roześmiał się, prężąc bicepsy.

Phoebe roześmiała się głośno. Tego jej właśnie trzeba - zdrowego śmiechu, świeżego powietrza i pełnego dnia odpoczynku... z Leo.

Christian podskakiwał tuż przy jej nodze, najwyraźniej bardzo podekscytowany. Nic dziwnego, zapowiadała się pyszna zabawa.

Słońce wyszło zza chmur w momencie, gdy dotarli na rynek. Poprzednim razem Phoebe nie miała okazji zwiedzić Njardviku, więc rozglądała się dookoła z żywym zainteresowaniem. Rynek otaczały wysokie kamienice, pomalowane w pastelowe kolory. Całość wyglądała bardzo lekko, a jednocześnie elegancko.

Na samym środku placu utworzono ogromne lodowisko. Tafla lodu migotała w promieniach słońca, a tuż nad barierką pyszniła się choinka, wysoka przynajmniej na kil-

kanaście metrów, przystrojona żółtymi i czerwonymi ozdobami. Nawet Christian był pod wrażeniem i oświadczył, że jest o niebo lepsza niż ta w Rockefeller Centre.

Wypożyczyli łyżwy z małego sklepiku przy lodowisku i usiedli na drewnianej ławce, by je założyć. Phoebe obserwowała, jak ludzie patrzyli na Leo - starszy pan, który wypożyczał im łyżwy, oraz czerwona na twarzy kobieta, która sprzedawała małe cynamonowe pierniki. Widząc szacunek, z jakim się do niego odnosili, i podziw, z jakim na niego patrzyli, zdała sobie sprawę, że udało mu się zjednać sobie poddanych.

- Dobrze jeździsz na łyżwach? - zapytał Leo, a Phoebe uśmiechnęła się chytrze.

- Kilka razy miałam je na nogach - odparła wymijająco, poprawiając sznurówki. -

A ty?

- Ja podobnie.

- A ja ciągle się przewracam - wyznał Christian i wyciągnął nogi, żeby Leo zawiązał mu sznurówki.

Phoebe patrzyła, jak Leo pochyła się nad jej synem i pomyślała, że wyglądają razem tak naturalnie, jakby byli rodziną.

- Proszę. - Leo wyprostował się i podał jedną rękę Christianowi, który ujął ją bez wahania, a drugą wyciągnął do Phoebe.

Choć oboje mieli na rękach rękawiczki, uścisk jego dłoni sprawił jej przyjemność.

Pokonali, kuśtykając na łyżwach, te kilka kroków, które dzieliło ich od wejścia na lodowisko. Na widok błyszczącej tafli Christian stracił nieco pewności siebie, ale Leo chwycił go za obie ręce i wprowadził na lód. Patrząc, z jaką łatwością ślizga się do tyłu, Phoebe pomyślała, że trochę zbyt skromnie ocenił swoje umiejętności. Sunął po lodzie bez wysiłku, pomagając przy tym Christianowi i co chwila go chwając. Chłopiec uśmiechał się od ucha do ucha, zachwycony, gdy w końcu udało mu się samodzielnie przejechać kilka metrów. Leo wrócił do Phoebe, która cały czas stała oparta o bandę.

- Doskonale jeździsz - stwierdziła, a Leo wzruszył ramionami.

- Każde dziecko w Amarnes uczy się jazdy na łyżwach - uśmiechnął się. - A ty wyjdiesz w końcu na lód? Chyba się nie boisz?

- Ja miałabym się bać?

- Mówiłaś, że tylko kilka razy miałaś łyżwy na nogach...

- Bo to prawda - zgodziła się Phoebe, po czym odepchnęła się od bandy, wyjechała na sam środek lodowiska i zawirowała z uniesioną nogą w imponującym piruecie.

- Brawo, mamó! - zawołał zachwycony Christian.

Phoebe wróciła do nich z uśmiechem na twarzy.

- Kiedyś uczyłam się jazdy figurowej na lodzie. Chciałam nawet zostać gwiazdą lodowiska.

- Co się stało, że nie zostałam?

- Nie byłam aż tak dobra.

- Jesteś za to zdecydowanie lepsza ode mnie - stwierdził Leo z niezadowoleniem. - A ja miałem zamiar udzielić ci kilku lekcji.

- Może to ja powinnam udzielić ich tobie - odparła Phoebe.

- A może - szepnął jej do ucha, tak by Christian nie usłyszał - pomyślę o lekcjach w jakiejś innej... dziedzinie.

Phoebe nagle straciła oddech. Tak bardzo pragnęła go dotknąć, pocałować, poczuć dotyk jego skóry na swoim ciele. Odwróciła się, wiedząc, że pożądanie wypisane jest na jej twarzy i w jej oczach. Leo potrafił bezbłędnie odczytać jej emocje, a ona nie była jeszcze gotowa, by dać mu je poznać.

Chociaż może już o nich wiedział? Może wiedział od dawna, od tego momentu, kiedy kilka lat temu dotknął jej po raz pierwszy?

- Już nie będziemy się ślizgać? - zapytał Christian, a Leo zdecydowanym ruchem chwycił go za rękę.

- Będziemy. A później pójdziemy na gorącą czekoladę z bitą śmietaną! - Mrugnął porozumiewawczo do chłopca.

To dobry pomysł, przyznała w myślach Phoebe, bo mimo słońca zdążyli już prze-marznąć na kość. Leo zaprowadził ich do uroczej kawiarni, której właściciel na ich widok pospieszył do drzwi z entuzjastycznym powitaniem. Leo przyjmował jego zabiegi z widocznym zakłopotaniem. Po chwili zostali usadzeni w kameralnym kąciku, a kelner przyniósł Christianowi kolorowanek i kredki. Phoebe zapatrzyła się na Leo, walcząc z pokusą, by wyciągnąć rękę i pogłodzić go po policzku, na którym mieniło się jeszcze kilka płatków śniegu.

Leo spojrzął na nią, a w oczach błysnęło mu rozbawienie.

- Wyglądasz, jakbyś się starała właśnie rozwiązać jakieś strasznie zawile równanie matematyczne. O czym myślisz?

Phoebe nie miała zamiaru zwierzać mu się ze swoich myśli, jednak niechcący wyrwało jej się krótkie zdanie :

- Naprawdę się zmieniłeś.

Leo zamarł na chwilę.

- Tak sądzisz? - zapytał, unikając jej wzroku.

- Tak - odparła z przekonaniem. - Nie jesteś już...

- Skaczącym z kwiatka na kwiatek lekkoduchem? - dokończył lekko, choć w jego głosie brzmiała poważna nuta.

- Nie tylko - powiedziała cicho. - Chodzi o coś więcej.

Leo otworzył kartę i zaczął studiować menu.

- Ciekawe - mruknął, najwyraźniej pragnąc jak najszybciej zmienić temat rozmowy.

Po chwili kelner postawił przed każdym parujący kubek gorącej czekolady. Phoebe nie śmiała już wrócić do tematu, choć trawiła ją ciekawość. Chciała dowiedzieć się o nim czegoś więcej, o jego dzieciństwie, o jego przemianie, o tym, jakim był teraz człowiekiem. Z paniką pomyślała, że stał się mężczyzną, którego mogłaby bez trudu pokochać.

Czekolada przyjemnie rozgrzewała, a miejsce, w którym siedzieli, było szalenie przytulne. Nadchodziła jednak pora, by wracać do pałacu.

- Wyglądasz na zmęczonego - zauważył Leo, zwracając się do Christiana.

- Wcale nie jestem zmęczony - odparł Christian, urażony samym przypuszczeniem.

- Ale twoja mama chyba jest - ustąpił Leo. - Może pokażę ci pokój do gry w mini-hokeja, a mama w tym czasie się zdrzemnie - zaproponował i spojrzął na Phoebe pytającym wzrokiem.

Kiwnęła głową. Marzyła o drzemce.

W drodze do pałacu przeszli jeszcze przez uliczkę zastawioną kramikami z ozdobami świątecznymi i tradycyjnymi smakołykami.

- Czy to Święty Mikołaj? - zapytała Phoebe, wskazując na rząd drewnianych figurek w czerwonych czapkach.

- Nie, to *nisse* - odparł Leo. - Coś w rodzaju Mikołaja, tylko dużo bardziej złośliwe.

- Złośliwe?

- Tak. *Nisse* to domowy bożek, który tradycyjnie strzegł domu i obejścia, ale potrafił też podkradać ściółkę z obory i karmić nią konie, i robić inne psoty. Teraz weszły trochę w rolę Świętego Mikołaja. Na Boże Narodzenie zawsze ktoś przebiera się za *nisse* i przynosi prezenty, pytając, czy są tu jakieś grzeczne dzieci.

- Ktoś się przebierał, kiedy ty byłeś mały? - zapytała nagle Phoebe.

Wyobraziła sobie Andersa i Leo, jak czekają pod choinką na przyjście *nisse*. Wiedząc od Frances, jak wyglądało ich dzieciństwo, wyobraziła sobie Andersa, na którym skupiała się cała uwaga, oraz stojącego na uboczu, zapomnianego przez wszystkich Leo.

- O tak - odparł z kamienną twarzą. - Zawsze.

- I co odpowiadałeś? - zapytała Phoebe, starając się, by jej głos brzmiał lekko. - Byłeś grzecznym dzieckiem?

Leo uśmiechnął się zagadkowo i odłożył *nisse* na miejsce.

- Oczywiście - powiedział, a Phoebe mogła się jedynie domyślać, jakie wspomnienia wywołało jej pytanie.

Uśmiech na twarzy krasnala wydał jej się nagle złośliwym grymasem.

Leo zaprowadził ich do pałacu wąskimi uliczkami starego miasta. Trzymał za rękę Christiana, a Phoebe trzymała się nieco z tyłu, obserwując ich z przyjemnością. Wyglądali jak ojciec i syn.

Jak by to wszystko wyglądało, gdyby to Leo, a nie Anders, był ojcem Christiana? Co by się stało, gdyby te kilka lat temu to jego spotkała najpierw?

Te pytania do niczego nie prowadziły i Phoebe doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Przeszłości nie można zmienić. Teraźniejszość wydawała się i tak już bardzo skomplikowana, a przyszłość...

Czy to możliwe, by los połączył ją z następcą tronu Amarnes? Sześć lat temu została uznana za nieodpowiednią kandydatkę na królewską małżonkę i wątpiła, by teraz miała szansę na lepszą ocenę.

Poza tym chyba czas wrócić na ziemię. W końcu Leo pocałował ją tylko raz i zrobił to bardzo przelotnie.

Czekały ją jeszcze dwa tygodnie w Amarnes. I choć obawy związane z zamiarami króla nie dawały jej spokoju, nagle zapragnęła, żeby te dwa tygodnie trwały wiecznie.

Plan przebiega jak z płatka, pomyślał posepnie Leo, ściskając dłoń Christiana i słuchając nieuważnie opowieści chłopca o ulubionej bajkowej postaci. Potrzebował już niewiele czasu, żeby Phoebe naprawdę się w nim zakochała.

Dlaczego więc czuł się tak paskudnie?

Siłą woli odepchnął od siebie ogarniające go wyrzuty sumienia. Nie mógł sobie na nie pozwolić. Musiał być skoncentrowany na osiągnięciu celu. Nawet jeśli Phoebe miała go w końcu znienawidzić, gdy dowie się prawdy. Wiedział, że robi to, co trzeba, i że robi to dla Phoebe.

Phoebe patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Przed chwilą lokaj przyniósł do jej pokoju kilka wieczorowych sukien z poleceniem, by wybrała którąś z nich na wieczór. Między zwojami bibuły znalazła karteczkę, na której widniało jedno zdanie: „Zjedź dziś ze mną kolację”.

Serce zabiło jej szybciej, gdy zaczęła wieszać sukienki na drzwiach szafy. Którą powinna włożyć na dzisiejszą kolację? Kolację sam na sam z Leo. W końcu dowie się, jakie są plany króla względem niej i jej dziecka.

Teraz jednak mogła myśleć tylko o tym, że spędzi z nim trochę czasu sam na sam.

- Którą powinnam włożyć? - zapytała Christiana, który leżał na łóżku wpatrzony w ekran telewizora. Leciał właśnie jakiś duński program dla dzieci. - Czy ty w ogóle rozumiesz, o co chodzi?

- Widziałem to już kiedyś w domu - odparł leniwie, a Phoebe przewróciła oczami.

- No dalej, kolego, pomóż mi trochę.

Christian westchnął przeciągle i odwróciła wzrok od telewizora. Ze zmarszczonym czołem przyjrzał się trzem sukienkom.

- Ta srebrna.

- Tak myślisz? - Phoebe dotknęła delikatnego materiału.

Proszenie pięciolatka o porady w sprawie mody było może nieco żalosne, ale była tak podekscytowana zbliżającym się wieczorem, że musiała z kimś porozmawiać.

- Tak - odparł Christian zdecydowanym głosem, wracając do swojego programu. - Ma ładny kolor, taki sam jak mój robot.

- Powód dobry jak każdy inny - mruknęła Phoebe, zdejmując sukienkę z wieszaka. Poszła do łazienki, żeby się przebrać, i po chwili zwiewny materiał owinął się wokół jej ciała niczym płynne srebro.

- Pasuje do twoich oczu - stwierdził Christian, gdy wróciła do pokoju, by mu się pokazać. Roześmiała się radośnie.

- Miło z twojej strony, że zauważyłeś.

- Idziesz na kolację z Leo? - zapytał celnie Christian, a policzki Phoebe pokryły się rumieńcem.

- Tak, zjemy razem kolację, a ty w tym czasie zostaniesz z Frances.

Christian zmrużył oczy.

- Weźmiesz z nim ślub?

- Christian! - zawołała zszokowana Phoebe. - Co ci strzeliło do głowy?

Wzruszył tylko ramionami.

- On jest miły, a ja nie mam taty - odparł prosto z mostu, a Phoebe ścisnęło się serce.

- Nie wiedziałam, że brakuje ci taty - powiedziała cicho, a Christian spojrzał na nią z politowaniem.

Powinna się była domyślić, że niezależnie od tego, jak wielu mają przyjaciół, chłopiec potrzebuje ojca.

Czy Leo... mógłby nim zostać?

Spokojnie, pomyślała Phoebe. Za bardzo wybiegasz w przyszłość. Leo zaprosił cię tylko na kolację i raz pocałował. To jeszcze o niczym nie świadczy. A jednak... a jednak

chciała więcej. Tak bardzo pragnęła więcej. Przez pięć lat życia Christiana zupełnie odłożyła na bok swoje życie uczuciowe. Cały czas wypełniało jej rozwijanie firmy i zajmowanie się synem.

Teraz jednak przestało jej to wystarczać.

Zapragnęła czegoś więcej. Chciała Leo.

O siódmej wieczorem zaprowadziła Christiana do pokoju dziecinnego, gdzie czekała już na nich uśmiechnięta Frances.

- Ależ pani pięknie dziś wygląda! - zawołała, biorąc Christiana za rękę. - Czy przypadkiem nie wybiera się pani na randkę?

- To tylko kolacja - wymamrotała Phoebe, rumieniąc się po same uszy.

Czy wszyscy byli w stanie czytać w niej jak w otwartej książce?

- Proszę się więc dobrze bawić - powiedziała serdecznie Frances. - A przynajmniej tak dobrze jak my - uśmiechnęła się do Christiana.

Spokojna o to, że zostawiła syna w dobrych rękach, zeszła na dół. Służący wskazał jej drogę nie do głównej jadalni, ale do małego pokoiku na tyłach pałacu. Otworzył przed nią drzwi i ulotnił się, zanim zdążyła je za sobą zamknąć. Pokój, w którym się znalazła, przypominał do złudzenia salę w konsulacie. Tak samo jak wtedy, Leo stał przy kominku, ubrany w nienaganny garnitur. Wyglądał oszłamiająco i Phoebe poczuła, że jeszcze nigdy nie pragnęła go tak mocno jak w tej właśnie chwili.

- Miałem nadzieję, że wybierzesz szarą - powiedział. - Pasuje do twoich oczu.

Phoebe roześmiała się.

- To samo powiedział Christian.

- Mądry chłopak - stwierdził Leo i przylgnął wzrokiem do jej sylwetki.

Serce Phoebe waliło jak oszalałe. Miała wrażenie, że Leo widzi wszystko przez delikatny materiał. Patrzyła na niego, niezdolna wydusić z siebie słowa, chociaż było tyle rzeczy, które chciała mu powiedzieć.

- Jestem głodna - szepnęła, a uśmiech na jego twarzy sprawił, że się zarumieniła.

- Ja również - powiedział drżącym głosem, a Phoebe zdała sobie nagle sprawę, że nie mówi tylko o jedzeniu. - Należę ci wina.

- Poproszę - odparła, choć i bez wina kręciło jej się w głowie.

Leo napełnił dwa kryształowe kieliszki.

- Za dzisiejszy wieczór - powiedział, podając jej kieliszek.

Phoebe czuła się tak, jakby wokół nich zatrzymał się czas. Wiedziała, że nie powinna się tak czuć. Mieli przecież rozmawiać o przyszłości, o planach króla względem Christiana, jednak wszystkie pytania, które chciała zadać, zdawały się tracić znaczenie w obliczu palącego pożądanego, jakie wzbudzał w niej ten mężczyzna.

- Siadamy do stołu? - zapytał Leo, a Phoebe kiwnęła głową i usiadła na krześle. - Phoebe - szepnął cicho Leo, siadając po drugiej stronie stołu. - Król chce uczynić z Christiana swojego następcę.

Początkowo nie zrozumiała, co chciał przez to powiedzieć.

- Ale... to przecież niemożliwe - wydukała, z trudem zmuszając się do zejścia z obłoków na ziemię. - Anders zrzekł się tronu, Christian nie ma żadnego prawa do...

- Król zdecydował inaczej. - Leo patrzył jej prosto w oczy.

Czy spodziewał się, że zacznie krzyczeć lub płakać?

Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że jeśli król dopnie swego, życie Christiana zostanie już nierozzerwalnie związane z Amarnes i z dworem królewskim. Jaką rolę król przewidywał dla niej? To oczywiste - żadną...

Phoebe wstała, a nogi trzęsły jej się ze strachu.

- I to był jego plan od samego początku? - zapytała, choć doskonale znała odpowiedź.

- Zdaje się, że tak, choć ja nie miałem o nim pojęcia.

Rzuciła mu poważne spojrzenie.

- Jeśli Christian zostanie ogłoszony następcą tronu, wtedy ty nie zostaniesz...

- ...królem - dokończył Leo bez śladu jakichkolwiek emocji w głosie.

Phoebe patrzyła na niego bezradnie. O czym teraz myślał? Co czuł? Nie miała pojęcia i to ją przerażało. Jej nadzieja, tak żywa jeszcze przed chwilą, nagle wydała się śmieszna i żalсна.

- Jesteś rozczarowany? - zapytała, a Leo wzruszył ramionami.

- Nie będę udawał, że jestem zachwycony, ale skoro taka jest wola króla, niewiele mogę na to poradzić.

- A co ja mogę zrobić? - zapytała nagle Phoebe.

- Nie chcę, żeby Christian został królem!

Pomyślała nagle o prawniku, którego polecała jej matka. Czy mogła zakwestionować linię sukcesji?

- Nie idź tą drogą - powiedział cicho Leo, odgadując tok jej myśli. - Prowadzi do nikąd.

- Ale jak może...? W Amarnes nie ma dyktatury. Macie przecież jakiś parlament?

- Obawiam się, że posłowie zagłosują zgodnie z wolą króla. Zawsze miał duży wpływ na ich decyzje.

Tak po prostu, pomyślała Phoebe. Tak po prostu zmieni nasze życie, bo taki ma właśnie kaprys.

- W takim razie co ja mam robić? - zapytała łamiącym się głosem. - Pogodzić się z tym i usunąć w cień? Leo, on nie może zostać królem! Frances opowiadała mi, jak tu jest! Te wszystkie intrygi... Przecież odesłali nawet twoją matkę!

Leo zamarł, a jego twarz była zupełnie bez wyrazu.

- To prawda - przyznał.

- I to właśnie mnie czeka? - zapytała Phoebe. - Król po prostu mnie odeśle czy będzie próbował mnie przekupić?

- Nie - odpowiedział spokojnie Leo. - Chciał cię przekupić jeszcze w Nowym Jorku, ale nigdy nie złożyłem ci oferty.

- Słucham?

- Miałem ci zaproponować milion euro - ciągnął beznamiętnie Leo. - Ale gdy tylko cię zobaczyłem, Phoebe, wiedziałem, że nigdy się na to nie zgodzisz.

Zamilkł na chwilę i odwrócił się, tak by nie widziała jego twarzy.

- Masz rację, moja matka wyjechała, kiedy miałem sześć lat. Kiedy urodził się Anders. Mój ojciec zmarł w tym samym roku i Nicolas nie mógł się doczekać, żeby mi pokazać, gdzie jest moje miejsce. Najpierw oczywiście musiał się jej pozbyć. Nie była już potrzebna, więc zaoferował jej dużą sumę.

Phoebe patrzyła na niego zszokowana. Nie widziała jego twarzy, ale czuła jego ból.

- Leo, tak mi przykro.

- Widziałem ją później tylko kilka razy. Umarła, kiedy miałem szesnaście lat. Chorowała na płuca. - Odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy. - Nie mogłem pozwolić, by to samo spotkało ciebie - powiedział, a Phoebe widziała szczerą w jego oczach.

Serce waliło jej w piersiach, a panika niemal dławiła gardło.

- Co mam robić? - szepnęła. - Nie dam się przekupić i nie zostawię Christiana - dodała mocnym głosem.

- Wiem - uśmiechnął się Leo. - Mam inne rozwiązanie.

Zamilkł na chwilę, a Phoebe czuła się tak, jakby wszystko wokół zamarło w oczekiwaniu.

Leo zrobił krok w jej stronę i wyciągnął rękę.

- Phoebe, możesz zostać moją żoną.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Phoebe wpatrywała się w niego w niemym niedowierzaniu. Oczekiwała na coś, ale przecież nie coś takiego! Oświadczyły?

- Słucham?

- Moją żoną. To naprawdę bardzo proste.

- Doprawdy? - zapytała, a Leo zbliżył się o kolejny krok.

- Oczywiście. Jeśli za mnie wyjdiesz, będziesz mogła zostać w Amarnes i, co najważniejsze, pozostaniesz w życiu Christiana.

- Jako królowa Amarnes.

- Nie do końca - poprawił ją łagodnie. - Obawiam się, że w tej sytuacji zostanę z powrotem księciem Larsviku.

- No cóż. - Phoebe usiłowała się roześmiać, choć zabrzmiało to bardziej jak histeryczny szloch. - Wygląda na to, że trzeba będzie się zadowolić tytułem księżnej.

- Przykro mi, że cię rozczarowałem - powiedział Leo, a kąski ust zadrgały mu w tłumionym uśmiechu.

- Leo...

- Czy istnieje powód, dla którego powinnaś mi odmówić?

Phoebe pokręciła głową. Takich powodów było wiele, a jednocześnie tak bardzo miała ochotę powiedzieć „tak”. Wiedziała jednak, że to szaleństwo.

- O co w tym wszystkim chodzi? - zapytała w końcu. - To jakaś propozycja z litości?

- Czy ja wyglądam na faceta, który chce się żenić z litości? - zapytał Leo, unosząc brwi.

- Raczej wyglądasz na faceta, który w ogóle nie dopuszcza do siebie myśli o małżeństwie.

Leo kiwnął głową z aprobatą.

- Być może, ale zawsze wiedziałem, że nadejdzie czas na to, by się ustakować.

- Czy to ma sprawić, że poczuję się lepiej?

- Taka jest prawda. Poza tym nasze małżeństwo umocniłoby monarchię. Dziecko, które zostaje królem...

- Nicolas jeszcze nie umarł - zauważyła Phoebe, a Leo wzruszył ramionami.

- A Christian ma dopiero pięć lat. Nie chciałbym go zobaczyć w rękach regenta, który nie ma na względzie jego dobra, a jedynie własny interes.

- A ty miałbyś? - zapytała Phoebe.

- Oczywiście.

Czy tak właśnie miało wyglądać szczęśliwe zakończenie tej historii?

- Co o tym myślisz? - zapytał Leo, rozkładając ręce.

Musiała powiedzieć to, co wydawało się oczywiste.

- Nie kochamy się.

Leo zawahał się przez chwilę i powiedział ostrożnie:

- Nie, ale dobrze się bawiliśmy w swoim towarzystwie przez te kilka ostatnich dni.

Kto wie, co się może wydarzyć, gdy damy sobie trochę czasu?

Czy chce w ten sposób powiedzieć, że może mnie w przyszłości pokochać? - zastanowiła się Phoebe z nadzieją. To szaleństwo, nie mogła się zgodzić na małżeństwo z Leo. Kilka dni temu nawet go nie lubiła. Więcej, nienawidziła go i nie ufała mu za grosz.

Przez kilka ostatnich dni wydawał się jednak zupełnie innym człowiekiem.

- A jak twój wujek zareagowałby na taką wiadomość?

Leo zawahał się ponownie.

- Nie miałby innego wyjścia, jak się z tym pogodzić.

- Naprawdę? Nie wydaje się człowiekiem, który jest skłonny wbrew sobie z czymś się godzić.

- To prawda - przyznał Leo - ale ze świadectwem ślubu niewiele mógłby zrobić.

- Mógłby uprzykrzać nam życie na każdym kroku - zauważyła Phoebe.

- Na to bym nie pozwolił. Tak samo jak na to, by przejął kontrolę nad Christianem.

Sama myśl o tym, że ten człowiek miałby manipulować jej synem, sprawiła, że zrobiło jej się słabo.

To po prostu nie mogło dziać się naprawdę...

Leo podszedł do niej, a na jego twarzy malowała się determinacja. Phoebe cofnęła się i nagle ogarnął ją strach. Przestraszyła się tego, jak łatwo może mu ulec, jeżeli tylko jej dotknie. Wiedziała, że nie będzie potrafiła mu się oprzeć.

- Jako moja żona, księżna Larsviku, będziesz miała pewną pozycję na dworze - powiedział Leo.

Stał tuż przed nią i gładził ją po odsłoniętych ramionach.

Phoebe zadrżała, ale nie była w stanie się cofnąć.

- Jeśli się nie zgodzisz - ciągnął Leo, nie przerywając delikatnej pieśczoły, która sprawiała, że Phoebe pragnęła go coraz więcej - gdzie zamieszkaż? Co zrobisz? Niezależnie od tego, jak bardzo będziesz się starała zachować swoje miejsce w życiu Christiana, będziesz się czuła jak ktoś obcy. Nicolas wykorzysta każdą nadarżającą się okazję, by podkopać twoją pozycję, żeby osłabić twój związek z synem.

- To nie może być prawda - jęknęła Phoebe, wyginając się mimowolnie, żeby ułatwić dostęp jego dłoniom. - Twoja matka była zameżna i jej to nie uratowało.

Leo zatrzymał się na chwilę, ale wkrótce jego ręce znów podjęły wędrowkę po jej ciele.

- Moja matka była młodą wdową i łatwo ulegała wpływow. Twoja sytuacja... nasza sytuacja jest zupełnie inna.

- Naprawdę? - szepnęła, z trudem zachowując spokój, gdy przez cienki materiał sukni zamknął w dłoniach jej piersi.

Spojrzał jej prosto w oczy, z malującym się na twarzy wyzwaniem.

- Czy nie widzisz, jak dobrze mogłoby nam być ze sobą? - mruknął.

Phoebe zebrała w sobie ostatnie siły, by powiedzieć:

- Mówisz tylko o seksie.

- Tylko? - Roześmiał się gardłowym śmiechem. - Nie doświadczyłaś do tej pory namiętnego seksu, skoro tak lekko o nim mówisz.

To była prawda. Jeszcze nigdy nie czuła się tak, jakby całe jej ciało stanęło w ogniu, a wszystkie myśli koncentrowały się jedynie na oczekiwaniu pocałunku.

- Wiesz, co mam na myśli - szepnęła.

Nie była w stanie się poruszyć. Stała w miejscu jak zaczarowana, gdy kciukiem gładził linię jej podbródka. Tak bardzo chciała poczuć dotyk jego dłoni niżej, głębiej...

Jęknęła cicho, przestając panować nad drzeniem, które ogarniało całe jej ciało, a Leo zaśmiał się cicho i przywarł ustami do jej warg.

Jego usta były pełne i miękkie, a pocałunek chłodny i rozgrzewający zarazem. Ekscytująca mieszanka przeciwieństw, pomyślała Phoebe, tak samo jak on sam. Zatraciła się w cudownym doznaniu, jakiego dostarczał jej dotyk jego warg na skórze i wciąż jej było mało, wciąż pragnęła więcej...

Leo chyba podzielał jej uczucia, bo gwałtownie opuścił głowę, przywierając ustami do zagłębienia jej dekoltu. Phoebe ułatwiła mu tylko dostęp, wyginając się pod jego ustami, i jak przez mgłę usłyszała szcęk odsuwanej porcelany, gdy Leo zsunął na bok nakrycia stołu i uniósł jej biodra.

Było coś szalenie podniecającego w takim siedzeniu na stole, z suknią podwiniętą wysoko na udach, z nogami oplecionymi wokół jego bioder, jakby była kolejnym daniem do degustacji.

I wtedy to się stało. Poczuała go w sobie i jęknęła z rozkoszy, gdy rozkołysał jej ciało zgodnie z własnym rytmem. Ich oczy spotkały się i żadne z nich nie odwróciło wzroku, oboje zaskoczeni i zachwyceni tą nagłą i niespodziewaną harmonią. Żadne słowa nie były już potrzebne i Phoebe w końcu poczuła, jak jej pożądanie zostaje nasycone w sposób tak całkowity, że brakuje jej tchu.

Leo wpatrywał się w jej zarumienioną twarz, otoczoną burzą zmierzwionych włosów. Wyglądała pięknie i wydawało się, że w tej chwili należy wyłącznie do niego.

Nie tak planował ten wieczór. Na górze czekało łóżko, świece i płatki róż, jednak nie był w stanie już dłużej czekać. Od pierwszej chwili, kiedy jej dotknął, cały jego rozsądek ulotnił się jak kamfora, a zmysły przejęły całkowitą kontrolę nad ciałem. I gdy w końcu kochał się z Phoebe, czuł, jakby ostatni i najważniejszy kawałek układanki doskonale wpasował się w swoje miejsce.

Wstał i odwrócił się, wytrącony z rytmu przez tok własnych myśli.

Phoebe powoli zsunęła się ze stołu i poprawiła sukienkę. Leo wiedział, że powinien coś powiedzieć, zamiast jedynie poprawić ubranie i bezładnie przeczesać włosy. Te-

raz właśnie powinien ją przytulić, uzyskać jej zgodę i tryumfować, że jego plan się powiodł.

To właśnie powinien zrobić, ale nie był w stanie.

- Leo... - szepnęła cicho Phoebe.

- Tak? - zapytał, odwracając się w jej stronę.

Wpatrywała się w niego zamglonymi oczami i powoli odgarnęła włosy z twarzy.

- Christian... Christian może zostać królem dlatego, że jest synem Andersa.

- Oczywiście.

- Synem z prawego łóża - dodała Phoebe wolno, a Leo poczuł zbliżającą się falę złych przeczuc.

- Oczywiście. Ale to nie ulega wątpliwości. Widziałem przecież wasze świadectwo ślubu.

- Wiem, ale... - Phoebe zagryzła wargę z zakłopotaniem, najwyraźniej bijąc się z myślami.

- O co chodzi, Phoebe? - zapytał spiętym głosem.

Wpatrywała się w niego, rozdarta między pragnieniem wyjawienia prawdy i potrzebą samoobrony. Co ona ukrywa? - pomyślał posepnie Leo.

- Christian - zaczęła, po czym zamilkła na chwilę i wzięła głęboki oddech. - Christian nie jest moim dzieckiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Leo patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Nawet teraz nie była pewna, czy dobrze zrobiła, wyznając mu prawdę, którą skrywała tak skrętnie od chwili, gdy do jej drzwi zapukało dwóch agentów. A jednak przez cały wieczór powracało do niej pytanie, czy Christian, jako nieślubne dziecko, może zostać mianowany następcą tronu.

Czy powinna była mówić o tym Leo? Czy nie użyje tej informacji przeciwko niej? Z pewnością nie - przecież dopiero co się kochali, dopiero co poprosił ją o rękę...

Tylko że teraz ich małżeństwo nie będzie już potrzebne. Teraz na pewno wycofa się ze swojej propozycji i trudno będzie mieć mu to za złe.

- Phoebe - odezwał się Leo miękkiem głosem - o czym ty mówisz?

- Christian nie jest moim synem - powiedziała, wiedząc, że teraz już musi mu wyznać całą prawdę. - Adoptowałam go, kiedy miał trzy tygodnie.

- Ale jest synem Andersa? - zapytał zszokowany Leo.

- Tak, oczywiście że tak - potwierdziła pospiesznie Phoebe. - Wystarczy zresztą na niego spojrzeć. Możesz wykonać test na ojcostwo, jeśli chcesz...

Leo roześmiał się gorzko.

- Ależ nie ma takiej potrzeby, jeśli jest nieślubnym dzieckiem. Lepiej opowiedz mi wszystko od początku.

- Nie ma o czym opowiadać - stwierdziła Phoebe z zażenowaniem. - Anders miał romans z kelnerką w Paryżu, jeszcze zanim się poznaliśmy. Dowiedział się o ciąży, o Christianie, już po naszym ślubie. Ta dziewczyna zjawiała się u nas i chciała oddać dziecko. Nie myśl o niej źle - dodała szybko, widząc, jak twarz Leo wykrzywia pogardliwy grymas. - Miała zaledwie dziewiętnaście lat. Była młoda, bez grosza przy duszy i bała się wrócić do domu z dzieckiem. Nie stać ją było na to, by je samotnie wychowywać.

- Mogła obciążyć Andersa alimentami.

- Myślę, że nie miała wtedy do tego głowy. A może po prostu dobrze go znała i wiedziała, że w sprawach finansowych nie ma co na niego liczyć - westchnęła Phoebe, przypominając sobie paraliżujący strach w oczach młodej matki. - W każdym razie chciała go oddać i wrócić do swojej rodziny, a ja z radością go wzięłam.

- Kilka tygodni po ślubie? - zadrwił Leo. - Trochę nietypowy miesiąc miodowy.

- Rzeczywiście. Wtedy też wszystko zaczęło się psuć między mną a Andersem.

Żona, małe dziecko... nie był chyba na to wszystko gotowy.

- Więc odszedł?

- Tak.

- A ty zostałeś z jego bachorem.

- Nie musisz być tak okrutny - wzdrygnęła się Phoebe. - Christian był wtedy z nami zaledwie kilka tygodni, ale zdążyłam go już pokochać. Ja również jestem adoptowanym dzieckiem - wyjaśniła. - Moja biologiczna matka bardzo przypominała matkę Christiana. Była młodą dziewczyną pozbawioną wsparcia rodziny. Moja matka adopcyjna pomagała w ośrodku dla młodych samotnych dziewczyn w ciężkiej sytuacji życiowej i przekonała moją biologiczną matkę, żeby mnie urodziła. Adoptowała mnie zaraz po porodzie.

Phoebe spojrzała Leo prosto w oczy.

- Była samotną kobietą, ale dobrze mnie wychowała. Miałam bardzo szczęśliwe i udane dzieciństwo. Pomyślałam więc, że mogę to samo zapewnić Christianowi, i tak się stało - powiedziała dumnie, choć wciąż w uszach brzmiały jej słowa Christiana: „On jest miły, a ja nie mam taty”.

Czy Leo byłby dobrym ojcem i mężem? Teraz już nigdy się tego nie dowie.

- Cóż - powiedział ciężko Leo, przeczesując dłonią włosy. - To oczywiście godne podziwu - stwierdził z wyczuwalną nutką cynizmu w głosie.

- Nie powiedziałam ci o tym wcześniej, bo się bałam - wyznała cicho Phoebe. - Bałam się, że król użyje tej informacji, żeby odebrać mi Christiana, ale skoro chodzi mu tylko o następcę tronu...

- No tak - uciął krótko Leo. - Szkoda jednak, że nie powiedziałaś mi o tym wcześniej.

- Wcześniej - powtórzyła wolno Phoebe i zarumieniła się z zażenowania i wstydu. - Masz na myśli, zanim się ze mną kochałeś... Zrobiłeś to tylko dlatego, by mnie przekonać do małżeństwa. - Nagle wszystko zaczęło się układać w jedną całość. - Ta kolacja, jazda na łyżwach, to, jaki byłeś dla nas miły... to wszystko była zimna kalkulacja, mająca

na celu przekonanie mnie do twojego planu! - wykrzyknęła Phoebe, a twarz Leo pozostała całkowicie bez wyrazu. - Dlaczego to zrobiłeś? - szepnęła bezradnie.

Leo zawahał się przez krótki moment.

- Chciałeś po prostu ze mnie zadrwić?

- Oczywiście, że nie - odparł z kamiennym spokojem, a jego twarz, tak samo jak kilka lat temu, nie wyrażała żadnych emocji.

Może jednak w głębi serca pozostał tym samym człowiekiem co wtedy, a przynajmniej teraz tak się jej wydawało.

Phoebe zamknęła oczy.

- To, że coś jest dokładnie zaplanowane - powiedział w końcu Leo, uważnie dobierając słowa - nie musi oznaczać, że nie jest autentyczne.

Phoebe spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Wszystko od początku ukartowałeś!

- Phoebe, nie przesadzaj...

- Ja przesadzam? - Roześmiała się gorzko. - Całe moje życie przewróciło się do góry nogami i okazuje się, że jedyny człowiek, któremu zaczynałam ufać, bawił się tylko moim kosztem.

Leo przybrał zniecierpliwiony wyraz twarzy.

- Może się wydawać, że tobą manipulowałem, ale robiłem to jedynie dla twojego dobra.

- Dziękuję, ale wolę, jak ludzie są wobec mnie uczciwi!

- I ty mi mówisz o uczciwości - warknął Leo. - A sama zatajasz prawdę o pochodzeniu Christiana! Nie wydaje ci się, że to dość istotny szczegół?

- Bałam się...

- To oczywiste, że mi nie ufałaś - przerwał jej Leo. - Jak myślisz, dlaczego usiłowałem się z wami zaprzyjaźnić? Żebyś nie uciekła z krzykiem na moją propozycję małżeństwa.

- Robiłeś wszystko, żebym się w tobie zakochała - szepnęła Phoebe.

Leo roześmiał się gorzko.

- No cóż, jak widać mi się nie udało - powiedział z tłumioną złością, po czym wcisnął ręce do kieszeni i odwrócił się w stronę okna.

A jednak, pomyślała Phoebe. Niewiele brakowało, by pokochała Leo, a nawet zgodziła się zostać jego żoną.

- Teraz już nie ma powodu, żebyś się ze mną żenił - stwierdziła sucho ze ściśniętym sercem.

- Nie do końca - odparł powoli Leo, a Phoebe zamarła w oczekiwaniu.

- Co masz na myśli?

- Przed chwilą uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia - stwierdził bez ogródek. - Zakładam, że nie bierzesz pigułek antykoncepcyjnych. - Spojrzał na nią pytająco.

- Nie - przyznała cicho. Nie miała powodu się zabezpieczać przed ciążą i Leo doskonale o tym wiedział. - Czy to również część twojego planu?

- Nie - odparł po chwili. - Ale fakt pozostaje faktem, a to znaczy, że możesz nosić moje dziecko.

- To bardzo mało prawdopodobne - odparowała Phoebe.

- Ale nie niemożliwe - skwitował Leo.

Twarz Phoebe stanęła w ogniu. Wiedziała, że Leo ma rację.

- Nawet, jeśli zaszłabym w ciążę...

- Dziecko byłoby moim następcą tronu...

Oczywiście, skoro Christian był nieślubnym dzieckiem, Leo znowu mógł zostać królem. Najwyraźniej o to mu chodziło od samego początku.

- Teraz, gdy Christian nie stanowi już żadnego zagrożenia, możesz zostać królem - uśmiechnęła się cynicznie. - Powinieneś być zachwycony.

Leo odwrócił od niej wzrok.

- Tak - potwierdził beznamiętnym głosem. - Oczywiście, że jestem.

- Będziesz musiał powiedzieć o tym królowi - ciągnęła Phoebe i nagle ogarnął ją niepokój. - On będzie się musiał o tym dowiedzieć...

- Oczywiście, że się dowie.

- Kto wie, jak zareaguje? Może próbować odebrać mi Christiana...

Leo prychnął z niedowierzaniem.

- Nie przemyślałaś tego zbyt dokładnie, prawda?

- Oczywiście, że nie - warknęła Phoebe. - Tyle się wydarzyło w ciągu ostatnich dwóch dni, że nie mam pojęcia, co o tym myśleć. - Jej głos się załamał, więc schowała twarz w dłoniach, nie chcąc, by Leo dostrzegł łzy w jej oczach.

- Wątpię, by Nicolas był zainteresowany Christianem, gdy dowie się prawdy o jego urodzeniu - powiedział cicho Leo.

- I pewnie powinnam się z tego cieszyć.

- Tak sądzę.

- Z tego, że chociaż należy do rodziny, nikt go tutaj nie chce - powiedziała Phoebe.

Wiedział, że powinna być zadowolona z takiego obrotu sprawy, a mimo wszystko było jej przykro ze względu na Christiana.

- Wydawało mi się - odparł po chwili zastanowienia Leo - że to ty nie chcesz, by należał do rodziny.

Na dłuższy moment zamilkli oboje i w pokoju było słychać jedynie szum wiatru za oknem.

- Dopóki nie dowiemy się, czy jesteś w ciąży - stwierdził w końcu Leo - musisz zostać w Amarnes. Jeśli się okaże, że nosisz moje dziecko, pobierzemy się - dokończył beznamiętnie.

Koniec z romantyzmem, pomyślała smutno Phoebe. Koniec z udawaniem.

- Nie nadaję się na królową - zauważyła Phoebe. - Tak było sześć lat temu i tak jest teraz.

Leo spojrzał na nią uważnie.

- Pozwól, że ja o tym zadecyduję.

- A ja nie mam już nic do powiedzenia w tej sprawie?

- Jeśli nosisz pod sercem moje dziecko, to nie.

Chodziło tylko o dziecko, pomyślała Phoebe. O następcę tronu. Ona w tym wszystkim w ogóle się nie liczyła. Czy Leo chciał się z nią ożenić tylko po to, by zyskać kontrolę nad Christianem, przyszłym królem? By zabezpieczyć swoje własne interesy, nie zważając na jej uczucia?

- Chcę się położyć - stwierdziła drżącym głosem.

- Dobrze. Porozmawiamy jutro.

Phoebe kiwnęła głową, zbyt zmęczona i zniechęcona, by oponować. Potrzebowała snu, by choć na kilka godzin oderwać się od przerastającej ją rzeczywistości.

- Dobranoc, Phoebe - powiedział, patrząc na nią zagadkowym wzrokiem.

Gdy zamknęła za sobą drzwi do sypialni, utuliwszy najpierw Christiana, przekonała się, że sen nie przyjdzie łatwo. Leżąc w ogromnym łóżku, patrzyła na migoczący za oknem księżyc i cienie, jakie rzucały na ścianę gałęzie za oknem. Czy oceniła Leo zbyt surowo, zarzucając mu chęć manipulowania nią dla własnych korzyści? Być może rzeczywiście miał na uwadze jej dobro... Teraz jednak nie miało to już znaczenia. Nie było żadnego powodu, żeby Leo się z nią ożenił, a nawet był dla niej miły.

Chyba że była w ciąży.

Bezwiednie położyła rękę na brzuchu, wyobrażając sobie maleńką istotkę, która być może zaczęła w nim rosnąć. Oczywiście wszystko, o czym rozmawiała z Leo, było czysto hipotetyczne.

Czy chciała zająć w ciążę z Leo? Czy chciał, by pojawiło się dziecko, które na zawsze połączyłoby ich los? Wtedy Leo miałby powód, by się z nią ożenić, nawet jeśli tak naprawdę nie zależało mu na niej, tylko na koronie.

Chciałabym, by pozostał tym mężczyzną, jakim był przez te kilka ostatnich dni, pomyślała sennie. Chciałabym, żeby mnie pokochał... tak mocno jak ja jego.

Jak to możliwe, że pokochała mężczyznę, którego kiedyś nienawidziła? A może to nie była nienawiść? Może starała się sama przed sobą zagłuszyć tę fascynację, która pojawiła się przy ich pierwszym spotkaniu?

A jednak pokochała go takiego, jaki był przez te kilka dni - miłego, współczującego i namiętnego. Wciąż jeszcze czuła na swoim ciele żar jego pocałunków, z nikim innym nie było jej tak dobrze jak z nim.

Nie mogła znieść myśli, że z jego strony było to tylko dokładnie zaplanowane działanie, obliczone na osiągnięcie konkretnego celu. Pragnęła, by ją pokochał, a miłość wykluczała manipulację i zimne wyrachowanie... Miłość po prostu istniała.

- Król śpi.

Leo rzucił strażnikowi niechętnie spojrzenie i wzruszył ramionami.

- Bardzo dobrze, w takim razie porozmawiam z nim jutro.

Nowina o pochodzeniu Christiana mogła poczekać. Z jednej strony miał ogromną ochotę rzucić ją staremu królowi prosto w twarz i pysznić się swoim zwycięstwem. Było to jednak dziecinne pragnienie zemsty i Leo zdusił je w sobie. Tajemnica, którą wyjawiała mu Phoebe, była bardzo cenna i niebezpieczna. Nie zamierzał przekazywać jej zbyt szybko.

Wrócił więc ciemnym korytarzem do swojej komnaty. Wiedział, że powinien tryumfować. Miał obecnie przewagę nad Nicolasem, który nawet nie był tego świadomy. Wygrał nużącą, długą walkę, mógł teraz puścić w zapomnienie wszystkie te lata, kiedy był obrażany i spychany na boczny tor. Zostanie w końcu królem.

A Phoebe nie zostanie jego żoną.

Dlaczego więc czuł taką pustkę i rozczarowanie?

Przez te kilka dni zdążył się przywiązać do Phoebe i Christiana, a wizja stworzenia z nimi rodziny wydawała się taka realna.

A kiedy on i Phoebe zostali sami...

Leo zamknął oczy, przywołując w pamięci moment, gdy czuł pod palcami jej jedwabistą skórę i patrzył prosto w ciemne od pożądania oczy.

Chciał to przeżyć jeszcze raz, chciał żeby to trwało już zawsze.

Leo zaklął pod nosem i ogarnęło go znajome, obezwładniające poczucie winy.

Tron nie był przeznaczony dla niego, tak samo jak Phoebe. Poślubienie jej wydawało mu się niemal przestępstwem. Był jak złodziej, który skradał się po kryjomu i zabierał to, co do niego nie należy.

Ale jeśli Phoebe nosi jego dziecko? Jeśli zostanie królem? Wtedy osiągnie wszystko, o czym zawsze marzył... wiedząc, że na nic w rzeczywistości nie zasługuje.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego ranka Phoebe zabrała Christiana na śniadanie do pokoju dzieciennego. Czowała instynktownie, że dla własnego dobra powinna unikać zarówno Leo, jak i króla.

Kiedy Frances zobaczyła ich w drzwiach, od razu posłała do kuchni. Przyjrzała się z uwagą zmęczonej twarzy Phoebe i jej podkrążonym oczom.

- Jak się udała wczorajsza kolacja? - zapytała, gdy Christian zajął się leżącymi w kącie samochodzikami.

- Dobrze - odparła zdawkowo Phoebe.

Rozejrzała się po pokoju, chcąc za wszelką cenę zmienić temat.

- To dziwne, że ten pokój przetrwał w niezmiennym stanie. Minęło przecież już kilkanaście lat od czasu, kiedy były tutaj jakieś dzieci.

- To prawda, Leo i Anders byli ostatni. - Frances rozejrzała się po pokoju, a Phoebe wyobraziła sobie dwóch chłopców, jednego o jasnych, drugiego o ciemnych włosach, jednego rozpieszczanego, drugiego wiecznie ignorowanego.

- Co pani robiła przez te wszystkie lata? Została pani w pałacu?

Frances roześmiała się.

- Nie miałabym tu wiele do roboty. Pracowałam jako przedszkolanka w Njardviku. Wróciłam do pałacu dopiero w zeszłym tygodniu, na życzenie króla. Przynajmniej teraz pokój dziecienny znów wypełni się śmiechem - powiedziała, wskazując głową na Christiana.

- Król panią z powrotem zatrudnił? - zapytała Phoebe.

- Nie bezpośrednio oczywiście, ale tak, można tak powiedzieć.

- Na jak długo?

Frances wzruszyła ramionami.

- Dopóki ten młody człowiek nie dorośnie - odparła zdziwiona Frances.

Phoebe kiwnęła głową. Nie powinna się czuć zaskoczona. Potwierdzało to tylko, że król rzeczywiście planował zatrzymać Christiana w Amarnes. Świadczyło też o tym, że Leo musiał wiedzieć o jego planach i kiedy przekonywał ją, że chodzi tylko o dwutygodniowe wakacje, po prostu kłamał. Zataił przed nią prawdziwe zamiary króla i użył całej-

go swojego uroku osobistego, żeby ją przekonać do małżeństwa, które miało służyć jego własnym celom. W ten sposób chciał uzyskać kontrolę nad następcą tronu. Tronu, który należał się właśnie jemu.

Do pokoju weszła pokojówka z parującym dzbankiem kawy zbożowej i drożdżowym ciastem. Frances zawołała Christiana, który posłusznie podbiegł do stołu i chwycił kawałek ciasta.

- Gdzie jest Leo? - zapytał, dmuchając na swoje kakao.

Phoebe spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie wiem, skarbie.

- Powiedział, że pójdziemy dziś na sanki. Kolejna obietnica, kolejny sposób, by zjednać sobie ich przychylność. A jeśli Christian, tak samo jak ona, polubi Leo zbyt mocno? Ich przyszłość była wciąż niepewna, ale bardzo możliwe, że jednak wrócą za dwa tygodnie do domu i już nigdy więcej go nie zobaczą.

- Myślę - powiedziała ostrożnie - że może być dzisiaj zajęty. Książęta też pracują.

- A co robią? - zapytał Christian, marszcząc nos.

- Różne rzeczy... - odparła wymijająco Phoebe, myśląc o pracy Leo na rzecz uchodźców politycznych.

Czy rozpieszczonego przez życie Andersa lub zasklepionego w swej złośliwości Nicolasa byłoby stać na taką działalność? Jak bardzo Leo się od nich różnił.

- Ale będziemy mogli pójść na sanki? - zapytał chłopiec z nadzieją w oczach.

Phoebe ścisnęło się serce. Zawsze się starała, by jej syn miał wszystko, czego potrzebuje. Za wszelką cenę chciała mu oszczędzić rozczarowania.

- Myślę, że to będzie bardzo trudne, kochanie - powiedziała ostrożnie. - Książę Leopold jest bardzo zajęty.

- Chcę się z nim zobaczyć - nalegał Christian.

- Może później - odparła wymijająco. - Dziękuję za kawę - zwróciła się do Frances.

- Nie ma za co. - Frances uśmiechnęła się życzliwie. - Przez wzgląd na chłopca mam nadzieję, że książę znajdzie dla was jednak trochę czasu. Zapowiada się piękna pogoda na sanki.

Phoebe uniosła filiżankę do ust, unikając wzroku opiekunki.

- Jestem pewna, że jest bardzo zajęty.

- To nie ulega wątpliwości - zgodziła się Frances. - Pewnie zdążyłaś się zorientować, że król Nicolas pełni już tylko funkcję reprezentacyjną. Jest coraz starszy i w zeszłym roku miał wylew. Leo przejął większość obowiązków związanych ze sprawowaniem władzy.

- Naprawdę? - zapytała zaskoczona Phoebe, obracając w dłoniach kubek z kawą.

- Pewnie. Ludzie go uwielbiają. Potrafi ich sobie zjednać, jest w tym bardzo podobny do swojego ojca, Harvarda. Nicolasowi się to oczywiście nie podoba. Nigdy nie lubił Leo... Mówiłam ci już o tym wcześniej, zresztą pewnie sama zauważyłaś.

- Szczerze mówiąc - przyznała Phoebe - nigdy nie poznałam króla. Wiedziałam, że nie przepada za księciem, ale nie miałam pojęcia, że Leo wykonuje większość jego obowiązków.

- Oczywiście to Nicolas wciąż podpisuje wszystkie ustawy - powiedziała szybko Frances. - Leo na pewno nie ma wolnej ręki, ale i tak udało mu się dużo zrobić. Wybudował nowy szpital w Njardviku, ze specjalnym oddziałem specjalizującym się w chorobach płuc. Udziela się w kilku organizacjach dobroczynnych, a ostatnio doprowadził do podpisania ustawy nakładającej surowsze kary za jazdę po pijanemu.

To z powodu śmierci Andersa, pomyślała Phoebe.

- Tak - ciągnęła Frances. - Leo będzie dobrym królem.

Pocziwa opiekunka najwyraźniej nie miała pojęcia o zamiarach króla względem Christiana. Phoebe miała nadzieję, że już nigdy nie będzie miała okazji się dowiedzieć.

Przez całe śniadanie Phoebe rozmyślała o tym, co usłyszała od Frances. Nic dziwnego, że Leo chciał zostać królem. Na pewno na to zasługiwał.

- Leo! - usłyszała entuzjastyczny okrzyk synka i zamarła.

Odwróciła się powoli, spodziewając się napotkać takie samo zimne i odległe spojrzenie, z jakim pożegnał ją wczoraj wieczorem.

Na widok jego ciepłego i życzliwego uśmiechu odetchnęła z ulgą.

- Cześć, Christian - przywitał się, gdy chłopiec podbiegł i objął go w kolanach. - Miło cię znowu zobaczyć.

Phoebe podniosła się z krzesła i wymamrotała niezręczne powitanie. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, a na wspomnienie jego pocałunków na policzkach Phoebe wykwitł rumieniec.

Christian pociągnął Leo za rękaw.

- Pójdziemy na sanki?

- Christian... - upomniała synka Phoebe.

- Tak się składa, że pójdziemy - odpowiedział swobodnie Leo. - Pomyślałem, że możemy wyskoczyć na kilka dni do naszego domku w górach.

- Domku w górach? - powtórzyła Phoebe ze zdumieniem, a Christian wydał entuzjastyczny okrzyk aprobaty.

- Tak. To położone na uboczu, bardzo spokojne miejsce. Myślę, że warto się na chwilę oderwać od pałacu i uciec przed prasą - powiedział, podając Phoebe zwiniętą gazetę.

- Och, nie - jęknęła, rzucając okiem na sensacyjny nagłówek: „Tajemnicze dziecko w pałacu!”. Pod spodem widniało niewyraźne, zamazane zdjęcie z lodowiska.

- To się w końcu musiało stać - stwierdził Leo, wzruszając ramionami. - Ale im mniej takich spekulacji, tym lepiej, a poza tym mam ochotę się stąd wyrwać.

- Naprawdę? - wyrwało się Phoebe.

Wydawało jej się raczej, że Leo będzie chciał pozostać w centrum wydarzeń.

- Domek jest zaledwie godzinę drogi stąd - ciągnął Leo. - Pojedziemy tam we trójkę, spędzimy razem trochę czasu. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

- Nie, oczywiście, że nie - zapewniła szybko. - Brzmi ciekawie.

- Tak - wykrzyknął entuzjastycznie Christian. - Jedźmy tam zaraz!

Leo spojrzał na chłopca i zmierzwił mu włosy.

- Myślę dokładnie tak samo.

Podjmował bardzo niebezpieczną grę. Przez kolejne dwa tygodnie powinien się raczej zdystansować do Phoebe, jednak porzucił ten zamiar, gdy tylko przekroczył próg dzieciennego pokoju. Propozycja wyjazdu w góry zaskoczyła jego samego niemal tak samo jak ją. Złożył ją spontanicznie i wystarczył widok zachwyconej twarzy Christiana i

milczącego zaskoczenia w jej oczach, by zdał sobie sprawę, jak bardzo sam tego pragnie. Jak bardzo pragnie spędzić z nimi czas jak z rodziną.

Tylko kilka dni, zapewniał sam siebie. Później wszystko się oczywiście skończy. Phoebe i Christian wrócą do Nowego Jorku i już nigdy ich nie zobaczy.

Chyba że Phoebe jest w ciąży. Bał się tej myśli, dawała zbyt wiele nadziei. Jego dziecko. Jego i Phoebe. Jeśli jednak nie będzie chciała wyjść za niego za męża, jeśli dziecko okaże się ciężkim łańcuchem, który przykuje ją do Amarnes? Mimo wszystko pragnął tego dziecka, pragnął mieć wszystko: tron, dziecko i królową.

Godzinę później Phoebe i Christian czekali już przy wyjściu z pałacu, gotowi do wyjazdu. W całym gmachu panowała cisza. Christian przestępował niecierpliwie z nogi na nogę.

- Gdzie jest Leo?

- Na pewno zaraz przyjdzie...

- Tutaj jestem! - zawołał do nich Leo, schodząc po schodach.

Zdażył się już przebrać w dżinsowe spodnie i flanelową koszulę.

- Land rover jest już gotowy do drogi, możemy ruszać - zarządził.

Na niebie nie było ani jednej chmurki, powietrze było ostre i chłodne. Leo zapiął Christiana w foteliku i już po chwili wyjeżdżali przez bramę pałacową. Phoebe siedziała obok Leo w milczeniu, podziwiając piękne widoki, jakie roztaczały się za oknem samochodu. Po kilkudziesięciu minutach droga zaczęła się w górę zbocza, a za oknem na obrośniętych drzewami wzgórzach, zaczęły się pojawiać drewniane domki.

Wjeżdżali teraz pod stromą górę, a krajobraz za oknem stawał się coraz bardziej skalisty. Dookoła wirowały białe, migoczące w słońcu płatki śniegu.

Co za przepiękne miejsce, pomyślała Phoebe, gdy wysiedli z samochodu. Drewniany domek z malowanymi balustradami i okiennicami wyglądał jak z bajki. Ich buty skrzypiały na śniegu, gdy skierowali się w stronę schodów. Christian biegł przodem, wydając dzikie okrzyki radości.

Leo otworzył przed nimi drzwi, a Phoebe aż zaparło dech w piersiach na widok wielkiego kamiennego kominka w salonie oraz szerokiego okna z widokiem na góry.

- To niesamowite miejsce - stwierdziła, gdy Leo wniósł ich bagaże.

Miał śnieg na włosach i policzki zaróżowione od mrozu. Wyglądał niesłychanie pociągająco.

- Cieszę się, że ci się podoba - uśmiechnął się.

- Jesteśmy tu całkiem sami?

- Niezupełnie. Greta i Tobias opiekują się tym miejscem, gdy królewska rodzina przebywa w pałacu.

- A kiedy przyjeżdża król?

- Wtedy z reguły zabiera ze sobą swoją świtę.

- My przyjechaliśmy sami - zauważyła Phoebe, podczas gdy Christian niecierpliwie ciągnął ją za ramię, chcąc jak najszybciej zwiedzić wnętrze domku.

- Chyba nie mamy ochoty na każdym kroku natykać się na ochroniarzy - powiedział lekko Leo. - Greta prawdopodobnie już się krząta. Nie uprzedziłem jej i Tobiasa o naszym przyjeździe.

- Piekłam właśnie świąteczne pierniczki - powiedziała uśmiechnięta kobieta o siwych włosach, która weszła do pokoju, niosąc przed sobą tacę z kubkami gorącej czekolady i talerzem ciastek. - A Tobias wyszedł do szopy sprawdzić sanie i łyżwy. Już od dawna nie mieliśmy tu dziecka - zwróciła się życzliwie do Phoebe.

Położyła tacę na niskim stoliku przy kominku.

- Tak dobrze znów cię widzieć, Leo.

Leo uśmiechnął się i uściskał ją serdecznie.

- Ciebie też, Greto. Przepraszam, że wpadamy tak bez zapowiedzi.

- Od ciebie nie potrzebujemy żadnych zapowiedzi - roześmiała się serdecznie Greta.

Phoebe przyglądała się zdumiona i zaciekawiona zarazem. Leo rozmawiał z Gretą, która była przecież zwykłą służącą, z ciepłem i życzliwością, a ona patrzyła na niego jak na syna. Być może to właśnie ta siwa kobieta o różowych policzkach zastępowała mu w dzieciństwie matkę?

- Miło mi panią poznać - przywitała się i rozejrzała wokół siebie. - Mój syn Christian gdzieś się nam zapodział.

- Na pewno odkrył bawialnię na dole - uspokoiła ją Greta. - Wróci, jak tylko poczuje zapach pierniczków.

I rzeczywiście, Christian pojawił się po zaledwie kilku minutach, paplając o ogromnym stole do ping-ponga, który odkrył na dole.

Po chwili wrócił również mąż Greta, Tobias, i wspólnie zasiedli na niskich kanapach przy kominku, ogrzewając zmarznięte dłonie przy ogniu, zjadając się pachnącymi ciastkami i popijając gorącą czekoladę.

Phoebe poczuła, że po raz pierwszy od przyjazdu do Amarnes zaczyna się odprężać.

Christian wkrótce wrócił do bawialni, a Greta zaprowadziła Phoebe na górę do sypialni. Był to przytulny pokój z kominkiem. Ogień trzeszczał już wesoło, a za oknem śnieg opadał na gałęzie wysokich świerków.

- To miejsce jest magiczne - westchnęła Phoebe, opierając się o framugę drzwi i rozglądając po zielonych ścianach.

- To prawda - zgodziła się z uśmiechem Greta.

Christian przepadł na dobre w bawialni, więc Phoebe miała trochę czasu dla siebie. Próbowwała czytać książkę, a potem się zdrzemnąć, ale kłębiące się w głowie myśli nie pozwalały jej zasnąć. Usiadła z podkulonymi nogami na szerokim parapecie pod oknem i zapatrzyła się na padający śnieg. Tęskniła za Leo. Rozmowa z Gretą i Tobiasem sprawiła, że ujrzała go w zupełnie nowym świetle. Tak bardzo chciała wierzyć, że właśnie taki Leo jest prawdziwy. Tak bardzo chciała po prostu mu zaufać, kochać go i być z nim szczęśliwa.

Oczywiście nie mogła mu o tym powiedzieć. Takie wyznanie uczyniłoby ją zupełnie bezradną. Musiała przede wszystkim myśleć o swoim synu i o tym, jak go ochronić przed królem. Nie mogła ryzykować otwartości z Leo, cena była zbyt wysoka.

- O czym myślisz? - dobiegło ją pytanie.

Leo stał w drzwiach, uśmiechając się do niej z niepewnością w oczach.

- Przed chwilą właśnie mówiłam Grecie, że to zaczarowane miejsce - wyznała niezręcznie Phoebe. - Dziękuję, że nas tu przywiozłeś.

- Nie ma za co. - Leo wszedł do pokoju z rękami w kieszeniach, uśmiechając się lekko.

Pomimo swobodnej pozy Phoebe wyczuwała w nim napięcie.

- Przyjeżdżałeś tu często w dzieciństwie? - zapytała.

- Tak często, jak tylko mogłem - wyznał Leo.

- Greta i Tobias są ci bardzo bliscy.

- Są dla mnie jak rodzina - przyznał Leo.

My możemy być twoją rodziną, pomyślała niemal wbrew sobie Phoebe, ale nie powiedziała ani słowa. Leo chyba zauważył jej zmieszanie, bo wskazał ręką na ośnieżony krajobraz za oknem i powiedział:

- Spadło już mnóstwo śniegu. Myślę, że pora wyjść na sanki z Christianem. Pójdiesz z nami?

Phoebe bez słowa kiwnęła głową. W tym momencie czuła, że poszłaby wszędzie tam gdzie Leo.

Gdyby tylko mogła mu o tym powiedzieć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po obiedzie wszyscy wyszli na dwór i Leo poprowadził ich na strome, zasypane śniegiem wzgórze. Phoebe rozejrzała się wokół, pełna wątpliwości.

- Wygląda trochę niebezpiecznie - zauważyła.

- Mamo! - zaproponował żywiołowo Christian.

- Nie martw się, będzie jechał ze mną - uspokoił ją Leo. - Ale jeśli masz obawy...

Phoebe spojrzała na Christiana, który aż podskakiwał z podekscytowania.

- Nie, nie - powiedziała z uśmiechem. - Jestem pewna, że z tobą jest bezpieczny.

Wkrótce przekonała się, że miała rację. Leo usiadł z tyłu na ogromnych saniach i posadził sobie Christiana między kolanami. Wystarczyło jedno pchnięcie i już zjeżdżali w dół zbocza, nabierając coraz to większej prędkości. Christian aż piszczął z radości.

Phoebe patrzyła, jak wdrapują się z powrotem na wzgórze, ciągnąc za sobą sanki. Christian opowiadał coś, żywo przy tym gestykulując, a Leo słuchał go z pochyloną głową i uśmiechem na twarzy.

Phoebe ścisnęło się serce. To było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe i wiedziała doskonale, że musi się skończyć. Po prostu musi. Teraz jednak, przez krótki moment, chciała po prostu cieszyć się tym dniem, błękitnym niebem, wysokimi świerkami otulonymi śniegiem i obecnością Leo. Przede wszystkim obecnością Leo.

Uśmiechnął się do niej, gdy dotarli na wzgórze.

- Teraz twoja kolej.

- No nie wiem - zawahała się.

Ostatnio zjeżdżała na sankach jako dziecko, a i wtedy, wychowując się w mieście, nie miała ku temu zbyt wiele okazji. To wzgórze zaś wyglądało na bardzo strome.

- Nie bój się, mamo - zachęcał ją Christian. - To świetna zabawa!

- Pojadę z tobą - zaproponował Leo, a Phoebe momentalnie wyobraziła sobie, jak obejmuje ją swoimi nogami, tak jak przed chwilą jej synka.

- No dobrze - zgodziła się i już po kilku minutach siedziała wygodnie, czując wokół talii ciepło jego ud.

- Gotowa? - szepnął jej do ucha, oplatając ją rękami, a serce Phoebe zaczęło walić jak oszalałe.

- Tak - szepnęła.

Leo odepchnął się i sanki zaczęły zjeżdżać w dół.

- Nie jest jeszcze tak źle - powiedziała ostrożnie, by zaraz pisnąć z zaskoczenia, gdy sanki nagle nabrały prędkości i wydawało się, że nie ślizgają się, a lecą.

- Nie bój się - powiedział Leo, trzymając ją mocno. - Nie pozwolę, żeby ci się coś stało.

I Phoebe wiedziała, że to prawda, świat wokół wirował kolorami, a ona oparła głowę o jego klatkę piersiową i cieszyła się, że może być tak blisko niego, wtulona w jego ramiona.

Wkrótce jednak byli już na samym dole wzgórza i Phoebe, wstała, otrzepując się ze śniegu.

- To było niesamowite - powiedziała, łapiąc z trudem oddech i uśmiechając się od ucha do ucha.

Spojrzała na Leo, który wpatrywał się w nią tak intensywnie, że w jednej chwili zabrakło jej tchu.

- Phoebe... - odezwał się wolno niskim głosem.

- Tak - szepnęła, pragnąc tak bardzo, by powiedział teraz, że ją kocha.

- No chodźcie już! - krzyknął do nich z góry Christian. - Teraz moja kolej!

Magiczna chwila minęła bezpowrotnie. Leo pokręcił głową, rzucił jej zagadkowe spojrzenie i zaczął powoli wciągać sanki na górę.

Tego wieczoru zjedli kolację w towarzystwie Greta i Tobiasa. Christian, zmęczony intensywnymi wrażeniami, zasnął, gdy tylko przyłożył głowę do poduszki. Greta i Tobias taktownie wycofali się do swojej części domku,

Leo i Phoebe zostali sami.

Za oknem zapadła już ciemność, a ogień w kominku rzucał na ściany salonu podłużne, drgające cienie.

- To był cudowny dzień - mruknęła Phoebe, która siedziała na kanapie przy kominku z nogami podciągniętymi pod brodę. Leo siedział naprzeciwko i ogrzewał stopy

przy ogniu. - Chciałabym zamknąć ten dzień w słoiku i zatrzymać go na zawsze - westchnęła z uśmiechem. - Musiałeś uwielbiać to miejsce, gdy byłeś dzieckiem.

- Tak było - przyznał Leo, wpatrując się w ogień.

Wyglądał na pogrążonego głęboko w swoich myślach.

- Często chodziłeś na sanki? - zapytała Phoebe.

Wyobrażała go sobie jako małego, ciemnowłosego chłopca z łobuzerskim uśmiechem na twarzy. Tutaj na pewno był szczęśliwy, otoczony ludźmi, którzy go kochali.

- Większość czasu spędzałem na dworze - przyznał Leo z uśmiechem. - To była ta dobra strona bycia tym drugim.

- Co masz na myśli?

- Miałem po prostu więcej swobody - odparł, wzruszając ramionami. - Anders nie nawidził tu przyjeżdżać. Nie pozwalano mu na nic niebezpiecznego, nie mógł zjeżdżać na sankach, a nawet zbyt szybko biegać. Czasem się zastanawiam, czy to właśnie dlatego... - Leo urwał w pół zdania i pokręcił głową.

- Czy dlatego tak bardzo ci zazdrościł? - dokończyła cicho Phoebe.

Pamiętała pełne nienawiści spojrzenie, jakim Anders obrzucił Leo, zanim wyszli z pałacu, i to, jak zawsze mówił o Leo.

Leo spojrział na nią zaskoczony.

- Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób. Szkoda, że zmarnował sobie życie... Gdybym tylko mógł...

- Nie byłeś za niego odpowiedzialny.

- Czyżby? - zapytał gorzko Leo, ale nie pozwolił już Phoebe odpowiedzieć. - Powiedz mi teraz o sobie.

- Co chcesz wiedzieć?

- Wspomniałaś, że miałaś bardzo szczęśliwe dzieciństwo. Opowiedz mi o nim.

- Moja matka zajmowała się garncarstwem. Zresztą nadal ma małe studio na Brooklynie. To artystyczna dusza. Dorastałam w domu, do którego wciąż przychodzili artyści, pisarze, poeci. - Roześmiała się na samo wspomnienie. - Szczerze mówiąc, żaden z nich chyba nie odniósł większego sukcesu, ale przynajmniej mieli w sobie pasję.

- To pewnie dlatego i ty jesteś taka.

Phoebe spojrzała na niego i zarumieniła się.

- Co masz na myśli?

- Entuzjazm, z jakim do wszystkiego podchodzisz. - W jego głosie zabrzmiała znowu ta niebezpieczna nuta i wspomnienie tego, jak jego dłonie swobodnie krążyły po jej ciele, znowu wróciło jak bumerang.

Tak bardzo chciała jeszcze raz poczuć go w sobie. Nagle, w tej chwili, przestało ją obchodzić, czy Leo ją kocha czy nie. Po prostu chciała znowu być z nim tak blisko jak wtedy.

Odwróciła wzrok, nie chcąc, by dostrzegł w jej oczach głód pożądania. Tak bardzo obawiała się odtrącenia.

- Teraz też masz udane życie w Nowym Jorku - stwierdził zamyślony. - Masz swoją firmę, przyjaciół...

- Do czego zmierzasz? - zapytała podejrzliwie.

To wszystko zaczęło przypominać pożegnanie.

- Myślę, że lepiej ci będzie w Nowym Jorku - powiedział Leo.

- Nie - wyrwało jej się, a Leo spojrzał na nią z zaskoczeniem. - To znaczy... nie rozmawiajmy o tym teraz. - Wzięła głęboki oddech i odważyła się spojrzeć mu prosto w oczy. - W ogóle nie rozmawiajmy.

- Phoebe...

Ale ona była już przy nim i pochylała się nad nim, kładąc dłonie na jego udach.

- Proszę, Leo, zapomnijmy o wszystkim, kiedy jesteśmy tutaj. To miejsce jest magiczne, pozwólmy sobie po prostu być - szepnęła i nachyliła się niżej, muskając wargami jego usta.

Leo wsunął ręce w burzę włosów na jej głowie i spojrzał jej prosto w oczy.

- Jesteś pewna? - szepnął.

- Tak...

- Tylko tych kilka dni, tylko teraz?

Jasne zasady, pomyślała Phoebe. Żadnych oczekiwań. Zawsze to lepsze niż nic. Będzie jej to musiało wystarczyć, bo nie była w stanie wyrzec się go całkowicie i definitywnie.

- Dobrze - szepnęła w odpowiedzi.

Leo kiwnął głową i przywarł do jej ust w głodnym pocałunku. Phoebe zachwiała się. Za tym tęskniła, tego właśnie potrzebowała. Jedynym dźwiękiem, który rozbrzmiewał w pokoju, było trzaskanie płomieni w kominku. Ubrania opadły bezszelestnie na podłogę, a ich ciała, stęsknione i głodne siebie nawzajem, splotły się w nierozzerwalnym uścisku.

Czas mijał szybko. Phoebe wiedziała, że tak będzie od momentu, kiedy zawarli cichą umowę, by podarować sobie te kilka dni razem. Całe dni spędzali z Christianem, jeżdżąc na sankach i na łyżwach, budując bałwana i urządzając bitwy na śnieżki. Jednego dnia udali się na świąteczny targ do pobliskiej wioski. Phoebe nie mogła się powstrzymać i kupiła tam małą figurkę *nisse*.

Tak łatwo im przyszło zapomnieć o wszystkich zmartwieniach i obawach, z dala od ludzkich szeptów i plotek, z dala od napiętej atmosfery pałacu. Tutaj w górach nie istniały księżniczki, książęta i następcy tronu. Tutaj byli po prostu rodziną, matką, ojcem, synem.

Podczas gdy dni były wypełnione zabawą, noce dawały im jeszcze więcej satysfakcji. Uczyli się nawzajem swoich ciał przez długie godziny, gdy bez słów, pod osłoną ciemności, oddawali się namiętności, która zdawała się nigdy nie mijać i nie słabnąć.

Gdy Phoebe leżała w jego ramionach, na samą myśl, że wkrótce ta idylla dobiegnie końca, ścisnęło jej się serce. Wyobrażała sobie wtedy dziecko, które być może nosiła pod sercem, dziecko, które miałoby jej oczy, a włosy i uśmiech Leo. Pragnęła tego dziecka bardzo mocno, pragnęła zostać z Leo jako jego żona, jako matka jego syna lub córki. Być może nie kochał jej teraz, ale czy ten ostatni tydzień nie dowodził, że żywił wobec niej ciepłe uczucia? Na pewno wzbudzała w nim pożądanie. Czy z czasem mógł ją pokochać? Jeszcze nigdy w życiu nie pragnęła niczego tak mocno.

Ich krótkie wakacje od rzeczywistości już niedługo miały się skończyć. Mijało właśnie dziesięć dni od chwili, kiedy po raz pierwszy się kochali. Phoebe zdawała sobie sprawę, że niedługo będą musieli wrócić do pałacu. Będzie musiała wytłumaczyć jakoś Christianowi, który z taką łatwością przystosował się do nowej rzeczywistości, że wraca-

ją do domu, do Nowego Jorku. Tyle że Phoebe już nie wiedziała, gdzie jest jej dom. Czuła, że jej prawdziwe miejsce jest właśnie tu, w ramionach Leo.

- Chciałabym spędzić tu Boże Narodzenie - szepnęła.

Do świąt pozostały jeszcze dwa tygodnie i do tego czasu mieli już wrócić z Christianem do Nowego Jorku, jednak Phoebe nie mogła się powstrzymać, by wyjawić mu swoje ciche marzenie.

- W czasie świąt mam wiele obowiązków na dworze - odparł wymijająco Leo. - Ale mam dla ciebie prezent - dodał z wahaniem w głosie.

- Naprawdę? - zapytała, a jej zaskoczenie było na tyle widoczne, że Leo się roześmiał.

- Czy to takie dziwne? Kupiłem ci prezent na targu świątecznym. - Leo owinał prześcieradło wokół bioder, podszedł do biurka i wyjął małe zawiniątko. - To naprawdę drobiazg, ale mam nadzieję, że ci się spodoba.

- Na pewno - szepnęła Phoebe.

- Otwórz - zachęcił ją, gdy przez kilka minut wpatrywała się w milczeniu w małe pudełeczko.

Czy to prezent pożegnalny? - przemknęło Phoebe przez myśl, gdy odwinęła warstwę papieru i otworzyła pudełko. W środku znajdował się naszyjnik, delikatny topaz w złotej oprawie.

- Jest piękny - szepnęła. - Dziękuję.

- Pomyślałem, że podkreśli miodowy kolor twoich oczu - powiedział Leo, pomagając jej zapiąć łańcuszek na szyi.

- Moje oczy są szare - zaprotestowała słabo.

- Szare ze złotymi plamkami. Z bliska widać je bardzo wyraźnie - szepnęła.

- Ja też mam dla ciebie prezent.

- Naprawdę? - teraz z kolei Leo nie krył zaskoczenia.

- To drobnostka, ale nie mogłam się powstrzymać. Jak to zobaczyłam, od razu pomyślałam o tobie - powiedziała, sięgając do swojej torebki.

- Co to może być? - mruknął zaintrygowany Leo, odwijając ozdobny papier.

Phoebe przygryzła dolną wargę, kiedy ich oczom ukazała się mała, ręcznie rzeźbiona drewniana figurka *nisse*.

- Spodobał mi się - wyjaśniła po chwili ciszy - bo wyglądał sympatyczniej niż reszta.

Czułym gestem odgarnęła z czoła Leo kosmyk włosów.

- To chyba znaczy, że byłeś grzecznym chłopcem.

Leo nie odzywał się i Phoebe zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła jakiegoś nietaktu. Kiedy zobaczyła drewniane figurki na straganie, pomyślała o dzieciństwie Leo i zapragnęła mu ofiarować jedną z nich.

W końcu Leo spojrzał na nią roześmianymi oczami.

- Dziękuję. To wspaniały prezent.

I jeśli do tej pory mogła mieć jakiegokolwiek wątpliwości, czy Leo był mężczyzną, którego powinna pokochać, w tym właśnie momencie, na widok niemal dziecięcej radości w jego oczach, wszystkie te obawy przestały mieć znaczenie.

Phoebe poczuła nagle niezłomną pewność, że Leo jest właśnie taki, jak chciała, żeby był. Świadczyło o tym mnóstwo drobiazgów - to, jak bawił się z Christianem, jak pomagał Tobiasowi nosić drewno na opał, to, jak na nią patrzył, gdy się kochali.

Tak bardzo chciała mu to powiedzieć.

- Leo... - zaczęła drżącym głosem, ale w ciszy rozległ się nagle dzwonek telefonu.

Leo odwrócił się i sięgnął po leżący na biurku aparat. Phoebe nie rozumiała słów wypowiedzianych szybko po duńsku, ale po wyrazie jego twarzy zrozumiała, że stało się coś strasznego.

- Król nie żyje - oznajmił Leo, odkładając słuchawkę z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nagle wszystko się zmieniło. W jednej chwili byli razem w sypialni i Phoebe była o krok od wyznania mu swoich uczuć, lecz nie minęło nawet kilka minut po telefonie z pałacu, a Leo był już na nogach, pakując walizkę i wysyłając Tobiasa po samochód.

- Leo - Phoebe próbowała go uspokoić. - Jest szósta rano. Christian jeszcze...

- Będzie się musiał dostosować - powiedział Leo, nie patrząc w jej stronę.

Ubierał się szybko i sprawnie, a jego twarz wyrażała determinację. Znowu był taki jak dawniej, zimny i odległy.

Phoebe zbudziła Christiana i wyjaśniła mu, że coś się stało królowi i muszą natychmiast wracać do pałacu.

- Co się stało? - dopytywał się Christian, jednak Phoebe wołała nie wyjawiać mu całej prawdy.

- Dowiemy się w swoim czasie - powtarzała, pomagając mu się ubrać.

Jechali w ciemności krętymi drózkami, Leo - poważny i skoncentrowany - nie odezwał się przez całą podróż ani słowem. Phoebe zastanawiała się, co może czuć w takiej chwili. Jego relacje z królem nie należały może do najlepszych, jednak był on jedynym krewnym, jakiego posiadał.

Phoebe oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy. Ogarnęło ją obezwładniające uczucie zmęczenia.

Służba czekała już przed pałacem, gdy wjechali przez żelazną bramę. Leo od razu wdał się w rozmowę z kilkoma mężczyznami, którzy wyglądali na wysoko postawionych urzędników. Nawet nie odwrócił się w stronę Phoebe, po prostu zniknął w drzwiach pałacu, zostawiając ją samą z Christianem na dziedzińcu.

Nie widziała go przez cały dzień. Całe przedpołudnie i popołudnie spędziła z Christianem w pokoju dzieciennym, bawiąc się z nim małymi cynowymi żołnierzami.

Frances również była bardzo małomówna tego dnia i co chwila zerkała przez okno na opuszczoną do połowy masztu żalobną flagę.

Po wczesnej kolacji Phoebe uśpiła Christiana, a sama położyła się na kanapie w swoim pokoju, zbyt zmęczona i zdezorientowana, by się zastanawiać, co powinna teraz zrobić.

Wiedziała, że nadeszła pora ich powrotu do Nowego Jorku. Powinna się pakować, kupić bilety. Teraz nie było już żadnego powodu, by zostali dłużej w Amarnes. Leo dał jej to jasno do zrozumienia, nie odzywając się przez cały dzień. Od chwili powrotu do pałacu przestali dla niego istnieć.

Phoebe zamknęła oczy. Może tak było lepiej. Leo pokazał, na czym tak naprawdę mu zależy. Małżeństwo bez uczuć nie mogło się okazać udane. Życie, którego pragnęła - mąż, rodzina, dziecko - wszystko to okazało się zwykłą ułudą.

Jednak mimo czarnych myśli Phoebe wiedziała, że nie może tak po prostu się poddać. Musi znaleźć Leo, musi z nim porozmawiać i wydusić z niego słowa prawdy, choć zapewne będą dla niej bardzo gorzkie. Dopiero wtedy będzie mogła wrócić do domu. Podniosła się z kanapy, przygładziła włosy i ruszyła ciemnymi korytarzami pałacu w poszukiwaniu Leo.

Leo zdjął okulary i potarł zmęczone oczy. Cały dzień minął mu na spotkaniach z przedstawicielami parlamentu, z urzędnikami pałacowymi, generałami królewskiej gwardii, dziennikarzami. Ostatnie decyzje Nicolasa mogły się okazać katastrofalne dla samej instytucji monarchii w Amarnes. Musiał zrobić wszystko, co w jego mocy, by ocalić dynastię.

A teraz korona należała do niego. W końcu został królem. Podeszedł do okna i popatrzył na powiewającą w połowie masztu czarną flagę. Umarł król, niech żyje król.

Osiągnął to, o czym zawsze marzył, więc dlaczego czuł w sobie taką pustkę?

Nie zasługuję na to wszystko...

Uciszył głos swojego sumienia. Teraz nie miało już znaczenia, czy zasługiwał na koronę czy nie. Został królem i miał zamiar dobrze wykonywać swoje obowiązki. Całe jego serce należy teraz do kraju. Nikomu innemu nie jest potrzebne. Zastanawiał się, gdzie jest Phoebe. Czy wymknęła się po cichu z pałacu, nie pożegnawszy się z nim? Czas wakacji od życia dobiegł końca. Ledwo się powstrzymał, by jej nie błagać o pozostanie.

stanie, nawet jeśli go nie kochała. Będzie jej o wiele lepiej w Nowym Jorku, z dala od pałacowych intryg, z dala od niego.

Usłyszał, jak za jego plecami cicho otwierają się drzwi. Obejrzał się, zaskoczony, i kątem oka uchwycił burzę loków i szeroko otwarte szare oczy.

Phoebe.

Ścisnęło mu się serce, gdy się wyprostował, wiedząc, co powinien teraz zrobić.

- Wejdz, proszę.

Przywitał się z nią tak obojętnie, jakby jej obecność była tylko jednym z wielu problemów, które należy rozwiązać. Rzuciła okiem na stos gazet na biurku.

Król Nicolas nie żyje.

Król Leopold zasiada na tronie.

- Gratuluję - powiedziała spiętym z emocji głosem.

Czy to właśnie powinno się powiedzieć nowemu królowi?

Leo kiwnął głową.

- Postaram się być dobrym królem dla obywateli Amarnes.

Jego głos był wciąż pozbawiony emocji.

- Tego jestem pewna - odparła Phoebe, tłumiąc łzy.

Chciała go zapytać, czy tydzień, który spędzili razem, naprawdę nic dla niego nie znaczył. Chciała zapytać, czy naprawdę jej nie kocha. Powstrzymała się jednak.

- No więc... pomyślałam, że nadeszła pora, by zarezerwować bilety powrotne. Moja asystentka już pewnie nie może się doczekać mojego powrotu.

- Oczywiście - zgodził się Leo. - Możesz wrócić do domu rządowym samolotem. Wiem, że to niewiele, ale przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić.

Rzeczywiście, pomyślała Phoebe. Po tygodniu, który spędzili razem, taka propozycja wydawała się jedynie pustym gestem.

- Christian jest wciąż twoim krewnym? - spytała ostrożnie. - Czy będziesz chciał się z nim widywać?

Leo rzucił jej przelotne spojrzenie.

- Chciałabyś tego?

Phoebe poczuła, jak ogarnia ją złość.

- Przed ostatnie dwa tygodnie zdążył się do ciebie przywiązać - stwierdziła oziębło.
- Ja również się do niego przywiązałem - powiedział cicho Leo.
- Czyżby? - zapytała z ironią w głosie.

W oczach Leo błysnęła uraza.

- Oczywiście - powiedział pewnym głosem.

- W dziwny sposób to okazujesz. Wydaje mi się raczej, że wykorzystałeś go tak samo jak mnie.

Leo zmrużył niebezpiecznie oczy.

- Wykorzystałem? - powtórzył groźnie. - W jaki sposób, Phoebe?

- Wykorzystałeś go w celu umocnienia monarchii - stwierdziła gorzko. - Mogłeś to osiągnąć tylko przez objęcie władzy osobiście. Jeśli Christian zostałby następcą tronu, potrzebowałeś uzyskać nad nim kontrolę. Dlatego chciałeś się ze mną ożenić, ale wtedy powiedziałam ci nowinę, która musiała cię bardzo ucieszyć. Szkoda, że powiedziałam ci o tym za późno i najpierw musiałeś się ze mną przespać...

- Phoebe, co ci w ogóle przyszło do głowy?! - krzyknął zirytowany.

- A co mam myśleć? Wracasz do pałacu i zostawiasz nas samych sobie na dziedzińcu! Przez cały dzień nie mieliśmy od ciebie żadnej wiadomości! Wiesz dlaczego?

Oczy Leo groźnie zamigotały.

- Przypuszczam, że zaraz mi powiesz.

- Bo już się dla ciebie nie liczymy! Dostałeś to, co chciałeś, i już nie jesteśmy ci do niczego potrzebni.

Wykrzyczała mu to prosto w twarz, modląc się w duchu, by zaprzeczył, by nie pozwolił jej odejść.

- No cóż - stwierdził Leo, przekładając dokumenty na biurku. - Zdaje się, że przejrziałaś mnie na wylot.

Czy to wszystko, co miał do powiedzenia? Phoebe patrzyła na jego obojętną twarz i czuła, jak jej serce wypełnia się rozczarowaniem i rozpaczą. Czy naprawdę jedynym uczuciem, jakie wzbudzał w nim jej widok, była irytacja?

- Powinnam już iść - zdołała tylko wykrztusić przez łyzy i obróciła się w stronę drzwi.

A więc tak miało wyglądać ich pożegnanie po tych wszystkich nocach, które spędzili razem, po tych wszystkich pieszczotach, którymi ją obsypywał? Teraz po prostu pozwoli jej wyjść. Zdażyła już położyć rękę na klamce, gdy usłyszała jego głos.

- Spędziłem cały dzień na oficjalnych spotkaniach - odezwał się ochryplym głosem
- żeby zapobiec zamachowi stanu.

- Zamachowi stanu? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak. Nikt nie znał prawdy o narodzinach Christiana.

Odwróciła się powoli. Leo patrzył na nią, blady jak ściana.

- Jak to nikt nie wiedział? - szepnęła. - Nie powiedziałaś Nicolasowi?

Leo zawahał się przez krótką chwilę.

- Nie - przyznał cicho. - Nie powiedziałem. Wiedziałem, że jest umierający. Miał przed sobą zaledwie kilka dni, może tygodni. Myślę, że gdyby się dowiedział, mógłby... uprzykrzyć wam życie.

- Myślisz, że pozwałby mnie do sądu?

- Coś w tym rodzaju. Nicolas... potrafił być bardzo złośliwy. Był zdolny zmienić czyjeś życie w piekło tylko dlatego, że nadarzała się taka okazja.

- Więc kiedy wróciłeś z Nowego Jorku...

- Nicolas zmienił swój testament, a miał wystarczająco dużo popleczników, którzy zyskaliby władzę, gdyby Christian został koronowany. Musiałem przekonać parlament, że Christian nie spełnia wymogów. Nasz konsul w Paryżu przesłał faksem jego akt urodzenia. Jego matka nazywała się Leonie Toussaint. Była kelnerką, tak jak mówiłaś, i miała zaledwie dziewiętnaście lat. Biedna dziewczyna.

Phoebe z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Mogłeś mi powiedzieć...

- Nie chciałem, by uwaga prasy zwróciła się na was - ciągnął Leo. - Dlatego załatwiliśmy wszystko po cichu.

- I zostaniesz królem - dokończyła Phoebe. - Gratulacje. Tego zawsze chciałeś.

- Myślisz - zapytał spiętym głosem - że zrobiłem to wszystko tylko po to, żeby zostać królem?

- A powinnam myśleć inaczej?

Leo roześmiał się gorzko.

- Phoebe, nigdy nie uważałem, że zasługuję na koronę i myślę, że się ze mną zgadzasz.

Phoebe przyglądała mu się ze zdumieniem.

- O czym ty mówisz, Leo? Oczywiście, że zasługujesz na koronę. Jesteś pierwszy w kolejce do tronu...

- To nic nie znaczy - przerwał jej. - Wiesz o tym doskonale. Anders przez całe swoje życie przygotowywał się do objęcia tronu i uciekł przy pierwszej nadarzającej się okazji.

- Dlaczego sądzisz, że nie zasługujesz na to, by zostać królem?

- A dlaczego sądzisz, że chciałem nim zostać? - zapytał miękko.

- Dlatego, że wszystko robiłeś w tym celu - odparła coraz mniej pewnie. - Przywiozłeś mnie do Amarnes, poprosiłeś o rękę...

- I myślisz, że zrobiłem to po to, by zyskać kontrolę nad Christianem, a nie po to, by ochronić was oboje przed intrygami, które zniszczyły moją matkę? Za kogo ty mnie masz, Phoebe?

Phoebe zarumieniła się. Zawstydziała się nagle swoich oskarżycielskich słów, wypowiedzianych w gniewie.

- Za dobrego człowieka - szepnęła. - Kiedy byliśmy razem w górach, ale też i wcześniej, wydawałeś się taki miły.

- Wydawałem się? - powtórzył drwiąco.

- Tak - potwierdziła śmiało i wzięła głęboki oddech. Nadszedł w końcu czas na całkowitą szczerść. Czowała, że nie ma już nic do stracenia. - Wydawałeś się mężczyzną, którego mogłabym pokochać. Mężczyzną, którego pokochałam - poprawiła się.

Leo spojrzał na nią z niedowierzaniem, ale po chwili jego twarz się zachmurzyła.

- I co sprawiło, że przejrzałaś na oczy? - zapytał.

- Co masz na myśli?

- To przecież jasne, Phoebe - powiedział, wskazując ręką na niedomknięte drzwi. - Przed chwilą miałaś zamiar wyjść z tego pokoju bez pożegnania. Przyszłaś mi powiedzieć, że chcesz wracać do domu. Myślę, że nie możesz się już tego doczekać.

- Ależ, Leo - zaproponowała zszokowana - to zupełnie nie tak...

- I nie mogę mieć ci tego za złe - ciągnął, nie zważając na jej protesty. - Przecież jedynym powodem, dla którego nie błagałem cię, żebyś została, była świadomość, o ile lepiej będzie ci w Nowym Jorku.

- Co takiego? - Phoebe nie posiadała się ze zdumienia, a w jej sercu zaczęła kiełkować nadzieja. - Leo, co ci w ogóle przychodzi do głowy?

- Nie zasługuję na ciebie, Phoebe - powiedział cicho Leo. Zatoczył ręką dookoła królewskiego gabinetu. - Nie zasługuję na to wszystko.

Phoebe słyszała głuchą rozpacz w jego głosie. Jak długo musiano mu na każdym kroku udowadniać, że nie jest wystarczająco dobry, że w końcu sam w to uwierzył?

- Leo, to nie ma nic wspólnego z zasługiwaniem na coś...

- Ależ ma...

- Nie - powtórzyła z mocą. - Na miłość nie trzeba zasłużyć, miłość się po prostu przydarza. I ja ciebie kocham...

- Nie znasz mnie, Phoebe. Nie masz pojęcia, do czego jestem zdolny.

Tak właśnie o nim myślała, kiedy jeszcze wzbudzał w niej strach i nieufność. Dopóki nie odkryła, jakim jest człowiekiem. Zanim wtulała się nocą w jego ramiona, zanim mogła zobaczyć, jak się bawi z Christianem.

- Myślę, że zdążyłam cię dobrze poznać przez te ostatnie dwa tygodnie...

- Skoro mnie tak dobrze poznałaś, jak mogłaś uwierzyć, że chciałem zrobić z Christiana nadworną marionetkę?

Phoebe zarumieniła się ze wstydu.

- Powiedziałam tak tylko dlatego, że byłam na ciebie wściekła. Chciałam, byś zaprzeczył, chciałam, żebyś się bronił...

- I to mam zamiar zrobić, Phoebe! - zawołał z ogniem w oczach. - Chciałem się z tobą ożenić, żeby cię ochronić przed Nicolasem i jego intrygami. Nawet po jego śmierci Christian nie byłby całkowicie bezpieczny. Nigdy nie chciałem wami manipulować! Naprawdę pragnąłem po prostu z tobą być! I gdyby tylko nie... - urwał w pół zdania.

- Gdyby nie co, Leo? - zawołała zdesperowana Phoebe. - Co powoduje w tobie aż takie poczucie winy?

- Chcesz poznać prawdę, Phoebe? Chcesz się dowiedzieć, jakim jestem człowiekiem? Nienawidziłem Andersa. Nie była to zwykła niechęć czy zawiść, jakie czasem pojawiają się między rodzeństwem. Nienawidziłem go za to wszystko, co musiałem dla niego robić, i za to, że on nigdy nie zrobił nic dla mnie.

- Leo...

- Nienawidziłem go tak bardzo, że ucieszyłem się, kiedy abdykował. Nawet się nie starałem, żeby go przed tym powstrzymać. Chciałem, żeby odszedł stąd na zawsze. Myślałem, że może wtedy na zawsze się od niego uwolnię. Co oczywiście nie było prawdą. Może i zostałem następcą tronu, ale Nicolas nigdy nie zapomniał, kto tak naprawdę powinien być królem. Ja zresztą też nie. Taki jestem, Phoebe - powiedział, rozkładając ręce.

- Nienawiść zżerała mnie tak długo, że nie jestem już zdolny do miłości.

- Nienawiść czy poczucie winy? - zapytała celnie Phoebe.

- To nie ma znaczenia.

- Ma i to ogromne - szepnęła. Widziała przed sobą człowieka, któremu wyrzuty sumienia zatruwały życie. Widziała też człowieka, który wciąż się starał zadośćuczynić za błędy, które w swoim mniemaniu spowodował. Świadczyły o tym choćby budowa szpitala i ustawa przeciw pijanym kierowcom. - Nie byłeś za niego odpowiedzialny, Leo - powiedziała dobitnie.

- Byłem od niego starszy...

- I co z tego?

- To był mój obowiązek...

- Ktoś ci to wmówił - stwierdziła ostro Phoebe. - Anders, tak samo jak każdy, był sam odpowiedzialny za swoje życie. Wybrał swoją drogę.

- Nigdy nie próbowałem go powstrzymać - wyznał Leo. - Powinienem być chociaż spróbować.

- Nie powinieneś się obwiniać, Leo - stwierdziła cicho.

Była przerażona faktem, że mogła go stracić z takiego powodu. Z powodu przeszłości, która dawno już powinna pójść w niepamięć.

- Każde dziecko na twoim miejscu znienawidziłoby Andersa. Nienawidziliście się nawzajem, bo nikt nie stworzył wam warunków do tego, żebyście się polubili jak bracia.

- To prawda - przyznał Leo. - To jednak nie zmienia faktu, że jestem...

- Ja wiem, jaki jesteś - powiedziała miękko Phoebe. - Nie liczy się to, co myślałeś, ale to, co zrobiłeś, Leo. Liczą się czyny. Wierzę w ciebie. Wierzę, że będziesz wspaniałym królem. I wierzę... - wstrzymała na chwilę oddech, zbierając się na odwagę - wierzę, że będziesz wspaniałym mężem i ojcem. Nawet jeśli ja się tego nie dowiem...

- Phoebe... - szepnął Leo.

- Miłość to czyny - ciągnęła Phoebe. - I miłość to wybór. Ja wybrałam ciebie i kocham cię z całą twoją przeszłością. Kocham cię za to, że potrafiłeś stanąć w obronie mojego dziecka. Kocham cię za to, jak na mnie patrzysz, kiedy się Kochamy.

Leo oparł czoło o jej twarz. Przez chwilę stali w milczeniu.

- Kocham cię, Phoebe - wyznał w końcu Leo. - Kocham cię, ale nie wierzyłem, że i ty możesz mnie pokochać. Tak trudno mi w to uwierzyć. Nie masz żadnego powodu...

- Mam mnóstwo powodów - powiedziała mocnym głosem i przyciągnęła go do siebie.

Ich usta spotkały się w długim, namiętym pocałunku i Phoebe poczuła, że w końcu nastał kres wszelkich obaw i niepokoju.

Zaczął się zupełnie nowy dzień.

